# BELLONA

## MIESIĘCZNIK WOJSKOWY

WYDAWANY PRZEZ

SZTAB GENERALNY WP

Rok XXXI MARZEC Zeszyt 3

WYDAWNICTWO MON »PRASA WOJSKOWA«

WARSZAWA 1949

# TREŚĆ



## *KSIĄŻKI I CZASOPISMA*

# BELLONA

## MIESIĘCZNIK WOJSKOWY

WYDAWANY PRZEZ

SZTAB GENERALNY WP

Rok XXXI MARZEC Zeszyt 3

WYDAWNICTWO MON »PRASA WOJSKOWA«
WARSZAWA 1949

Wszystkich naszych Czytelników zawiadamiamy, że administracja miesięcznika „Bellona" została przejęta przez **Centralny Kolportaż Prasy Wojskowej** i mieści się obecnie pod adresem **Warszawa, Al. Jerozolimskie 55.**

W związku z powyższym prosimy kierować zamówienia i korespondencję dotyczącą spraw administracyjnych pod powyższym adresem, a należności za prenumeratę przekazywać na **konto P. K. O. Warszawa, nr I—9110.**

Warunki prenumeraty bez zmian: miesięcznie — zł 150, kwartalnie — zł 450.

„Prasa Wojskowa" Druk. w Łodzi

L A — 19/49 D-02001

Płk N. NIKIFOROW

# PRZODUJĄCA NAUKA WOJENNA ARMII RADZIECKIEJ

Wojna współczesna jest niezmiernie złożonym zjawiskiem społeczno-historycznym, które ogarnia i wywiera wpływ na wszystkie dziedziny życia walczących narodów.

Wynik wojny zależy od współdziałania wielu czynników, wśród nich najistotniejszą rolę odgrywa siła zaplecza, morale armii, liczebność i jakość wojska, stan uzbrojenia, zdolności organizacyjne jej kierowników. Jedynie wnikliwie rozważając i trzeźwo oceniając wpływ każdego z tych czynników, umiejętnie określając jego ciężar gatunkowy w związku z poszczególnymi konkretnymi wypadkami można dochodzić do słusznych wniosków, trafnie przewidywać, pobierać właściwe decyzje, nie wpadać w awanturniczość.

Wszystkie umiejętności niezbędne do tego celu składają się w naszych czasach na złożoną naukę wojenną, która stanowi specyficzną część nauki o życiu i rozwoju społeczeństwa.

Na polach walki wojny współczesnej ścierają się nie tylko siły zbrojne wojujących stron, ale także ich wojenna ideologia, ich wojenne doktryny, które przechodzą surową próbę w ogniu zaciętych bitew.

Wielka Wojna Narodowa wykazała przekonywająco, że zwycięstwo może odnieść jedynie armia opierająca się na przodującej postępowej nauce wojennej. Taką nauką jest radziecka nauka wojenna. Wchłonęła ona najlepsze doświadczenia wielowiekowej walki narodu rosyjskiego o swą niezależność. Wódz narodu radzieckiego Generalissimus Stalin w Wielkiej Wojnie Narodowej wyniósł radziecką naukę wojenną na nieprześcignione szczyty. Najcenniejszym wkładem w strategię współczesną była opracowana przez Stalina teza o stale działających czynnikach decydujących o losach wojny, o obronie aktywnej i prawach kontrofensywy i działań zaczepnych, o współdziałaniu różnych broni, o roli wielkich mas czołgów i lotnictwa w wojnie współczesnej, o artylerii, jako najpotężniejszej broni. W operacjach, którymi kierował Stalin, wcielone zostały wybitne wzory radzieckiej sztuki wojennej. Kierując się stalinowską nauką wojenną Armia Radziecka w drugiej wojnie światowej wykazała:

— umiejętność obrony, organizacji i prowadzenia kontrofensywy z celem rozstrzygającym (bitwa o Moskwę, Stalingrad, operacje w łuku orłowsko-kurskim);

— umiejętność okrążeń i niszczeń przeciwnika (przekonywające dowody tej sztuki — Stalingrad, Korsuń — Szewczenkowski, Kiszyniów-Jassy, Mińsk, Prusy Wschodnie itd.);

— umiejętność przełamywania każdego frontu przeciwnika, nawet najbardziej niedostępnego i umocnionego (przykładów było wiele);

— umiejętność wykorzystania sprzętu technicznego i organizowania współdziałania wojsk;

— umiejętność ścigania i dobicia nieprzyjaciela na własnym jego terytorium.

Decydująca siła stalinowskiej nauki wojennej wynika z jej podstawowej właściwości, że nie jest ona doktryną wojenną oderwaną od życia narodu i państwa, ale bezpośrednio wypływa z marksistowsko-leninowskiej nauki o wojnie i armii i z kolei jest częścią nauki o rozwoju społeczeństwa.

Równocześnie druga wojna światowa wykazała nieudolność niemieckiej teorii, reakcyjnej w swej istocie, awanturniczej — w swych celach. W czasie wojny niemiecko-faszystowscy stratedzy nie udowodnili ani jednej tezy tzw. „klasycznej" teorii wojennej. Pomimo wielkiej przewagi sił na początku wojny i wynikające stąd duże sukcesy taktyczne, niemiecko-faszystowskie wojska w toku wojny ze Związkiem Radzieckim ani razu nie uzyskały powodzenia strategicznego.

Powszechnie wiadomo, że niemieccy ideolodzy wojenni zarówno w czasie pierwszej jak i drugiej wojny światowej wyznawali teorię „wojny błyskawicznej" i na niej budowali swą strategię. Teoria ta stanowi nieco zmodernizowane wydanie analogicznej teorii niemieckiego filozofa wojny pierwszej połowy XIX wieku, Clausewitza, która była reakcyjna i przestarzała już w epoce wojen napoleońskich.

W przeciwieństwie do niej Generalissimus Stalin wskazuje, że współczesne konflikty zbrojne wielkich mocarstw nie mogą być krótkotrwałe, ponieważ nawet rozbite na polach bitew armie szybko odradzają się, uzbrojenie zużyte w walkach uzupełniają zakłady przemysłowe pracujące nieprzerwanie dla zaspokojenia potrzeb wojny. Załamanie następuje nie w wyniku dwóch czy trzech przegranych bitew, ale dopiero po całkowitym wyczerpaniu zasobów ludzkich i materiałowych, lub też kiedy wola walki w narodzie zostanie złamana. Zresztą to drugie wiąże się ściśle z pierwszym.

Niemieccy ideolodzy wojenni stawiali na zaskoczenie w początkach wojny, jako na jeden z decydujących czynników powodzenia. Radziecka nauka wojenna charakteryzuje zaskoczenie osiągnięte niespodziewaną napaścią jako czynnik przemijający, niezdolny przesądzić wyniku konfliktu zbrojnego współczesnych wielkich mocarstw. Końcowy wynik zarówno niespodziewanej napaści faszystowskich Niemiec na Związek Radziecki jak również Japończyków na Pearl-

Harbour potwierdza słuszność poglądów radzieckiej nauki wojennej w tym względzie i błędność zapatrywań niemieckich i japońskich militarystów.

Niemieccy jak zresztą i inni teoretycy wojny państw kapitalistycznych w okresie międzywojennym przeceniali znaczenie nowych broni — lotnictwa i czołgów — i nie doceniali starych broni, przede wszystkim artylerii i piechoty. Niemcy drogo zapłacili za niedocenienie znaczenia artylerii w wojnie współczesnej i niezrozumienie, że artyleria radziecka będzie umiała z powodzeniem prowadzić walkę z ich czołgami. W przeciwieństwie do tego stalinowska szkoła sztuki wojennej, wychodząc z materializmu dialektycznego, zawsze oceniała właściwie każdy rodzaj broni i jego rolę w walkach współczesnych; na przykład trafna stalinowska ocena znaczenia współdziałania broni i roli artylerii w walce współczesnej była jednym z czynników pomyślnych działań Armii Radzieckiej, w szczególności przeciw hordom niemieckich czołgów.

Zagadnienie właściwej oceny tego lub innego narzędzia wojny staje się obecnie znowu aktualne, kiedy współcześni podżegacze wojenni, szykujący trzecią wojnę światową, poczynają podobnie jak hitlerowcy przesadnie oceniać pewne nowe środki bojowe, sądząc, że o powodzeniu we współczesnych konfliktach będzie decydowała bomba atomowa lub samolot odrzutowy. Zrozumiałe jest, że ani bomba atomowa, ani samolot odrzutowy nie mogą same w sobie stać się decydującymi czynnikami pomyślnego rozstrzygnięcia wojny, mogą one jedynie zająć swe miejsce w rzędzie innych czynników, o których była mowa wyżej.

Radziecka nauka wojenna rozwija się bez przerwy, oceniając trzeźwo znaczenie każdego nowego osiągnięcia techniki, nieustannie idzie naprzód, śmiało patrzy w przyszłość i stanowi w rękach dowódców radzieckich broń o ogromnej, niepokonanej sile.

Ppłk dypl. S. ZALESKI

## ZWYCIĘSKA OFENSYWA ARMII LUDOWEJ W CHINACH

Zwycięstwo Armii Ludowej w Chinach nad armiami Kuomintangu jest faktem — faktem, którego doniosłości nie można nie docenić Z jednej bowiem strony zwycięstwo to wyzwala 450-milionowy naród chiński — a więc prawie czwartą część ludności kuli ziemskiej — z ucisku imperializmu amerykańskiego i rodzimej reakcji i stwarza dla ludu chińskiego warunki rozwoju w myśl zasad sprawiedliwości społecznej, z drugiej — przekreśla całkowicie zamiary imperializmu amerykańskiego. A zamiary te to nie tylko opanowanie przez wielkie monopole amerykańskie ekonomiki Chin, ale także i przede wszystkim panowanie w sensie strategicznym i politycznym na Oceanie Spokojnym i w Południowo-Wschodniej Azji, wymierzone w Związek Radziecki i kraje demokracji ludowej.

W wyniku zwycięstw armii ludowych Mao-Tse-Tunga Chiny znalazły się w szeregach państw demokratycznych i nic już nie może wypełnić wyłomu w systemie politycznym Stanów Zjednoczonych po wypadnięciu z ich kalkulacji olbrzymiego obszaru Chin. Próby oparcia się, zamiast na Chinach, na Japonii, na co wskazuje stworzenie w Tokio w dn. 16 października nowego rządu reakcyjnego Japonii pod przewodnictwem Yoshidy, są jeszcze jednym złudzeniem imperialistów amerykańskich i przyznaniem się do fiasca w Chinach.

Oczywiście walki w Chinach nie są jeszcze skończone, Kuomintang z pewnością będzie dążył do utrzymania Chin Południowych. Wobec ogromnych obszarów walki te mogą potrwać jeszcze czas dłuższy.

Poza tym pomimo oficjalnego fiasca wizyty pani Czang-Kai-Szek w Waszyngtonie, którą władze ludowe ogłosiły za zbrodniarkę wojenną, trzeba się liczyć również z dalszą pomocą amerykańską. Podczas pobytu pani Czang-Kai-Szek w Waszyngtonie wykonawca planu Marshalla Hoffman oświadczył w Szanghaju, że Waszyngton udzieliłby dalszej pomocy rządowi zjednoczonych partii komunistów i Kuomintangu, gdyby taki powstał, natomiast odmówiłby jej rządowi komunistycznemu.

Cele tego manewru Hoffmana są przejrzyste. Chodzi przede wszystkim o podział sił demokratycznych, o podminowanie jedności

frontu antyimperialistycznego, o stworzenie „trzeciej siły", uległej wpływom amerykańskim i przeznaczonej do walki z Chinami Ludowymi, i odgrodzenie ich od Indochin, Burmy i Indii.

Nie zmieni to jednak już w niczym faktu zwycięstwa Chin Ludowych.

Jak doszło do tego zwycięstwa?

## Trochę historii

Po pierwszej wojnie światowej w Chinach rozpoczął się nowy okres narodowo-wyzwoleńczej walki. Masy pracujące miast i wsi oraz postępowej inteligencji połączyły się w ruchu narodowo-rewolucyjnym, skierowanym przeciwko obcym imperialistom i im posłusznym militarystom chińskim.

W latach 1922—1925 ośrodkiem tego ruchu stał się południowy port Chin — Kanton. W Kantonie przywódca rewolucji chińskiej Sun-Jat-Sen sformował rząd. Komuniści i Kuomintang stworzyli wspólny front do walki z imperializmem i reakcją chińską.

Państwa imperialistyczne, Anglia, USA, Francja i Japonia, wystąpiły przeciwko demokracji chińskiej i rządowi Sun-Jat-Sena, wspierając wyprawy wojenne chińskich militarystów na Kanton.

Reakcyjna polityka tych państw nie miała jednak powodzenia. Na żądanie demokratycznych mas Chin Sun-Jat-Sen przybył do stolicy Chin — Pekinu, gdzie zaproponował zwołanie Zgromadzenia Narodowego celem utworzenia rządu, który by przeprowadził reformy społeczne i walczył o niezależność Chin. Sun-Jat-Sena podtrzymały wszystkie siły postępowe Chin, w tej liczbie również partia komunistów.

Rewolucja, która z nową siłą wybuchła w r. 1925 i ogarnęła ogromne masy ludności, była bliska zwycięstwa. Ale w 1927 r. reakcyjne ugrupowanie Kuomintangu rozbiło jednolity front rewolucyjny i podtrzymane przez obcych imperialistów — stworzyło reakcyjną dyktaturę jednej partii. Wybuchła wojna domowa, która trwała przez dziesięć lat i ułatwiła Japonii wtargnięcie początkowo do Mandżurii, następnie do Chin Północnych i rozpalenie napastniczej wojny przeciwko Chinom.

Dopiero groźba zguby Chin skłoniła Kuomintang do utworzenia w 1937 r. w odpowiedzi na propozycję komunistów wspólnego frontu narodowego.

W toku wojny z Japonią komuniści stworzyli armie ludowo-rewolucyjne, których liczebność sięgała miliona ludzi. Odegrały one wielką rolę. Na terenach przez nie oswobodzonych zaprowadzano rządy demokratyczne. Przeprowadzano reformę rolną, która umożliwiła po zakończeniu wojny nadanie ziemi już jesienią 1946 r. 60 milionom chłopów w Chinach i Mandżurii i uwolnienie ich od ucisku obszarników. Ludność miejska przekonała się, że jedynie władze demokratyczne bronią ich materialnego bytu i niepodległości kraju.

Demokratyczna polityka komunistów chińskich znalazła zrozumienie w szerokich masach ludowych. Na tyłach Japończyków zrodził się i wzmagał ruch partyzancki.

W ten sposób już w czasie wojny z Japonią powstały rządy demokratyczne, w których udział brały szerokie warstwy ludności. Wzrastała pewność, że po wojnie rządy te obejmą całe Chiny. Zamierzano zwołać Zgromadzenie Narodowe i wybrać narodowy rząd demokratyczny, w którym udział wzięłyby partia komunistyczna, Kuomintang, Liga Demokratyczna i inne ugrupowania polityczne kraju.

Ale jeszcze w czasie wojny, nie bacząc na ogromną, decydującą rolę armii ludowo-rewolucyjnych w walce z Japonią, Kuomintang widział w nich swych wrogów, z którymi trzeba będzie rozprawić się z chwilą ukończenia wojny.

Ta groźba rozerwania jedności narodowej w czasie wojny była nie na rękę W. Brytanii i Stanom Zjednoczonym, prowadzącym na Oceanie Spokojnym wojnę z Japonią i potrzebującym do niej wszystkich sił Chin. Z chwilą ukończenia wojny Stany Zjednoczone będą potrzebowały już tylko armii Kuomintangu — przeciwko armiom ludowym.

Na wiosnę 1944 r. Kuomintang rozpoczął pertraktacje z partią komunistyczną rzekomo celem naprawienia wzajemnych stosunków. W rzeczywistości Kuomintang skrycie szykował się do zduszenia sił demokratycznych po wojnie.

Zwycięstwo nad Japonią i zakończenie wojny w lecie 1945 r. zaskoczyło Kuomintang. Jego armie, które faktycznie nie biły się, znajdowały się daleko od Mandżurii i Chin Północnych, gdzie z Japończykami walczyły przeważnie armie ludowo-rewolucyjne.

Rozpoczęło się więc pośpieszne przerzucanie armii Kuomintangu do Chin Północnych, do rejonów armii rewolucyjnych dla przyjęcia kapitulacji wojsk japońskich. Przerzucanie tych wojsk odbywało się samolotami i okrętami amerykańskimi.

Komuniści chcąc uniknąć starcia między ich armiami i armiami Kuomintangu zaproponowali pokojowe uregulowanie stosunków pomiędzy tymi partiami. 25 sierpnia 1945 r. komuniści zaproponowali Kuomintangowi dla uniknięcia rozlewu krwi pozostawienie armii obu partii w dotychczasowych rejonach, wstrzymanie się od wysyłania do rejonów wyzwolonych urzędników Kuomintangu, pozostawienie w tych rejonach istniejących tam samorządów demokratycznych i stworzenie koalicyjnego rządu z przedstawicieli głównych partii politycznych — Kuomintangu, partii komunistycznej, Ligi Demokratycznej i bezpartyjnych działaczy społecznych. Pertraktacje na temat tych propozycji trwały dłuższy czas, który Kuomintang wykorzystał do przerzucenia swych armii do Chin Północnych i Mandżurii, nie dały jednak żadnego wyniku. Rozpoczęły się działania wojenne. Zdecydowana jednak postawa wojsk rewolucyjnych, które na uderzenie odpowiedziały uderzeniem, zmusiły Kuomintang

do ponownych pertraktacji i oświadczenia, że rozstrzygnięcie problemów wewnętrznych widzą tylko na drodze politycznej. Na taką decyzję Kuomintangu wywarła wpływ również konferencja ministrów spraw zagranicznych ZSRR, USA i W. Brytanii w Moskwie w grudniu 1945 r., na której uznano „konieczność zjednoczenia i demokratyzacji Chin pod kierownictwem rządu narodowego, jak również szerokiego przyciągnięcia elementów demokratycznych do wszystkich organów rządu narodowego oraz zaprzestania wojny domowej“.

Dnia 10 stycznia 1946 r. w Czun-Czynie rozpoczęły się posiedzenia Politycznej Rady Konsultatywnej, nowego organu demokratycznego dla rozpatrzenia zagadnień polityki wewnętrznej i zagadnień wojennych. Posiedzenia te trwały do końca stycznia i decyzje na nich powzięte miały ogromne znaczenie polityczne. Dotyczyły one reorganizacji rządu, reorganizacji i zjednoczenia wojska, nowej konstytucji i zwołania Zgromadzenia Narodowego. Cały kraj oczekiwał, że wreszcie nastąpi zjednoczenie i demokratyzacja Chin. Stało się jednak inaczej. Taktyka bowiem Kuomintangu, jak zawsze, była dwulicowa. Już w czasie posiedzeń Politycznej Rady Konsultatywnej rozpoczęło się prześladowanie elementów demokratycznych. W marcu 1946 r. na plenum centralnego komitetu wykonawczego Kuomintangu powzięto uchwały sprzeczne z uchwałami Politycznej Rady Konsultatywnej. Jednocześnie prowadzono w pośpiesznym tempie przygotowania armii kuomintangowskich. Takie postępowanie Kuomintangu było możliwe jedynie dzięki pomocy Stanów Zjednoczonych, wyrażającej się w dostarczaniu samolotów, uzbrojenia, amunicji, dowódców wojskowych i — dolarów.

W lipcu 1946 r. reakcyjni kierownicy Kuomintangu z Czang-Kai-Szekiem na czele popierani przez amerykańskich imperialistów ostatecznie odrzucili propozycje chińskiej partii komunistycznej i innych organizacji demokratycznych, dotyczące pokojowego rozwiązania zagadnień przebudowy powojennych Chin.

Czteromilionowa armia Kuomintangu uzbrojona w broń amerykańską ruszyła na podbój ziem wyzwolonych przez armie ludowe w okresie wojny z japońskim napastnikiem. Liczebność wojsk ludowych w tym okresie zaledwie przekraczała milion ludzi.

Dzięki tej ogromnej przewadze liczebnej i uzbrojenia wojska Kuomintangu początkowo miały powodzenie, które napawało otuchą reakcjonistów chińskich i ich sprzymierzeńców amerykańskich. Szef sztabu generalnego Kuomintangu głosił, że w trzy miesiące skończy z komunistami.

Stało się jednak inaczej. Wojska ludowe wspomagane przez masy ludności oparły się armiom Kuomintangu i zmusiły je w połowie 1947 r. do przejścia prawie wszędzie do obrony. W ciągu roku walk straty Kuomintangu wyniosły 1,2 miliona w zabitych, rannych i jeńcach. Siły Kuomintangu malały, jednocześnie zaś rosły siły armii ludowych, do których tłumnie wstępowali patrioci chińscy.

Polepszyło się również znacznie ich uzbrojenie dzięki broni zdobycznej i oswobodzeniu rejonów przemysłowych.

W ciągu następnego okresu walk, od sierpnia 1947 r. do lipca 1948 r., armie ludowe wyzwoliły prawie całą Mandżurię i większą część Chin Środkowych. W Chinach Południowych wrzały walki partyzanckie. W rękach partyzantów znajdowały się duże obszary kraju. Dn. 1 sierpnia 1948 r. powierzchnia wyzwolonych terenów wynosiła około 2400 tysięcy $km^2$ (około 25% całej powierzchni Chin) z ludnością 168 milionów (tj. około 37% całej ludności Chin).

W tej sytuacji we wrześniu 1948 r. wojska ludowe pod dowództwem przywódcy chińskiej partii komunistycznej Mao-Tse-Tunga przeszły do decydującej ofensywy, która miała się skończyć rozstrzygającym zwycięstwem i rozgromieniem wojsk Kuomintangu.

## Strategia Mao-Tse-Tunga

Na posiedzeniu KC chińskiej partii komunistycznej w grudniu 1947 r. przywódca partii Mao-Tse-Tung poświęcił część wygłoszonego przezeń referatu na przedstawienie zasad strategii i taktyki, którymi kieruje się Armia Ludowa.

Zasady te znalazły w następstwie swe pełne potwierdzenie w zwycięstwach odniesionych przez Armię Ludową nad wojskami Kuomintangu, są więc szczególnie interesujące.

W referacie swym Mao-Tse-Tung powiedział: *)

„Oto nasze zasady wojskowe:

1. Przede wszystkim bić te jednostki nieprzyjaciela, które są rozproszone i odosobnione, a następnie jednostki skoncentrowane i silne.

2. Przede wszystkim opanować małe i średnie miasta i rozległe rejony wiejskie; następnie zdobywać wielkie miasta.

3. Celem zasadniczym jest zniszczenie żywych sił przeciwnika, nie zaś trzymanie lub zdobywanie miast i miejscowości. Trzymanie lub zdobywanie miast i miejscowości jest wynikiem zniszczenia żywych sił nieprzyjaciela i często miejscowości te trzeba opanowywać kilka razy, zanim się je ostatecznie zdobędzie i utrzyma.

4. Koncentrować do każdej bitwy absolutną przewagę sił (dwa, trzy, cztery, a czasem nawet pięć i sześć razy większą od sił przeciwnika), aby otoczyć nieprzyjaciela ze wszystkich stron i dążyć do całkowitego jego zniszczenia, tak aby nikt nie wymknął się z kotła. W szczególnych okolicznościach stosować metodę zadawania przeciwnikowi śmiertelnych ciosów, tzn. koncentrować wszystkie nasze siły dyspozycyjne do uderzenia na wroga od czoła i jednocześnie na jedno lub oba jego skrzydła, starając się zniszczyć część sił nieprzyjaciela, inną zaś zmusić do cofania się, aby nasze wojska

---

*) Mao-Tse-Tung. La Stratégie de L'Armée Populaire Chinoise, Cahiers du Communisme nr 2, luty 1949.

mogły posunąć się szybko i zniszczyć inne zgrupowania przeciwnika. Unikać, o ile możności, bitew na zużycie, w których zyski nie równoważą strat lub co najwyżej są im równe. Pomimo że ogólnie jesteśmy liczebnie słabsi, to jednak na każdym odcinku, w każdej poszczególnej kampanii posiadamy przewagę sił absolutną i to gwarantuje zwycięski wynik naszej kampanii. Z czasem uzyskamy ogólną przewagę sił aż do momentu zniszczenia wszystkich sił wroga.

5. Nie wszczynać nigdy walki improwizowanej ani takiej, w której zwycięski wynik nie byłby pewny. Przed każdą bitwą trzeba się dobrze przygotować i mieć w ten sposób pewność zwycięstwa, opierając się na stosunku sił i warunkach naszych i przeciwnika.

6. Rozwijać tradycyjny zmysł odwagi w walce, niewzruszoności wobec ofiar, zmęczenia i ciągłości działania (to znaczy ciągły szereg walk w krótkim okresie czasu).

7. Niszczyć nieprzyjaciela, gdy znajduje się w ruchu. Jednocześnie kłaść nacisk na taktykę natarcia na pozycje obronne, ośrodki oporu i miasta.

8. Jeżeli chodzi o opanowanie miast z marszu gwałtownym szturmem, to trzeba zdobywać wszystkie punkty oporu i wszystkie miasta słabo bronione; opanowywać w momencie sprzyjającym, kiedy okoliczności na to pozwalają, wszystkie miasta i wszystkie punkty oporu bronione niezbyt silnie; czekać dogodnej chwili dla zdobycia wszystkich miast i punktów oporu silnie bronionych.

9. Wzmacniać własne siły wszelką zdobyczną bronią przeciwnika i jego siłami żywymi. Główne źródło uzupełnienia naszego wyposażenia i naszych stanów — jest na froncie.

10. Umiejętnie wykorzystać przerwy między kampaniami, aby pozwolić naszym jednostkom na odpoczynek, przegrupowanie i szkolenie. Okres odpoczynku i przegrupowania ogólnie nie powinien być zbyt długi. O ile możliwe nie pozwalać odetchnąć nieprzyjacielowi".

Czang-Kai-Szek i jego generałowie studiują i znają metody walki wojsk ludowych i nieraz zastanawiali się nad znalezieniem skutecznych sposobów, aby się im przeciwstawiać — zawsze jednak na próżno.

„Właśnie dlatego, że nasza strategia i nasza taktyka opierają się na zasadzie wojny ludowej, żadna armia przeciwludowa nie może ich stosować".

I to jest wielka prawda strategii Mao-Tse-Tunga!

### Ofensywa Armii Ludowej w jesieni 1948 r.

(Szkic)

Pomimo sukcesów armii ludowych w okresie 1947—1948 r., w jesieni 1948 r. największe ośrodki przemysłowe i miasta pozostawały jeszcze w rękach Kuomintangu.

W Mandżurii prawie półmilionowa armia trzymała miasto Czang-czun i największe miasto Mandżurii — Mukden oraz sąsiadujący z nim rozległy obszar przemysłowy, dalej na południowy-zachód duże miasto przemysłowe Kin-czou z portem Huludao na wybrzeżu zatoki Liaotung. Ten pas terenu, wysunięty w kierunku północnym ku Charbinowi i sięgający do rejonu Sing-tingu łączył się w kierunku południowo-zachodnim z rejonem Tientsinu i Pekinu biegnąc wzdłuż wybrzeża zatoki Liaotung. Kin-czou i port Huludao stanowiły bazę zaopatrującą wojska Kuomintangu w Mandżurii, Czang-Kai-Szek bowiem nie pogodził się z utratą Mandżurii i zamierzał odzyskać ją w ofensywie, którą planował.

Przedłużeniem tego pasa, biegnącym szeroko od rejonu Tientsinu i Pekinu w kierunku zachodnim, były obszary po obu stronach linii kolejowej Pekin — Kałgan — Ta-tung — Suijuan — Pautu.

Korytarz ten, ciągnący się nieprzerwanie od rejonu Czangczunu w Mandżurii aż do Pautu, końcówki linii kolejowej biegnącej z Pekinu, i przylegający na długości kilkuset kilometrów do morza, posiadał dla armii Kuomintangu ogromne znaczenie. Rozdzielał bowiem armie ludowe w Mandżurii od armii ludowych w Chinach Północnych i Środkowych i pozwalał na planowanie ich zniszczenia częściami. Toteż skoncentrowano w nim, nie licząc armii w Mandżurii, około miliona ludzi, rozmieszczonych wzdłuż linii kolejowej Tientsin — Pekin — Pautu. Dobra sieć kolejowa i komunikacje morskie ułatwiały zaopatrzenie wojska, które — jak się zdawało — mocną ręką trzymało te obszary strategiczne.

Ponadto w Chinach Północnych silne garnizony Kuomintangu trzymały Tai-juen, stolicę prowincji Czan-Si, i Tsi-nan, stolicę prowincji Szan-tung.

W Chinach Środkowych na północ od rzeki Jang-tse-kiang w rękach Kuomintangu znajdowała się rozległa ich część południowo-wschodnia od stacji kolejowej Jen-czou na północy do Nankinu i Szanghaju na południu połączonych linią kolejową Jen-czou — Su-czou — Nankin — Szanghaj i Wielkim Kanałem *). Inna linia kolejowa w tym obszarze, biegnąca od Kai-feng stolicy prowincji Honan poprzez stację węzłową Su-czou do Morza Żółtego, znajdowała się również w posiadaniu Kuomintangu.

Dowództwo Kuomintangu skoncentrowało tu ponad połowę swych sił, razem około 2 milionów ludzi. Oceniano, że wobec tak poważnych sił, opartych o wielkie miasta, komunikacje kolejowe i morskie, armie ludowe nie będą mogły przedsięwziąć w bliskim czasie działań na wielką skalę. Pozwoli to na wygranie czasu potrzebnego do reorganizacji armii Kuomintangu oraz sformowanie kilkudziesięciu nowych dywizji w Chinach Południowych i uzbroje-

---

*) Wielki Kanał (Cesarski lub Jun-ho) łączy rzekę Pei-ho pod Tientsinem, rzeki Hang-ho i Jang-tse-kiang z rzeką Tsientang-kiang pod Hang-czou. Jego długość wynosi ponad 1000 km.

nie ich w broń amerykańską. W następstwie zamierzano przerzucić potężną armię do Chin Północnych i Mandżurii celem ostatecznego pobicia wojsk ludowych i odzyskania utraconych tam terenów.

Rzeczywistość przekreśliła jednak te zamiary i plan Kuomintangu załamał się podobnie jak poprzednie. Wbrew przewidywaniom armie ludowe pod kierownictwem Mao-Tse-Tunga i naczelnego wodza Czu-Te już we wrześniu 1948 r. rozpoczęły generalną ofensywę, która miała się skończyć decydującą klęską wojsk Kuomintangu.

W Mandżurii **Północno-wschodnia Armia Ludowa** pod dowództwem gen. Lin-Biao we wrześniu i październiku 1948 r. w zaciętych bitwach pod Mukdenem i Kin-czou rozbiła ponad 30 wyborowych dywizji Kuomintangu (około 400 000 ludzi) i opanowała miasta Sing-ting, Czang-czun, Mukden, Kin-czou i porty Inkou i Huludao. Wzięto ponad 300 000 jeńców, w tej liczbie około 100 generałów. Do dnia 12 listopada cała Mandżuria została wyzwolona. W dalszym ciągu ścigając wycofujące się resztki mandżurskiej armii Kuomintangu Armia Północno-Wschodnia opanowała Czeng-te (Dżehol) i podeszła do Pekinu i Tientsinu.

**Wschodnia Armia Ludowa** działająca w Chinach Północnych opanowała we wrześniu Tsi-nan, stolicę prowincji Szan-tung, gdzie okrążyła i zlikwidowała stutysięczną załogę Kuomintangu. Zdobyto również port Czifu. Cała prowincja Szan-tung utracona w czasie kampanii 1946—1947 została wyzwolona, z wyjątkiem portu Tsingtau zajętego przez amerykańskie siły zbrojne.

**Północna Armia Ludowa** w październiku toczyła krwawe walki w prowincjach Czahar i Suijuan posuwając się na południe w kierunku linii kolejowej Kałgan — Pautu. Duże siły Kuomintangu znajdujące się wzdłuż tej linii kolejowej zostały porozrywane na odizolowane części i otoczone w Pautu, Suijuanie, Ta-tungu i Kałganie. W rejonie Pekinu doszło do połączenia się Armii Północnej z Armią Północno-Wschodnią.

W drugiej połowie grudnia rozpoczęło się nowe natarcie Armii Północno-Wschodniej i Armii Północnej. Armie te po przegrupowaniu się rozpoczęły natarcie na Pekin i Tientsin. Opanowano Pekin, Tientsin, Kałgan i port Taku oraz zlikwidowano szereg garnizonów miast wzdłuż linii kolejowej Pekin — Pautu, poprzednio już otoczonych.

**Środkowa Armia Ludowa** pod dowództwem gen. Lu-Bo-Czena miała również powodzenie. W październiku i początkach listopada 1948 r. zdobyła szereg miast w Chinach Środkowych, w tej liczbie Kai-feng — stolicę prowincji Honan, Czen-szou i Jen-czou. Dowództwo Kuomintangu ogłosiło, że odwrót wojsk z prowincji Honan i południowego Szan-tungu jest planowy, a celem jego jest skoncentrowanie dużych sił w rejonie stacji węzłowej Su-czou, aby tu stoczyć decydującą bitwę i zasadniczo zmienić sytuację na swą korzyść.

W rzeczywistości wydarzenia potoczyły się inaczej.

W połowie listopada wojska ludowe — Armia Środkowa i Armia Wschodnia — uderzyły wspólnie na Su-czou. Dowództwo Kuomin-

tangu, doceniając znaczenie Su-Czou, odległego o 250 km od Nankinu i stanowiącego jak gdyby bramę wejściową do niego, trzymało stale w ciągu wojny domowej silne zgrupowanie wojsk w tym rejonie, którego zadaniem była osłona Nankinu i Szanghaju. Jesienią 1948 r. zgrupowanie to zostało jeszcze wzmocnione przez świeże dywizje oraz jednostki pancerne i zmotoryzowane. Ogólna ilość wojsk w rejonie Su-czou sięgała 800 000 ludzi, wspartych przez całe prawie lotnictwo Kuomintangu.

W listopadzie wojska ludowe rozbiły w tym rejonie trzy grupy Kuomintangu w sile ponad 20 dywizji, a dn. 2 grudnia opanowały Su-czou. W początkach stycznia 1949 r. rozbito dalsze dwie grupy w sile 200 000 ludzi, okrążone jeszcze w grudniu na zachód od Su-czou.

Bitwa w rej. Su-czou zakończyła się ostatecznie dn. 10 stycznia 1949 r. wielkim zwycięstwem wojsk ludowych. Straże przednie Armii Wschodniej i Armii Środkowej rozpoczęły szybki marsz w kierunku południowym na stolicę Chin — Nankin, ścigając resztki wycofujących się jednostek Kuomintangu i opanowując po drodze duże miasta Hoingan i Peng-pu.

Dn. 25 stycznia prasa w Szanghaju podała, że wojska ludowe podeszły pod Nankin, zdobywając szereg miejscowości w tej liczbie miasto Jang-czou odległe o 40 km od Nankinu. Wojska Kuomintangu wycofują się na południowy brzeg Jang-tse-kiangu, ewakuując jednocześnie również miasto Pukou, położone na północnym brzegu rzeki tuż naprzeciwko Nankinu.

* * *

Zwycięska ofensywa wojsk ludowych w jesieni 1948 r. zmieniła całkowicie położenie w Chinach.

Według częściowych danych rozbito 147 wielkich jednostek (dywizji i brygad) Kuomintangu w tej liczbie 111 — całkowicie. Ilościowy stosunek sił zmienił się zasadniczo na korzyść Armii Ludowej. Kiedy w lipcu 1946 r. Czang-Kai-Szek zaatakował obszary wyzwolone na północy, dysponował w całych Chinach armią, której liczebność wynosiła 4 300 000 ludzi. W ciągu dwóch lat, do czerwca 1948, stracił 3 000 000 ludzi w zabitych, jeńcach i tych, którzy przeszli na stronę armii ludowych. W lecie 1948 r. rekrutacja celem uzupełnienia armii Kuomintangu dała liczbę około 2 640 000 ludzi.

W jesieni 1948 wojska Kuomintangu poniosły znowu ogromne straty, które jedynie do dnia zdobycia przez Armię Ludową Mukdenu, tj. do dnia 2 listopada, wyniosły milion ludzi. Przyjmując, że uzupełnienia w tym czasie stanowiły liczbę 300 000 ludzi, straty te równają się 700 000 ludzi, co redukuje armię Kuomintangu do stanu 2 900 000 ludzi. Od tej pory, w ciągu listopada, grudnia i stycznia armia ta poniosła nowe ogromne straty, również w walkach w Chinach Środkowych.

W tym okresie siły Armii Ludowej nieustannie wzrastały. Wynosiły one 1 200 000 w czerwcu 1946 r., 2 000 000 — w 1947 r., 2 800 000 — w czerwcu 1948 r. i ponad 3 000 000 — w grudniu tegoż roku, nie licząc wielu tysięcy partyzantów w rejonach jeszcze nie wyzwolonych *).

Kuomintang stracił więc bezpowrotnie jedyną przewagę, jaką posiadał — przewagę liczebną. Z każdym dniem pogarsza się także stan polityczno-moralny wojsk Kuomintangu.

W znacznym stopniu poprawiło się uzbrojenie wojsk ludowych w wyniku ogromnych zdobyczy. Prasa amerykańska zmuszona była przyznać, że więcej niż połowa amerykańskiej broni dostarczonej w latach 1944—1948 znajduje się obecnie w rękach armii ludowych. Również rozwijający się przemysł wyzwolonych rejonów dostarcza coraz więcej broni, amunicji i wyposażenia.

Jeśli zaś zważyć, że po likwidacji wojsk Kuomintangu w Mandżurii i Północnych Chinach zwolniła się do działań na południu Armia Północna i Armia Północno-Wschodnia, przewaga sił Chin Ludowych nad Kuomintangiem staje się decydująca, a wynik dalszych walk, mających na celu ostateczne zlikwidowanie Kuomintangu — przesądzony.

Walki w jesieni 1948 r. charakteryzują częste przejścia całych jednostek Kuomintangu, z ich dowódcami i bronią, na stronę wojsk ludowych.

I tak na przykład w czasie likwidacji stutysięcznego garnizonu Tsi-nanu, w połowie września 1948 r. przeszła na stronę wojsk ludowych cała dywizja wraz ze swym dowódcą gen. Wan-Hua-Wen. W dwa tygodnie później w Mandżurii w czasie zdobywania Czangczunu przechodzi na stronę armii ludowej 60 Armia Kuomintangu z gen. Tien-Tsi-Szen na czele. Naśladuje ją 7 Armia całkowicie wyposażona przez Amerykanów. Podczas walk o Mukden zbuntowała się 53 dywizja Kuomintangu. W walkach pod Su-czou na początku listopada przechodzi na stronę Chin Ludowych 6 pułków, a 29 listopada — 110 dywizja pod dowództwem gen. Lao-Jun-Czen, która wchodziła w skład wyborowej gwardii Kuomintangu.

* * *

Zwycięstwo wojsk ludowych nie jest przypadkowe. W toku wojny domowej reakcyjne siły Chin odsłoniły swe antyludowe i antynarodowe oblicze, zaprzedając kraj imperialistom amerykańskim.

Chińskie masy ludowe zrozumiały, że tylko zwarty front ludowy, łączący robotników, chłopów, pracującą inteligencję i drobne mieszczaństwo, potrafi poprawić ciężkie położenie mas pracujących i wyprowadzić je na drogę postępu i sprawiedliwości społecznej.

---

*) Dane liczbowe Marius Magnien „Voilà La Chine de Mao-Tse-Toung!" Démocratie Nouvelle, styczeń 1949 r.

Chińska partia komunistyczna, licząca obecnie ponad 3 miliony członków, jest ogólnie uznanym kierownikiem frontu ludowego. Wciela ona w życie swój program demokratyczny, który obejmuje — obalenie rządów reakcyjnych, reformę rolną, nacjonalizację wielkiego przemysłu, opiekę nad małym przemysłem i handlem, likwidację wpływów imperializmu obcego. Dookoła partii komunistycznej skupia się dziewięć partii demokratycznych, pomiędzy nimi — Liga Demokratyczna i Komitet Rewolucyjny Kuomintangu.

Dnia 6 stycznia b.r. radio wyzwolonych Chin podało, że celem jest i będzie całkowite zniszczenie reakcjonistów Kuomintangu, wyrzucenie z ziemi chińskiej imperialistów, triumf nowej demokracji, tzn. wyzwolenie społeczne i narodowe.

Reformy demokratyczne w myśl programu partii komunistycznej są przeprowadzane na wyzwolonych terenach pomimo trudnej sytuacji wojennej. Zamiast starych, samowolnych i sprzedajnych władz wybrano w wyzwolonych Chinach na podstawie demokratycznych wyborów nowe władze. Nawet reakcyjny „Times“ z dn. 4 grudnia 1948 r. przyznaje, że „administracja miejscowa Chin wyzwolonych jest lepsza niż w większości rejonów Chin nacjonalistycznych“.

Na wiosnę 1948 r. zakończono w Mandżurii i Chinach Północnych przeprowadzenie reformy rolnej. Około 100 milionów chłopów otrzymało ziemię lub zwiększyło ziemie posiadane z podziału ziem odebranych obszarnikom. Wielkie lasy, systemy nawadniania, kopalnie, wielkie pastwiska, jeziora itd. zostały upaństwowione (art. 9 prawa agrarnego uchwalonego 13.09.1947 r. na wszechchińskiej konferencji agrarnej partii komunistów). Zostały anulowane wszystkie długi zaciągnięte przez chłopów przed uchwaleniem reformy rolnej (art. 2).

Przeprowadzenie reformy rolnej jeszcze bardziej wzmocniło związek robotników z chłopami, zapoczątkowany w czasie wojny z Japonią.

Jednocześnie z reformą rolną nastąpiła nacjonalizacja przemysłu, który znajdował się w rękach Japończyków i wielkich monopolistów chińskich.

Oprócz tych reform władze demokratyczne przedsięwzięły szereg środków celem podniesienia stopy życiowej klasy robotniczej, pomocy chłopom w zagospodarowaniu nadanych ziem, rozwoju oświaty, ochrony zdrowia, polepszenia położenia kobiet itd.

Reformy te doprowadziły do jeszcze większego zwarcia się mas pracujących dokoła władz demokratycznych i partii komunistycznej.

Na tyłach Kuomintangu utworzył się drugi front. Robotnicy w rejonach znajdujących się pod władzą Kuomintangu strajkują. Ich udział w ruchu partyzanckim jest bardzo duży. Przy zbliżaniu się wojsk ludowych walczą z bronią w ręku przeciwstawiając się próbom zniszczenia kopalń i fabryk.

Powstania chłopskie również są powszechne. Powstańcze oddziały chłopskie liczą milion ludzi.

Rozrastają się na tyłach Kuomintangu rejony partyzanckie stworzone przez wojska ludowe jeszcze w okresie wojny z Japonią.

„Kuomintangowskie rządy całkowicie zbankrutowały politycznie i wojskowo, utraciły zaufanie narodu i przeżywają głęboki kryzys. Powstał całkowity chaos. Duża grupa opozycji oderwała się już od Kuomintangu. Chińscy reakcjoniści rozumiejąc, że nie mogą liczyć na poparcie mas ludowych, wszystkie swe nadzieje pokładają w pomocy międzynarodowej reakcji. Za pomoc tę gotowi są sprzedać całe Chiny obcym imperialistom. Ale zamierzenia reakcji chińskiej i amerykańskich podżegaczy natrafiają na jednomyślny opór narodu chińskiego, złączonego we wspólnym froncie ludowym w walce o wolność i niepodległość swego kraju. Demokratyczne siły Chin rosną z każdym dniem, a siły reakcji — słabną“ *).

* * *

Kuomintang, znajdując się w przededniu katastrofy, zwrócił się do partii komunistycznej z propozycją nawiązania pertraktacji pokojowych. Prawdziwe cele tej propozycji — zyskać na czasie, po czym rozpocząć ponownie działania wojenne — są przejrzyste, a warunki wysunięte przez Kuomintang, jak to podkreślił Mao-Tse-Tung, są warunkami dalszej wojny, a nie pokoju.

Pomimo to partia komunistyczna, opierając się na pragnieniu pokoju ludu chińskiego, uczyniła następujące oświadczenie:

„Chińska Armia Ludowo-Wyzwoleńcza posiada dostateczne siły dla ostatecznego zniszczenia wszystkich pozostałych jeszcze sił zbrojnych reakcyjnego rządu Kuomintangu w najbliższej przyszłości. Jednakże w imię szybszego zakończenia wojny, zrealizowania prawdziwego pokoju i ulżenia cierpieniom mas ludowych — komunistyczna partia Chin pragnie rozpocząć pertraktacje pokojowe z nankińskim rządem reakcyjnym Kuomintangu albo jakimkolwiek innym miejscowym rządem kuomintangowskim lub blokiem wojennym na zasadzie następujących warunków:

1. Ukaranie przestępców wojennych.
2. Anulowanie fikcyjnej konstytucji.
3. Zniesienie utworzonych przez Kuomintang tradycyjnych organów prawnych.
4. Reorganizacja wszystkich armii reakcyjnych zgodnie z zasadami demokratycznymi.
5. Konfiskata kapitałów biurokracji.
6. Reforma rolna.
7. Anulowanie zdradzieckich umów.
8. Zwołanie Politycznej Rady Konsultatywnej bez udziału w niej elementów reakcyjnych celem utworzenia demokratycznego rządu koalicyjnego, przejęcia całej władzy od nankińskiego rządu

---

***) A. Martynow „Sowriemiennoje położenje w Kitaje“, Bolszewik nr 1/49.**

reakcyjnego Kuomintangu i jego miejscowych organów władzy. Komunistyczna Partia Chin uważa, że warunki te odzwierciedlają wolę i pragnienie narodu całego kraju" *).

Te słuszne warunki mówią same za siebie: Chiny Ludowe nie pozwolą wydrzeć sobie wywalczonego zwycięstwa z rąk.

## ŹRÓDŁA

G. N. Wojtinskij — „Kitaj i wielikije dierżawy". Izdatielstwo „Prawda" 1947.

W. J. Awarin — „Kitaj w ognie grażdanskoj wojny" Izd. „Prawda", 1947.

A. Martynow — „Sowriemiennoje położenje w Kitaje", Bolszewik nr 1/1949.

Mao-Tse-Tung — „La stratégie de l'Armée populaire chinoise" Cahiers du Communisme nr 2/1949.

Marius Magnien — „Tchiang Kai Chek et les Etats Unis battus" Démocratie Nouvelle nr 11/1948.

Marius Magnien — „Voila la Chine de Mao Tse Toung", Démocratie Nouvelle nr 1/1949.

Różne drobniejsze artykuły i wiadomości z prasy radzieckiej, francuskiej, angielskiej i amerykańskiej.

---

*) Krasnaja Zwiezda z dn. 19 stycznia 1949 r.


Z S R R
Amur
MONGOLIA
MANDŻURIA
CHARBIN
A Płnc-Wsch.
Sing-ting
Kirin
Czang-czun
MUKDEN
CZAHAR
A Płnc.
SUIJUAN
Kalgan
Czeng-te
Kin-czou
Huludao
Inkou
Zat. Liaotung
KOREA
Pautu
Suijuan
Ta-tung
PEKIN
Taku
TIENTSIN
M. Żółte
Czifu
Hang-ho
TAI-JUEN
CZAN-SI
Czeng-ting
Tsi-nan
A Wsch.
SZAN-TUNG
Tsing-tau
A Śr.
Jen-czou
Kai-feng
Su-czou
KIANG-SU
HONAN
SI-NGAN
Czen-szou
Hoingan
Jang-czou
Peng-pu
NANKIN
SZANGHAJ
HANKOU
Jang-tse-kiang
HANG-CZOU
JAPONIA
M. Wsch. Chińskie
FORMOZA
KWANTUNG
KANTON
M. Płd. Chińskie
HAI-NAN
FILIPINY
100 0 100 200 300
Tereny wyzwolone przez Armię Ludową do lata 1948
Tereny wyzwolone w ostatniej ofensywie
Tereny partyzanckie

Płk dypl. J. JUNGRAW

# WSPÓŁDZIAŁANIE LOTNICTWA Z MARYNARKĄ WOJENNĄ

(widziane przez lotnika)

## I. Wstęp

Byliśmy w II wojnie światowej świadkami dużego postępu techniki lotniczej w dziedzinie napędu, szybkości, pułapu i ładowności samolotu. Bombowiec pierwszych miesięcy wojny miał szybkość około 300 km/godz., promień działania około 1500 km, pułap praktyczny — 8000 m, udźwig bomb — 3000 kg; pod koniec wojny zdolny był do przewozu 10.000 kg bomb na odległość 2500 km, z szybkością 560 km/godz., na wysokościach ponad 11.500 m. Nie wdając się w rozważania na temat dzisiejszego stanu wyczynowości samolotu i horoskopów na przyszłość, ograniczam się do stwierdzenia, że wymienione właściwości, szczególnie zasięg i ładowność, rozszerzyły sferę działania lotnictwa, obejmując nią nie tylko kontynenty, ale też oceany i morza. Np. Atlantyk na trasach północnych i południowych stał się w czasie wojny normalnym, powietrznym szlakiem komunikacyjnym, wykorzystywanym do przewozu ludzi, sprzętu i materiału wojennego z jednej półkuli świata na drugą.

Zdolność swobodnego poruszania się samolotu nad ogromnymi przestrzeniami morskimi wyzyskano nie tylko dla celów transprtu. Możność przerzucania dużych ładunków bomb, nawigowania i wykrywania celów na- i podwodnych bez względu na pogodę, porę doby i roku spowodowała, że stał on się elementem o stale i szybko rosnącym znaczeniu taktycznym i strategicznym w wojnie o swobodę działania na morzach. Adaptacja samolotu do wojny na morzu rozwinęła się zasadniczo w dwu kierunkach. Jeden z nich polega na towarzyszeniu okrętom wojennym na szlakach, najbardziej oddalonych od baz stałych i reprezentowany jest przez lotnictwo marynarki wojennej (LMW), operujące z pływających lotnisk, tj. z lotniskowców. Drugi kierunek reprezentują lądowe siły powietrzne (LSP), współdziałające z marynarką wojenną na pełnym morzu w ramach swego zasięgu i w obronie wybrzeża morskiego. Racja bytu obu tych kierunków i analiza działania lotnictwa w obu wypadkach są treścią niniejszego artykułu. W tym miejscu pragnąłbym zaznaczyć, że wypróbowane w II wojnie światowej możliwości lotnictwa w wojnie

na morzu zredukowały w dużej mierze wyłączność marynarki wojennej w dziedzinie panowania na morzu i zabezpieczenia komunikacji morskich, zmieniając tym samym charakter i zakres jej działania. Bitwy morskie były do I wojny światowej wyłącznie pojedynkiem artylerii okrętowej. Dziś, wobec znacznie dalszego zasięgu bomby i torpedy lotniczej — lotnictwo stało się jednym z podstawowych czynników decydujących o wyniku bitwy morskiej, a lotniskowce — elementem siły zaczepnej i obronnej floty wojennej. W bitwach na Morzu Koralowym (Australia) i na Pacyfiku w rejonie wyspy Midway (archipelag Hawajski), stoczonych w maju i czerwcu 1942 r. między flotami japońską i USA, nie doszło w ogóle do spotkania między okrętami nawodnymi, a straty, poniesione przez obie strony, zadane były wyłącznie przez samoloty LMW. W bitwie morskiej włosko-brytyjskiej pod Matapan doszło do zaangażowania obu walczących flot dopiero wówczas, gdy samoloty brytyjskiego LMW do tego stopnia uszkodziły okręty włoskie, że wskutek utraty szybkości zmuszone były do przyjęcia bitwy. Polowania na „Bismarcka", najpotężniejszy pancernik niemieckiej marynarki wojennej, pozostałoby bez rezultatu, gdyby go nie dosięgła torpeda samolotowa.

Samoloty LSP, współdziałające z marynarką wojenną, stały się jednym z najwydatniejszych środków zwalczania okrętów podwodnych i zarazem bardzo cenną dla nich pomocą, polegającą na umiejscawianiu i sygnalizowaniu celów. W związku z tym zagadnienie blokady i kontrblokady przestało być domeną morskiej floty wojennej. Samoloty LSP były również groźnym niebezpieczeństwem dla nawodnych okrętów wojennych, defilujących w granicach ich zasięgu, mimo bogatego ich wyposażenia w artylerię plot. Silny ogień plot nie uratował floty brytyjskiej w bitwie o Kretę. Lotniskowiec brytyjski „Illustrious" doznał bardzo ciężkich uszkodzeń od bomb niemieckich. Kapitalne okręty liniowe, jak brytyjskie „Prince of Wales" i „Repulse" oraz japoński „Haruna", zostały zatopione kilkoma trafnymi bombami lotniczymi. Flota brytyjska doznała decydującej porażki u wybrzeży Norwegii od ataku bombowców i samolotów szturmowych Luftwaffe.

Naszkicowany powyżej ogólny obraz roli lotnictwa w operacjach morskich nie byłby kompletny, gdybyśmy pominęli pewną formę współdziałania, dotyczącą operacji międzykontynentalnych. Chodzi o przykłady zwalczania w minionej wojnie przeciwnika, oddzielonego morzem od strony nacierającej. Przykłady te dowiodły z jednej strony, że blokada morska i powietrzna oraz ataki bombowców dalekiego zasięgu nie mogą doprowadzić do rozstrzygnięcia i że tylko wojska lądowe, jako siła zdolna do opanowania i utrzymania terytorium przeciwnika i zniszczenia jego siły żywej, decydują o losach kampanii. Jednak z drugiej strony — osiągnięcie tego celu wymaga przewiezienia wojsk lądowych okrętami transportowymi, ubezpieczenia transportowców okrętami wojennymi, osłony jednych i drugich lotnictwem, przygotowania przez lotnictwo i artylerię okrętową desantu wojsk na obranym odcinku wybrzeża i wreszcie silnego wsparcia

ogniowego ze strony obu partnerów w czasie walki wojsk lądowych o zdobycie i usadowienie się na przyczółku. W ten sposób zapoczątkowano w II wojnie światowej operacje desantowe na dużą skalę, polegające na bezpośrednim w nich udziale i ścisłym współdziałaniu trzech głównych członów sił zbrojnych: wojsk lądowych, marynarki wojennej i lotnictwa.

### II. Lotnictwo lądowe a marynarka wojenna

W stanie rzeczy, który istniał w II wojnie światowej i trwa nadal obecnie, LMW nie może samodzielnie sprostać wszystkim zadaniom współdziałania lotnictwa z morską flotą wojenną w obronie wybrzeża i baz morskich i w bitwie na pełnym morzu. Przyczyną tego jest przede wszystkim duża wrażliwość lotniskowca jako bazy lotniczej na atak z powietrza. Poza tym pokład startowy lotniskowca jest z przyczyn natury konstrukcyjnej, bardzo trudnych do przezwyciężenia, zbyt mały, by możliwy był na nim start ciężkich samolotów o dużym ładunku paliwa i bomb. W obecnym okresie powojennym czyni się wiele w kierunku usunięcia tej trudności, głównie przez zastosowanie specjalnego napędu startowego za pomocą rakiet, który umożliwiałby start na minimalnej przestrzeni pokładu. Pozostają jednak dwa ważne problemy do rozwiązania: ograniczenie do minimum wybiegu ciężkiej maszyny przy lądowaniu na pokładzie lotniskowca i sprawa hangarowania w nim odpowiedniej ilości dużych samolotów. Jeżeli przyjmiemy, że pierwszy problem doczeka się wkrótce pomyślnego rozwiązania, to drugi jest o tyle bardziej skomplikowany, że wymagałby znacznego zwiększenia wymiarów lotniskowca, co spotęgowałoby jego wrażliwość na atak z powietrza i ograniczyłoby znacznie jego ruchliwość. Stąd wniosek, że w obecnym stanie rzeczy i na okres czasu w przyszłości, trudny do zdefiniowania, marynarka wojenna musi opierać się na współdziałaniu nie tylko LMW, ale i LSP. W niektórych wypadkach w II wojnie światowej rozporządzała marynarka wojenna własnymi jednostkami LSP, których personel rekrutował się z żołnierzy morskiej floty wojennej. Jednak potrzeba angażowania dużych sił LSP prowadziła stale do korzystania w szerokim zakresie z pomocy, czerpanej z głównego rezerwuaru tych sił.

Zasada współdziałania LSP z marynarką wojenną polega na podziale kompetencji, przeprowadzonym analogicznie jak przy współdziałaniu LSP z wojskiem lądowym, tzn., że o użyciu lotnictwa decyduje admiralicja, o przeprowadzeniu operacji lotniczych — dowództwo LSP. Zadania bojowe, przypadające lotnictwu, obejmują:

- rozpoznanie,
- wstrzeliwanie i korygowanie ognia artylerii nadbrzeżnej,
- zwalczanie okrętów podwodnych i współdziałanie z własnymi okrętami podwodnymi,
- atakowanie okrętów nawodnych,
- minowanie,
- osłonę i ubezpieczenie.

Podana poniżej analiza niektórych z wymienionych działań dotyczy lotnictwa lądowego bez względu na to, czy wchodzi ono integralnie w skład LMW czy też oddane jest tylko do dyspozycji admiralicji.

Ze względu na ramy artykułu nie omawiam techniki rozpoznania, współpracy z artylerią nadbrzeżną, zwalczania okrętów podwodnych i współdziałania z własnymi okrętami podwodnymi.*) Odnośnie do minowania ograniczam się do zaznaczenia, że samolot okazał się w tej dziedzinie środkiem niezmiernie wydajnym pod względem precyzji i szybkości i w związku z tym bardzo szeroko stosowanym w II wojnie światowej, gdyż umożliwiał blokowanie kanałów przybrzeżnych i portów, więc obiektów niedostępnych dla okrętów nawet podwodnych.

## 1. Rozpoznanie

Na czoło współdziałania LSP z marynarką wojenną wysuwa się rozpoznanie. Bowiem przedmiotem rozpoznania są okręty nieprzyjacielskie, więc obiekty w ruchu, rozwijające dość znaczną szybkość, wymagające w pierwszym rzędzie wykrycia i umiejscowienia, następnie dozorowania i zwalczania.

Rozpoznanie lotnicze na korzyść marynarki wojennej nie różni się w zasadzie od rozpoznania na korzyść wojsk lądowych. Różnica polega na większej częstotliwości działania, na odmiennej technice przeszukiwania stref podlegających rozpoznaniu i wreszcie na znacznie głębszej penetracji, wymagającej dłuższego czasu pracy rozpoznawczej. Kilkudziesięciogodzinne loty (do 48 godzin) nie należały do rzadkości w praktyce minionej wojny.

Do zakresu rozpoznania lotniczego wchodzą:

— poszukiwanie nieprzyjaciela na korzyść dowódcy morskiej floty wojennej, dozorowanie umiejscowionego nieprzyjaciela i naprowadzenie nań własnych okrętów,
— poszukiwanie nieprzyjaciela na korzyść dowódcy jednostki bombowego lotnictwa, dozorowanie i naprowadzanie bombowców na cel.

Pracę rozpoznawczą na morzu ułatwia brak martwych pól widzenia. W warunkach normalnej widoczności w dzień dymy z kominów okrętowych są dostrzegalne z odległości 30—40 km. Przy przejrzystym powietrzu najdogodniejszą dla rozpoznania jest wysokość 3000 metrów, z której okręty, zależnie od wymiarów konstrukcji, mogą być uchwycone z odległości do 25 km. Do wykrywania okrętów podwodnych na powietrzni morza najodpowiedniejsza jest wysokość 1500 m, z której, przy przejrzystym powietrzu, można je dostrzec z odległości 8—12 km, zależnie od gładkości powierzchni morza. Przeciętna wysokość rozpoznania nocnego wynosi 300 m, z której dym

*) Odnośnie do tych zagadnień odsyłam czytelników do „Wojskowego Przeglądu Lotniczego“ z marca b. r.

może być zauważony z odległości około 5 km, statki nawodne — 3 do 5 km, zależnie od wymiarów.

Rozpoznanie określonej strefy morskiej przeprowadza większy lub mniejszy zespół samolotów, z których każdy otrzymuje swój pas działania, przy czym ilość samolotów i szerokość pasów kalkulowana jest w zależności od warunków widoczności tak, aby zapewnić pokrycie całej przeszukiwanej strefy. Jeżeli ilość rozporządzalnych samolotów jest niedostateczna, wskazane jest raczej przeszukanie całej strefy, niż ograniczanie się do części, uważanej z takich czy innych powodów za krytyczną, a to ze względu na dużą ruchliwość obiektów rozpoznania.

Rozpoznanie określonych kierunków albo umiejscowionego przedtem obiektu przeprowadzają pojedyncze samoloty. Jeżeli z położenia wynika, że należy liczyć się w czasie lotu z możliwością działań obronnych lub zaczepnych, przekraczających kompetencje pojedynczego samolotu, wówczas wyznacza się na rozpoznanie zespół samolotów.

Odmianą zwykłego rozpoznania jest rozpoznanie zaczepne, stosowane w wypadkach, gdy przewiduje się z góry potrzebę bezzwłocznego zaatakowania obiektów, rozpoznanych w czasie przeszukiwania strefy; w takich wypadkach samoloty rozpoznawcze, uzbrojone w bomby, działają jednocześnie w roli bombowców.

Istnieje kilka sposobów przeprowadzania operacji rozpoznawczych, zależnie od położenia, od warunków pogody w chwili rozpoczęcia rozpoznania i prawdopodobnych warunków w czasie lotu. Zasadniczo dąży się do maksymalnego upraszczania zadań, gdyż zagadnienia nawigacji w zadaniach, wymagających zbyt częstych zmian kursów busoli i przeprowadzanych na pełnym morzu poza widocznością lądu, są nazbyt skomplikowane.

## 2. Zwalczanie

Lotnictwo bombowe LSP używane jest do atakowania wojennych okrętów bojowych, zaopatrujących (statki cysterny), i transportowych oraz baz marynarki wojennej. Statki w ruchu zwalczane są według zasad bombardowania naziemnych celów ruchomych.

Prawdopodobny efekt ataku bombami burzącymi, oparty na danych statystycznych, ilustruje poniższa tabelka: [1])

Atakowanie okrętów nieprzyjacielskich przez bombowce może mieć charakter wsparcia uderzenia własnej floty albo działania samodzielnego. Ważne obiekty bronione są zazwyczaj przez artylerię plot i myśliwce. Technika redukowania strat od ognia plot polega — zależnie od wysokości ataku — na manewrowaniu celem uniknięcia ostrzału, na myleniu obrony względnie na atakowaniu stanowisk broni plot. Obezwładnianie tej broni odbywa się w locie koszącym podczas pełnego zaabsorbowania artylerii ostrzeliwaniem właściwej wyprawy bombowej.

---

[1]) Patrz następna strona.

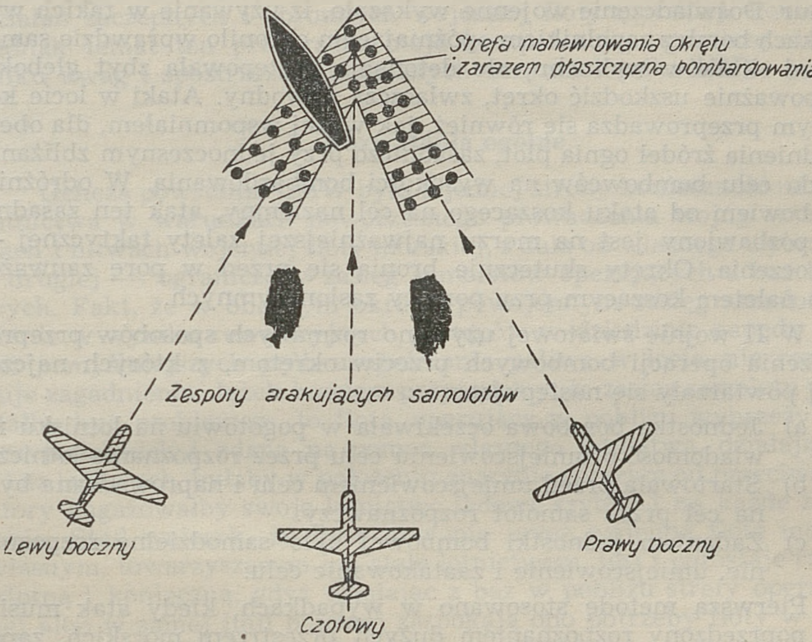
Zaatakowane okręty dążą do zredukowania celności bombardowania za pomocą manewrowania, polegającego na zmianie szybkości i kierunku ruchu. Z tych dwu sposobów bardziej skuteczna jest zmiana kierunku. Możliwości manewrowania statków, płynących w szyku bojowym, są jednak ograniczone, zwłaszcza podczas bitwy morskiej, ze względu na konieczność zachowania właściwej pozycji w szyku i ujemny wpływ manewrowania na celność ognia plot. Lotniskowce,

| Rodzaj celu | Wagomiar bomby (kg) | Zapalnik | Punkt celowania | Promień rażenia | Prawdopodobny rezultat |
|---|---|---|---|---|---|
| Okręt podwodny, transportowiec, niszczyciel | 150 | Czasowy | Powierzchnia statku; w razie zanurzenia - tył lub bok | 6 m | Poważne uszkodzenie albo zatopienie |
| Lotniskowiec | 150 | „ | Pokład startowy | 6 m | Trafny strzał niszczy połowę pokładu startowego. Wybuch bomby w wodzie powoduje poważne uszkodzenie. Do zupełnego zniszczenia albo zatopienia potrzeba kilku bomb. |
| Krążownik | 250<br>500 | „ | Pokład | 8 m<br>12 m | Do zupełnego zniszczenia lub zatopienia potrzeba kilku bomb. |
| Okręt liniowy | 1000 | „ | „ | 20 m | j. w. |
| Doki żel.-bet. | 250 | „ | W cel albo obok | 8 m | Osunięcie się o 25 — 30 metrów |

aczkolwiek korzystają z większej swobody ruchu i nie są zmuszone do stosowania się do innych okrętów, nie mogą manewrować w czasie startu i lądowania własnych samolotów. Doświadczenie wojenne wykazało, że obliczenia, wynikające z obserwacji bombowców zmuszonych do zachowania tzw. kursu bojowego bezpośrednio przed zwolnieniem bomb, umożliwiają zsynchronizowanie zmiany kierunku ruchu okrętu z momentem zwolnienia bomb. Jednak między uruchomieniem przez okręt steru kierunkowego, a faktyczną zmianą kierunku ruchu upływa dość znaczny okres czasu, rozmaity dla rozmaitych typów okrętów. Doświadczony bombardier lotniczy może

przy sprzyjających okolicznościach widoczności zaobserwować zmianę śladu okrętu na wodzie, spowodowaną ruchem steru i w ten sposób odgadnąć o kilka sekund wcześniej mającą nastąpić zmianę kierunku.

Jako środek zapobiegawczy przeciw manewrowaniu okrętów stosuje się koncentryczny nalot zespołów samolotowych z 2—3 kierunków, z różnicą kilku sekund między atakiem poszczególnych zespołów — jak na poniższym rysunku:




Taktyka zabezpieczenia wyniku za pomocą koncentrycznego nalotu polega więc na pokrywaniu bombami całej strefy manewrowania okrętu.

Obliczenie ilości samolotów uczestniczących w ataku zależy od potrzebnego tonażu bomb (tzn. od rodzaju i ilości atakowanych okrętów), od obronności i zdolności manewrowej okrętów i od wymaganego stopnia zniszczenia.. Największą ekonomię wysiłku lotniczego osiąga się wówczas, gdy zwolnienie każdej bomby może być poprzedzone oddzielnym celowaniem i gdy samoloty atakują pojedynczo. Atak pojedynczych samolotów dopuszczalny jest w wypadkach bezbronności celu, względnie przy istnieniu innych warunków uzasadniających stosowanie tej taktyki. Okręty korzystające ze swobody manewrowania są jednak zasadniczo atakowane zespołowo celem uzyskania potrzebnego pokrycia celu. Okręty bronione artylerią plot atakowano w minionej wojnie ilością pojedynczych samolotów albo zespołów, przewyższającą ilość kontrolowanych posterunków przeciwlotniczych atakowanego okrętu.

Co do wysokości bombardowania obowiązywała zasada, że okręty, mające swobodę manewrowania, atakowano z najniższej wysokości gwarantującej celność i bezpieczeństwo ataku, gdyż im niższa jest wysokość nalotu, tym mniejsza jest skuteczność manewrowania okrętu, ale zarazem tym większa jest skuteczność odpowiednich kalibrów broni plot.

Atak torpedą w locie koszącym stosuje się w warunkach wykluczających przeprowadzenie działania bombami, jak np. niski pułap chmur. Doświadczenie wojenne wykazało, iż używanie w takich wypadkach bomb z zapalnikiem opóźniającym chroniło wprawdzie samolot od skutków wybuchu, ale detonacja następowała zbyt głęboko, by poważnie uszkodzić okręt, zwłaszcza nawodny. Ataki w locie koszącym przeprowadza się również, jak wyżej wspomniałem, dla obezwładnienia źródeł ognia plot, zasadniczo przy jednoczesnym zbliżaniu się do celu bombowców na wysokości bombardowania. W odróżnieniu bowiem od ataku koszącego na cel naziemny, atak ten zasadniczo pozbawiony jest na morzu najważniejszej zalety taktycznej — zaskoczenia. Okręty skutecznie bronią się przed w porę zauważonym nalotem koszącym przy pomocy zasłon dymnych.

W II wojnie światowej używano rozmaitych sposobów przeprowadzenia operacji bombowych przeciw okrętom, z których najczęściej powtarzały się następujące:

a) Jednostka bombowa oczekiwała w pogotowiu na lotnisku na wiadomość o umiejscowieniu celu przez rozpoznanie lotnicze.
b) Startowała przed umiejscowieniem celu i naprowadzana była na cel przez samolot rozpoznawczy.
c) Zadaniem jednostki bombowej było samodzielne rozpoznanie, umiejscowienie i zaatakowanie celu.

Pierwszą metodę stosowano w wypadkach, kiedy atak musiał być poprzedzony rozpoznaniem dużych przestrzeni morskich, zapowiadającym się na czas dłuższy. Łączenie rozpoznania z atakiem było w takich razach niecelowe, gdyż ładunek bomb zmniejszałby promień rozpoznania. Z drugiej metody korzystano przy atakowaniu celów, których istnienie zostało stwierdzone. W takich wypadkach pozostawało tylko umiejscowienie celu, pochłaniające znacznie mniej czasu niż przeszukiwanie całej strefy. Trzecią metodą posługiwano się zazwyczaj przy atakowaniu okrętów transportowych i innych statków morskich, których zniszczenie wymagało małej ilości samolotów.

Operacje bombowe przeprowadzano zasadniczo w dzień. Wyjątkami były jasne noce księżycowe i dobra widoczność, umożliwiająca bombardowanie bez pomocy sztucznego oświetlenia celu.

### 3. Osłona i ubezpieczenie

Lotnictwo myśliwskie, zaangażowane w ramach LSP do współdziałania z marynarką wojenną, obejmuje jednostki bliskiego zasięgu (samoloty jednomiejscowe, jednosilnikowe) i dalekiego zasięgu (wielosilnikowe, wielomiejscowe). Do zakresu zadań bojowych tego lot-

nictwa wchodzi ubezpieczenie operacji bombowych i szturmowych oraz osłona wybrzeża i stałych baz morskich. Osłona okrętów wojennych na pełnym morzu jest zasadniczo zadaniem myśliwców LMW.

## III. LOTNICTWO MARYNARKI WOJENNEJ

Wydaje mi się, że do całokształtu omawianego tematu należałoby również nakreślenie charakterystyki LMW i to na tle typowych działań zaczepnych i obronnych wojennej floty morskiej. Ponieważ jednak temat ten przekracza moje kompetencje, ograniczę się do kilku uwag i spostrzeżeń, widzianych oczyma lotnika LSP.

### 1. Rozważania ogólne

Genezą powstania LMW była z jednej strony konieczność udziału lotnictwa w warunkach nowoczesnego prowadzenia wojny w zagonach i bitwach wojennej floty morskiej, z dala od własnego wybrzeża, z drugiej — ograniczony zasięg samolotów operujących z baz lądowych. Fakt, że w obecnym okresie powojennym zasięg samolotowy rośnie w wyniku rewelacyjnych postępów w dziedzinie napędu i coraz pomyślniejszych prób uzupełniania paliwa w locie, nie rozwiązuje zagadnienia. Jeżeli bowiem przyjmiemy, że zasięg samolotu przestałby być problemem, to flota, operująca w pobliżu wybrzeży nieprzyjacielskich i zdana na pomoc własnego lotnictwa, działającego z baz lądowych, byłaby w położeniu znacznie gorszym od przeciwnika, który angażowałby swoje lotnictwo lądowe szybko i na każde zawołanie. Stąd wniosek, że dysponowanie przez wojenną flotę morską własnym, towarzyszącym mu stale lotnictwem, jest i pozostaje rzeczą istotną i konieczną, gdyż działając z baz w pobliżu strefy operacyjnej albo w samej linii bojowej zaspokaja ono potrzeby floty w dziedzinie lotniczej.

LMW jest siłą, zorganizowaną na zasadach wszechstronności działania, warunkujących jego wydajność jako broni, tzn., że jest ono zdolne do wykonywania podstawowych zadań bojowych, jak rozpoznanie, ubezpieczenie, bombardowanie. Należy jednak zaznaczyć, że postępy w konstrukcji lotniskowców nie dotrzymują tempa rozwojowi wyczynowości samolotów mimo obowiązującej zasady, że raczej budowa lotniskowca winna być dostosowana do potrzeb samolotów, niż samoloty do lotniskowca. Wynika z tego, że wykorzystanie przez samoloty, bazujące na lotniskowcach, możliwości wyczynowych nowoczesnego lotnictwa jest ograniczone w przeciwieństwie do samolotów LSP. W związku z tym szanse pod względem lotniczym w bitwie morskiej, toczonej przez obie strony walczące poza zasięgiem ich LSP, mogą być jednakowe, stają się natomiast nierówne tam, gdzie jedna ze stron może korzystać z pomocy LSP.

Lotniskowiec jest lotniskiem operacyjnym, pod pewnymi względami dogodniejszym od lotnisk lądowych, których położenie zależy od ukształtowania terenu. W związku z tym w wojnie na lądzie zda-

rza się dość często, że lotniska jednostek współdziałających z wojskiem lądowym muszą być rozmieszczane w zbyt dużej odległości od frontu, czego następstwem jest zmniejszona wydajność pracy bojowej lotnictwa. Tego rodzaju komplikacje nie zachodzą w zasadzie w wypadku lotniskowców, jeżeli bowiem wyeliminujemy przeciwdziałanie ze strony przeciwnika, to korzystają one z pełnej swobody poruszania się. Jeżeli jednak ingerencja przeciwnika na wodzie i z powietrza jest aktualna, wówczas lotniskowiec, jako baza operacyjna lotnictwa, może znaleźć się w sytuacji znacznie gorszej niż lotnisko lądowe. Lotniskowiec jest nieporównanie wrażliwszy na atak lotniczy niż lotnisko lądowe. Zatopienie lotniskowca lub uszkodzenie, wykluczające użycie pokładu startowego, oznacza stratę bazy wraz z mieszczącymi się w niej samolotami wzgl. beznadziejne położenie samolotów, przebywających w powietrzu, jeżeli brak innego lotniskowca. Stąd wniosek, że musi on być wyposażony w silne środki plot, korzystać z ognia plot innych względnie specjalnych okrętów plot i musi być ubezpieczony przed ogniem artylerii okrętowej przeciwnika.

## 2. Działania zaczepne

Idąca na spotkanie przeciwnika flota wojenna porusza się w ugrupowaniu, zapewniającym jej możność rozwinięcia sił w dogodnych warunkach i zarazem maksimum bezpieczeństwa przed atakiem dwojakiego rodzaju: od morza — ze strony okrętów podwodnych, z powietrza — ze strony samolotów torpedowych. Przeciw obu tym możliwościom flota osłania się siecią okrętów niszczycielskich rozmieszczonych na bokach siły głównej, ubezpieczając się od przodu strażą złożoną z krążowników i rozpoznaniem lotniczym. Osłona rozmieszczana jest w takiej odległości od siły głównej floty, aby samoloty atakujące ją torpedami, więc w locie koszącym, zmuszone były do przelotu tuż nad linią niszczycieli, wystawiając się w ten sposób na ogień szybkostrzelnych dział plot. Drugi podstawowy element osłony — to lotniskowce, poruszające się w obrębie ugrupowania w pobliżu sił głównych, dzięki czemu samoloty mogą być w każdej chwili poderwane do odparcia ataku lotniczego, a same lotniskowce niezmiernie wrażliwe na ten atak mogą korzystać z potężnego ognia plot okrętów liniowych. W odróżnieniu od wszystkich pozostałych okrętów korzystają lotniskowce ze swobody manewrowania, nie tylko celem wykorzystania ognia plot innych okrętów, ale także z powodu konieczności poruszania się w kierunku ściśle podwietrznym w czasie startu i lądowania samolotów.

Zadaniem funkcjonującego bez przerwy rozpoznania lotniczego jest wykrycie przeciwnika i dostarczenie dowódcy floty danych o jego sile, ugrupowaniu, kursie i szybkości. Z chwilą rozpoznania przeciwnika pierwszą siłą, ruszającą do natarcia, jest lotnictwo. Jego zadaniem jest dążenie do zatopienia albo uszkodzenia możliwie wielu kapitalnych okrętów floty nieprzyjacielskiej, w każdym zaś razie spowodowanie zamieszania w jej ugrupowaniu, zanim własne siły główne zbliżą się na odległość strzału. Działania te przeprowadzają

samoloty torpedowe w locie koszącym lub nurkowym i bombowce LMW. Taktyka najczęściej stosowana polega na zsynchronizowaniu ataku samolotów torpedowych i bombowych celem rozproszenia wysiłku artylerii plot i spotęgowania zarazem wydajności ataku. Atak poprzedza uderzenie myśliwców, mające na celu sparaliżowanie osłony myśliwskiej przeciwnika i ubezpieczenie atakujących samolotów.

Po opisanym powyżej przygotowaniu lotniczym, w czasie którego straż przednia floty stara się nawiązać styczność ogniową z nieprzyjacielem, siły główne rozwijają się do bitwy i zbliżają się na odległość skutecznego ognia dalekonośnych dział okrętowych (około 22 km). W tym okresie przypada LMW ważne zadanie obserwacji ognia artylerii i korygowania błędów, wynikłych ze złej oceny kursu i szybkości nieprzyjacielskich okrętów. Wykonanie tego zadania może poważnie utrudnić przeciwdziałanie ze strony myśliwców i artylerii plot przeciwnika. Należy również zaznaczyć, że zadanie obserwatora lotniczego jest w danym wypadku bardzo skomplikowane, nawet w warunkach pełnej swobody działania. Musi on bowiem odróżniać wybuchy pocisków wystrzelonych z poszczególnych okrętów i przekazywać swoje spostrzeżenia drogą radiową w warunkach bardzo trudnych, kiedy nieomal jednocześnie wybuchają salwy pocisków, pochodzących z kilku baterii i kierowanych na ten sam cel, a w eterze panuje prawdziwy chaos od nakładających i neutralizujących się wzajemnie fal. Doświadczenie wojenne wykazało, że pomyślne wykonanie tego zadania jest bardzo rzadko możliwe. Ze studium spotkania na południowym Atlantyku w grudniu 1939 r., w którym jeden okręt niemiecki „Admirał Graf Spee" bronił się przed atakiem trzech brytyjskich krążowników, więc w operacji stosunkowo bardzo prostej, wstrzeliwanie ognia artylerii okrętowej przez samolot było mało wydajne.

### 3. Działania obronne

Rola LMW w działaniach obronnych polegała w II wojnie światowej na współdziałaniu lotniskowców z okrętami wojennymi, eskortującymi transportowce. Głównym niebezpieczeństwem dla tych tzw. konwojów morskich były na otwartym morzu i z dala od wybrzeży okręty podwodne, w kanałach i cieśninach — przede wszystkim LSP przeciwnika. Zadaniem lotnictwa osłaniającego było rozpoznanie i atakowanie okrętów podwodnych, zwalczanie samolotów współdziałających z okrętami podwodnymi i obrona konwoju przed atakiem z powietrza. Dla spotęgowania obrony konwojów transoceanicznych, zagrożonych prawie wyłącznie przez okręty podwodne, wyposażono transportowce w pojedyncze samoloty myśliwskie, startujące z pomostu katapultowego. Ujemną stroną tej koncepcji była konieczność lądowania samolotów po wykonaniu zadania bojowego na powierzchni morza, kończąca się zawsze stratą samolotu.

Kmdr dypl. J. KŁOSSOWSKI

## WSPÓŁDZIAŁANIE LOTNICTWA Z MARYNARKĄ WOJENNĄ

(widziane przez marynarza)

Druga wojna światowa była widownią szerokiego zastosowania lotnictwa w operacjach morskich. Jako najnowsze narzędzie walki na morzu samolot wciąż jeszcze znajduje się w stadium postępu technicznego i taktycznego. Środki przeciwlotnicze na morzu nie mogły nadążyć za postępem lotnictwa, jako narządzia walki i niszczenia. Jednakże choć z opóźnieniem i za cenę przejściowych strat reakcja przeciwlotnicza stopniowo zmniejszała dyktaturę samolotu, zmniejszała odległość między powodzeniem ataku a skutecznością obrony. Przebieg operacji morskich z drugiej wojny światowej potwierdza tego rodzaju ogólny i wstępny wniosek.

W pierwszej połowie ostatniej wojny światowej lotnictwo dokonało szeregu wyczynów, które zaskoczyły fachową opinię publiczną i zachwiały wiarę w skuteczność floty wojennej. Do takich wyczynów po stronie państw osi należały:

1. Atak japoński na amerykańską bazę wojenną w Pearl Harbour w dniu 8 grudnia 1941 roku.
2. Zniszczenie przez japońskie samoloty dwóch brytyjskich okrętów liniowych „Prince of Wales" i „Repulse" w dniu 9 grudnia 1941 roku na wodach malajskich.
3. Zdobycie przez niemieckie siły powietrzne wyspy Krety w maju 1941 r.

Po stronie zaś sojuszników:

1. Atak samolotów brytyjskich na włoską bazę wojenną w Tarencie w dniu 11 listopada 1940 roku.
2. Włosko - brytyjska bitwa morska koło przylądka Matapan w dniu 28 marca 1941 roku.

Wymienione fragmenty wojny spowodowały powierzchowne wrażenie, że duży okręt wojenny, stanowiący rdzeń potęgi morskiej, nie może obronić się przed atakiem powietrznym i że wskutek tego lotnictwo staje się rozstrzygającym czynnikiem wojny na morzu. Gdyby tego rodzaju wrażenie zostało potwierdzone przez dalszy przebieg wojny, to niewątpliwie trzeba by zadać sobie pytanie, czy istnienie floty wojennej jest na przyszłość celowe i czy nie należy

zastąpić okrętów wojennych, przynajmniej tych najbardziej zagrożonych, przez dostosowane do warunków morskich lotnictwo. Jednakże druga połowa wojny nie potwierdziła tych pośpiesznych i radykalnych wniosków, nie przekreśliła floty wojennej jako narzędzia walki o panowanie na morzu, choć równocześnie potwierdziła ogromne znaczenie lotnictwa w wojnie morskiej i przydatność samolotu do wykonywania szeregu zadań walki i ubezpieczenia na morzu.

We wszystkich poprzednio wymienionych fragmentach występowały pewne ogólne charakterystyczne cechy, które nie dyskredytowały floty wojennej wobec lotnictwa, lecz stawiały ją w obliczu zaskoczenia i wskazywały na niewystarczającą lub nieudolną reakcję. Gdy z biegiem czasu flota wojenna dostosowała się do nowych warunków walki na morzu, to lotnictwo przestało być sensacją, lecz stało się częścią morskiej siły zbrojnej, zespolonej z nią pod względem operacyjnym i organizacyjnym. Flota wojenna wyciągnęła właściwe wnioski z poprzednich doświadczeń, połączonych z ciężkimi stratami i zawodami, przybierając formę floty wojennej nowej epoki lotnictwa. Zaszła konieczność dokonania głębokich zmian w budownictwie okrętowym, taktyce, technice i organizacji, ale ta nowa flota wojenna nie przestała istnieć obok lotnictwa, tworząc wspólnie nowoczesną morską siłę zbrojną. Samolot stał się jednym z narzędzi walki na morzu, uzupełniając ich liczbę do kompletu, wymaganego przez nowoczesny postęp.

Pod wpływem pierwszych wyczynów lotnictwa bardziej zapalne mózgi fachowe widziały na razie jedynie powodzenie, lecz przy bezstronnej analizie każdego z tych wyczynów można bez większego trudu wyciągnąć bezstronne wnioski, które posłużą do sformułowania słusznych poglądów w dziedzinie współczesnej wojny morskiej. W każdym z poprzednio przytoczonych fragmentów lotnictwo bezsprzecznie odegrało decydującą rolę bez precedensu w historii wojen morskich. Każdy z tych przykładów jest przytaczany przez zapalonych zwolenników lotnictwa nie dla sformułowania bezstronnych wniosków w dziedzinie przyszłej wojny morskiej, lecz dla wykazania przewagi lotnictwa na niekorzyść floty wojennej.

Atak japoński na Pearl Harbour jest najsłabszym przykładem, jeżeli chodzi o wykazanie potęgi lotnictwa. Atak nastąpił w chwili, gdy stan wojny nie był jeszcze wiadomy dowództwu amerykańskiemu. Dowódca amerykański w ogóle uważał możliwość ataku za nieprawdopodobną, chociażby z przyczyn geograficznych, i zaniedbał środków ostrożności, niezbędnych nawet w okresie niepewnych stosunków, poprzedzających wypowiedzenie wojny. Rozpoznanie lotnicze było niewystarczające. W powietrzu co prawda znajdował się zwykły patrol lotniczy, który zasygnalizował obecność samolotów w odległości 150 mil morskich, ale dowództwo amerykańskie uznało je za własne samoloty i przeszło do porządku dziennego nad tym meldunkiem. Okręty amerykańskie były zgrupowane w basenie portowym, stojąc przy nadbrzeżach w wyciągniętej linii burta przy burcie.

Załogi korzystały z normalnego zwolnienia na ląd. Artyleria plot nie znajdowała się w stanie pogotowia. W pamiętnym dniu 8 grudnia o godzinie szóstej rano podniesiono zagrodę sieciową, prowadzącą do głównego basenu. W kilka minut później jeden z marynarzy zauważył co prawda peryskop w samym środku basenu, ale krępował się zameldować o tym, aby nie narazić się na kpiny. Bezpośrednio po tym ostatnim momencie rozległy się pierwsze wybuchy torped w burtach okrętów liniowych, a prawie równocześnie zjawiły się japońskie samoloty, aby dołączyć swoje torpedy do poprzednio wypuszczonych przez miniaturowe okręty podwodne, które w nocy podeszły do zagrody sieciowej i czekały na jej podniesienie. Te miniaturowe okręty podwodne o długości 12 metrów, szerokości 1,5 m, uzbrojone w dwie torpedy 457 mm, obsadzone przez jednego oficera i jednego marynarza, zostały poprzedniego dnia podrzucone z pokładów japońskich okrętów wojennych. Był to więc atak podwodno-powietrzny, w którym część podwodna miała charakter dywersyjny, polegający na odwróceniu uwagi od samolotów i zdezorganizowaniu obrony, samoloty zaś odegrały decydującą rolę zniszczenia. Jeden z tych miniaturowych okrętów podwodnych pozostał na dnie basenu aż do wieczora, aby przy świetle księżyca dodatkowo storpedować okręt liniowy „Arizona".

Przykład ataku na Pearl Harbour wykazuje więc dobitnie, że powodzenie lotnictwa było wynikiem nieprawdopodobnego wprost zaniedbania środków ostrożności ze strony amerykańskiego dowództwa. Te zaniedbania zostały następnie oficjalnie potwierdzone przez specjalną komisję śledczą. Nawet w tych warunkach całkowitego zaskoczenia Japończycy stracili wszystkie miniaturowe okręty podwodne w ilości kilku i około połowy swych samolotów w ilości około 100.

Następny przykład, mający świadczyć o potędze lotnictwa wobec dużego okrętu wojennego, odnosi się do zniszczenia przez japońskie samoloty na wodach malajskich dwóch brytyjskich okrętów liniowych „Prince of Wales" i „Repulse". Nastąpiło to w dniu następnym po ataku na Pearl Harbour. Te dwa okręty przybyły dnia poprzedniego do Singapuru i wobec wiadomości o japońskim desancie na wybrzeżu malajskim wyruszyły, aby przeszkodzić tej operacji. Ich ubezpieczenie w marszu stanowiły tylko trzy niszczyciele. Nie było rozpoznania lotniczego, jak również okrętom tym nie towarzyszyło zaokrętowane lotnictwo. Dnia 8 grudnia po południu okręty posuwały się w deszczu i na silnej fali. Trudno było przypuszczać, że w tych warunkach natrafią one na patrolujący pojedynczy japoński okręt podwodny. Tymczasem właśnie taki wypadek miał miejsce. Kontakt został utrzymany przez japoński okręt podwodny aż do wieczora. Przez całą noc japońskie samoloty na próżno starały się wykryć brytyjskie okręty. Dopiero następnego dnia rano inny patrolujący okręt podwodny odkrył brytyjskie okręty i w wyniku rozpoczęła się pogoń japońskich samolotów, która doprowadziła do ich zatopienia. „Prince of Wales" otrzymał 18 torped, 1 torpedę ludzką i znaczną ilość bomb, wykazując w tych okolicznościach ogromną wytrzymałość. „Repulse"

był słabszy i zatonął wcześniej. Artyleria plot, choć na owe czasy w ilości 40 dział plot wydawała się potężna, okazała się niewystarczająca. Nowoczesne okręty liniowe amerykańskie typu „Iowa“ posiadają 10-krotnie silniejszą obronę plot. Wypada również zauważyć, że pierwsze trafienia spowodowały przechyły, które uniemożliwiły skuteczne działanie artylerii plot.

Przykład z wód malajskich wskazuje na to, że skuteczna obrona przeciwko atakom powietrznym polega na połączeniu morskich i powietrznych środków obrony, które w danym wypadku nie miało miejsca. Godną podkreślenia jest współpraca japońskich samolotów z okrętami podwodnymi, która umożliwiła wykrycie i następnie zniszczenie brytyjskich okrętów. Wreszcie trzeba podkreślić, że tego rodzaju wyczyn lotnictwa nie powtórzył się aż do końca wojny.

Trzeci przykład dotyczy opanowania przez Niemcy wyspy Krety za pomocą ataku powietrznego. Niemcy wykorzystali brzegowe bazy lotnicze dla skoncentrowania odpowiedniej masy lotnictwa i wojsk spadochronowych, Brytyjczycy zaś posiadali tylko flotę wojenną bez wystarczającej masy lotnictwa. Lotnictwo okazało się mistrzem w obliczu samej floty wojennej, ale dalszy przebieg wojny wykazał, że samo lotnictwo jest za słabe wobec połączonej siły floty wojennej i lotnictwa. Podczas operacji na Krecie pomimo zdecydowanej przewagi w powietrzu Niemcy ponieśli dotkliwe straty: podobnie jak Brytyjczycy stracili 4 krążowniki i kilka niszczycieli.

Kolejny przykład, odnoszący się do ataku brytyjskich samolotów z lotniskowca „Illustrious“ na włoską bazę w Tarencie, przypomina w pewnej mierze japoński atak na Pearl Harbour. Rozpoznanie lotnicze poprzedziło atak i podało dokładne rozlokowanie włoskich okrętów wojennych wewnątrz bazy. Atak został dokonany o godzinie 23.00 przez samoloty torpedowe. Włoskie środki obrony okazały się źle zorganizowane i niewystarczające. Ofiarą padły trzy włoskie okręty liniowe, dwa ciężkie krążowniki i szereg mniejszych okrętów.

Wreszcie ostatni przykład odnosi się do bitwy morskiej koło przylądka Matapan między włoską flotą wojenną, pozbawioną lotnictwa, a brytyjską flotą wojenną, mającą w swym składzie lotniskowiec „Formidable“. Brytyjczycy mieli do dyspozycji doskonały środek rozpoznawczy i lotnictwo torpedowe, które poważnie uszkodziło ostatni z nienaruszonych włoskich okrętów liniowych „Vittorio“, a ponadto zatopiło trzy ciężkie krążowniki włoskie.

W pierwszej połowie ostatniej wojny światowej, do której odnoszą się przytoczone przykłady, lotnictwo w sposób niespodziewany pokazało swój lwi pazur. Zaskoczyło ono flotę wojenną, zbyt ufną tak w swe tradycyjne posłannictwo panowania na morzu jak w skuteczność posiadanych środków obrony.

W drugiej zaś połowie wojny poprzedniej przykre doświadczenia zostały w pełni wykorzystane przez wszystkie potęgi morskie i dały końcowe zwycięstwo tej stronie, która miała warunki do stworzenia skoordynowanych sił morskich i powietrznych, wspólnie wal-

cących o poprzedni odwieczny cel wojen morskich, o panowanie na morzu dla swobodnego korzystania z dróg morskich. W tym drugim okresie wojny lotnictwo zostało ujarzmione i wprzęgnięte do wspólnej walki na morzu obok okrętów wojennych, które z kolei przystosowały się do nowych warunków operacyjnych. W ostatecznym wyniku ostatnie lata wojny przyniosły takie wielkie operacje, jak amerykańska ofensywa na Oceanie Spokojnym i lądowanie sojuszników w północnej Afryce, na Sycylii, we Włoszech i w Normandii.

Lotnictwo wywarło daleko sięgający wpływ na wojnę na morzu. Bezkresne obszary oceanu powietrznego, wolne od naturalnych przeszkód, umożliwiają samolotowi ruch w dowolnym kierunku, na dowolnej praktycznie osiągalnej wysokości i z szybkością zbliżoną do szybkości dźwięku. Zalety te pozwalają samolotowi na znacznie szybsze osiągnięcie celu rozpoznania lub walki niż najszybszej jednostce floty wojennej, ponieważ jego szybkość jest co najmniej 10-krotnie większa od szybkości tej ostatniej. Widoczność z samolotu jest również większa, niż z najwyższego posterunku masztowego na dużym okręcie wojennym. W pierwszym wypadku, w przeciętnie sprzyjających warunkach atmosferycznych, widoczność z wysokości około 2000 m obejmuje przestrzeń o promieniu ponad 50 km, a w drugim wypadku nie przekracza nawet jej połowy. W tych warunkach samolot jest wartościowym środkiem rozpoznania dla floty wojennej. Wartość ta jest tym większa, im rozleglejszy jest obszar operacyjny. Umożliwiając szybsze rozpoznanie samolot umożliwia szybszy kontakt z nieprzyjacielską flotą wojenną, atakując ją za pomocą bomb, torped i pocisków rakietowych. Skuteczność ataku lotniczego na flotę wojenną jest tym większa, im szersze zastosowanie ma zaskoczenie i im słabszą obronę plot posiada nieprzyjaciel. Przez obronę należy rozumieć w pierwszym rzędzie lotnictwo myśliwskie, a następnie okrętową artylerię plot i przyrodzone właściwości manewrowe okrętu wojennego. Zwłaszcza niebezpieczne jest dla okrętu wojennego bombardowanie z lotu nurkowego, któremu skutecznie może zapobiec tylko lotnictwo myśliwskie, oraz torpedy powietrzne wyrzucane przez samoloty torpedowe z małej wysokości, które w tym momencie stanowią dobry cel dla artylerii okrętowej.

Samolot obejmuje swą działalnością nie tylko otwarte obszary wodne, ale nadto może przenikać do niedostępnych dla okrętu wojennego zakątków przybrzeżnych i do baz morskich, które może nie tylko bombardować, ale również minować.

Przy swej dużej zdolności do szeregu zadań w ramach operacji morskich i przy swej przydatności do posługiwania się każdą bronią morską z wyjątkiem artylerii okrętowej samolot nie może zastąpić okrętu wojennego ani też samodzielnie wykonywać operacji morskich. Na przeszkodzie stoją techniczne właściwości samolotu, zależność od bazy, od warunków atmosferycznych i od przypadku, który na morzu zawsze jest możliwy. Samolot ma ograniczony zasięg lotu i ograniczoną możność środków walki. Wzrost szybkości zmniejsza zasięg lotu.

Przeciętnie 40% wagi samolotu przypada na środki napędowe, podczas gdy okręt wojenny poświęca na ten cel najwyżej 15—17% przy zasięgu pływania do 18 000 mil morskich. Samolot nie może regulować szybkości według okoliczności ani też zatrzymywać się w locie. Mając ograniczony zapas środków bojowych samolot zmuszony jest powracać do swej bazy nawet wówczas, gdy jego zasięg lotu nie został wykorzystany, ale wyczerpał już swój zapas bomb, torped lub pocisków. Wreszcie samolot jest na morzu mało użyteczny w nocy. Samolot nie jest pewnym środkiem rozpoznania lub walki również z przyczyn atmosferycznych. Sztormowy wiatr, silny deszcz lub śnieg i mgła stanowią bardzo poważną przeszkodę dla samolotu w operacjach morskich, gdzie brak jest znaków orientacyjnych właściwych lądowi. Mając do czynienia z przeciwnikiem ruchliwym, choć obdarzonym znacznie mniejszą szybkością, samolot nie może tracić czasu w pościgu za okrętami wojennymi. Opóźnienie akcji samolotu tylko o kilka godzin oznacza oddalenie się przeciwnika o kilkaset mil morskich. Sztormowe pogody na morzu zazwyczaj trwają znacznie dłużej. Samolot nie może również utrwalić kontaktu, jak to mogą uczynić lekkie jednostki rozpoznawcze floty wojennej, ani też nie może eksploatować skutecznego ataku z braku bądź paliwa, bądź uzbrojenia. Wreszcie samolot w akcji przeciwko okrętom wojennym zmuszony jest do liczenia się z artylerią okrętową plot. Im większy jest okręt wojenny, tym wyższy pułap lotu musi stosować samolot na niekorzyść bądź ścisłości rozpoznania, bądź celności bombardowania.

Przypadek odgrywa w operacjach morskich poważną rolę pomimo dokładności obliczeń operacyjnych i ścisłości działania urządzeń technicznych. Morze ulega różnorodnym wpływom atmosferycznym, zmieniającym się niekiedy raptownie, a wywołującym różnorodne efekty w postaci wiatru, falowania, temperatury, parowania, oświetlenia i widoczności. Współczesny okręt wojenny jest wytrzymały, ma znaczny zasięg pływania, może dostosowywać swój kurs i szybkość do warunków pływania, niezależnie od wiatru i fali. Samolot znajduje się pod tym względem w znacznie gorszym położeniu, gdyż jest wrażliwy na kaprysy żywiołów. Ostatnia wojna światowa dostarczyła szereg przykładów w tej mierze.

Podczas ataku niemieckich sił powietrznych na wyspę Kretę w maju 1941 r. Brytyjczycy stracili 4 krążowniki. Piąty ich towarzysz „Naiad“, będący z nimi w akcji, był zasypany niemieckimi bombami w ilości około 200 sztuk, a pomimo to został lekko uszkodzony. Podczas bitwy na Morzu Koralowym w maju 1942 r. lotniskowiec „Lexington“ został zatopiony przez japońskie samoloty, a zaatakowany w tych samych warunkach lotniskowiec „Yorktown“ wyszedł z opresji nieuszkodzony. Podczas bitwy koło wyspy Midway w czerwcu 1942 r. grupa amerykańskich bombowców nurkujących, w ilości 32 jednostek, zaatakowała lekki krążownik japoński, nie wyrządzając mu żadnej szkody. Taki sam fakt powtórzył się tego samego dnia z innym krążownikiem japońskim. W bitwie koło wysp Santa-Cruz w październiku 1942 r. amerykański lotniskowiec „Hornet“ został przez ja-

pońskie bombowce ciężko uszkodzony i samozatopiony, drugi zaś lotniskowiec „Enterprise“ został zaatakowany przez podwójną ilość bombowców i tylko lekko uszkodzony. W tej samej bitwie amerykański zespół operacyjny w składzie okrętu liniowego „South Dakota“ i lotniskowca „Enterprise“ został zaatakowany przez 84 samoloty japońskie, z których 33 zostały strącone przez okrętową artylerię plot, a poważna ilość przez myśliwców.

Obydwie walczące strony mają równe szanse w wykorzystaniu swych sił powietrznych. Dlatego też każda strona musi posiadać odpowiednie siły lotnicze tak dla ataku jak dla obrony.

Lotnictwo brzegowe współpracuje z flotą wojenną w operacjach przybrzeżnych, a lotnictwo zaokrętowane na lotniskowcach — z flotą wojenną w operacjach pełnomorskich.

Lotnictwo brzegowe jest przywiązane do swych stałych baz i może działać w ściśle ustalonym promieniu, odpowiadającym jego zasięgowi. Flota wojenna może przeto korzystać z osłony i współpracy lotnictwa brzegowego tylko w ramach jego zasięgu pod warunkiem, że w potrzebnej chwili lotnictwo zdąży na czas. Szereg kontaktów zespołów floty włoskiej z brytyjskimi na Morzu Śródziemnym, a specjalnie największa bitwa morska na tym morzu koło przylądka Matapan, kończył się poważnymi stratami Włochów dlatego, że flota włoska wychylała się poza zasięg swego lotnictwa brzegowego i nie posiadała w przeciwieństwie do Brytyjczyków lotnictwa zaokrętowanego. Z drugiej strony lotnictwo brzegowe ma możność posługiwania się ciężkimi płatowcami lądowymi i wodnymi, dysponującymi większymi zasięgami lotu, a nie nadającymi się do zaokrętowania ich na lotniskowcach. Lotnictwo brzegowe może tylko wówczas skutecznie współpracować z flotą wojenną i obroną wybrzeża, gdy dysponuje wystarczającą ilością baz i punktów oparcia, celowo rozlokowanych w pasie nadbrzeżnym i na samej linii brzegowej proporcjonalnie do jej długości.

Lotnictwo zaokrętowane stanowi bardziej skomplikowany problem. Lotniskowiec zastępuje bazę brzegową przy operacjach morskich, poza zasięgiem lotnictwa brzegowego. Lotniskowiec jest okrętem wojennym, uzbrojonym w samoloty, zdolne do spełniania zadań walki i ubezpieczenia. Lotniskowiec, jako okręt wojenny, musi posiadać takie właściwości morskie, jakie są niezbędne do współdziałania z innymi okrętami wojennymi w składzie floty wojennej. Z drugiej strony jest on pływającą bazą lotniczą, mającą za zadanie zapewnienie samolotom bezpiecznego transportu, zaopatrzenia, startu i lądowania na pokład. Ta suma właściwości lotniskowca stawia przed budownictwem okrętowym, przed taktyką i techniką tak morską jak lotniczą specjalne i trudne zadania.

Znaczne odległości między bazami walczących stron z drugiej wojny światowej nadały operacjom morskim charakter długodystansowych manewrów operacyjnych, obejmujących duże przestrzenie, na których szybkość, zasięg i zaskoczenie znajdowały specjalne za-

stosowanie. Na tych przestrzeniach lotnictwo brzegowe miało ograniczone zastosowanie i cały ciężar pracy operacyjnej spadał na lotnictwo zaokrętowane.

Lotniskowiec, jako okręt wojenny, jest jednostką słabą, wrażliwą na każde niebezpieczeństwo morskie: podwodne, nawodne i powietrzne. Jego własne środki obrony, zwłaszcza dalekosiężne, są ograniczone. W razie spotkania się w pojedynkę z zespołem nieprzyjacielskich okrętów lotniskowiec prędzej znajdzie się pod ogniem artyleryjskim niż sam zdoła wypuścić swe samoloty do ataku. Duży okręt wojenny w ciągu jednej minuty z odległości kilkunastu mil morskich może ulokować w kadłubie lotniskowca kilka ton pocisków. Wystarczy jeden pocisk w pokład lotniskowca, aby przynajmniej czasowo uniemożliwić start samolotów. Stąd wniosek, że lotniskowiec powinien być indywidualnie dobrze wyposażony w środki obrony, a prócz tego wymaga on skutecznej osłony ze strony zespołu floty wojennej, z którą tworzy grupę operacyjną. Nadto zachodzi konieczność wyposażania poszczególnych lotniskowców w jednolite samoloty, aby różne typy nie przeszkadzały sobie wzajemnie w akcji. Operacyjne zespoły z końca ostatniej wojny światowej, zawierające jeden okręt liniowy i jeden lotniskowiec w otoczeniu lekkich jednostek, należy uważać już za koncepcję przestarzałą. Obecnie na obszarach oceanicznych konieczne będą dwa współpracujące rodzaje zespołów: morski i lotniczy. Morski będzie się składał ze zmodernizowanych typów okrętów wojennych, przystosowanych do współdziałania z lotnictwem, a drugi będzie się składał z lotniskowców rozpoznawczych, myśliwskich, bombowych i torpedowych, ew. również transportowych i warsztatowych.

Gdy lotniskowiec wchodzi w skład floty wojennej, to zwiększa jej zasięg, bezpieczeństwo i szanse na zwycięstwo. Jednocześnie nakłada na flotę wojenną duże obowiązki nie tylko w sensie ochrony przed nawodnymi i podwodnymi zagrożeniami, lecz również w sensie skrępowania swobody ruchów i utrudnienia lub opóźnienia w wykonaniu właściwych zadań. Lotniskowiec bowiem dla wypuszczenia lub przyjęcia na pokład samolotów zmuszony jest wykonywać konieczny manewr w stosunku do wiatru, zmieniać szybkość i robić zwroty. Z chwilą powstania morskich zespołów lotniskowców, odpowiednio wyposażonych we własne środki obrony, tego rodzaju trudności dla zespołów floty wojennej nie miałyby miejsca.

Lotniskowiec ulega również wpływom atmosferycznym, gdyż przy kołysaniu na silnej fali samoloty nie mogą startować lub lądować. Również w razie uszkodzenia jego kadłuba, powodującego przechył, staje się on bezużytecznym dla operacji.

Samolot przedłuża zasięg operacyjny floty wojennej i pokonuje przestrzeń wielokrotnie szybciej niż okręt wojenny, skracając w ten sposób odległości operacyjne i martwe okresy akcji, niezbędne do osiągnięcia kontaktu. Nawiązując kontakt z nieprzyjacielem samolot ma możność jednocześnie zaatakować go i ułatwić dalsze zadania

floty wojennej, osłabiając potencjał bojowy nieprzyjacielskich okrętów wojennych. Równocześnie samolot może zawieść w wypadku krytycznym i pilnym. Japończycy przed atakiem na Pearl Harbour wykorzystali burzliwy stan morza i złą widoczność tak z powietrza jak na morzu dla skoncentrowania swych sił na wyspie Bonin i podciągnięcia ich nocą pod Hawaje. Amerykanie nie podejrzewając japońskich zamierzeń tym bardziej zaniedbali w tych warunkach elementarnych środków ostrożności.

Samolot i okręt wojenny nie wykluczają się wzajemnie, lecz doskonale pasują do siebie, gdyż obydwa odznaczają się dużą ruchliwością, zwrotnością, walczą w ruchu i nie znają statycznych środków obrony. Szybki manewr jest ich udziałem. Ale obydwa są uzależnione od baz, samolot w znacznie większym stopniu od okrętu wojennego. Z jednej strony samolot może korzystać z bazy okrętowej z dala od brzegu, a z drugiej strony okręt wojenny może całe tygodnie działać z dala od swej bazy, może również ten czasokres znacznie przedłużyć przez zaopatrywanie się z dosyłanych na teren operacyjny transportowców. Samolot zaś nie może być zaopatrywany w powietrzu, może natomiast korzystać z lotniskowca zaopatrującego go w czasie operacji. Współczesny okręt wojenny nie może obejść się bez samolotu, samolot zaś nie może wykazać pełnej wydajności operacyjnej bez współpracy z okrętem wojennym. Samolot może rozpocząć operację, ale nie potrafi jej zakończyć ani utrwalić wyników.

Jeżeli wziąć pod uwagę, że główne typy operacji morskich są następujące: 1) dalekomorskie, mające na celu bądź zniszczenie morskich sił przeciwnika, bądź zajęcie jego terytorium w drodze desantu; 2) przybrzeżne, mające na celu uniemożliwienie nieprzyjacielowi wylądowania na wybrzeżu; 3) komunikacyjne, mające na celu umożliwienie własnej flocie handlowej bezpiecznej żeglugi i uniemożliwienie jej flocie nieprzyjaciela — to trzeba stwierdzić, że żadna współczesna operacja morska nie może mieć miejsca bez lotnictwa tak dla ataku jak obrony. Każda operacja wymaga obecnie nie tylko jakości samolotów, przystosowanych do czekających je zadań, ale nade wszystko masy, tzn. ilości. Dla operacji dalekomorskich niezbędne jest lotnictwo zaokrętowane, dla operacji przybrzeżnych — brzegowe, a dla operacji komunikacyjnych — obydwa. W każdej operacji morskiej konieczne jest lotnictwo rozpoznawcze i myśliwskie, w operacjach dalekomorskich nadto — lotnictwo bombowe, nurkujące i torpedowe, w operacjach przybrzeżnych — lotnictwo bombowe wszelkich typów, do najcięższych włącznie, i minowe. W operacjach komunikacyjnych lotnictwo bombowe i torpedowe nie znajduje zastosowania, o ile w nich nie bierze udziału większy zespół floty wojennej z lotniskowcami floty w ich składzie. O ile linie komunikacyjne przebiegają w zasięgu lotnictwa brzegowego, to tym samym bierze ono udział w operacjach komunikacyjnych. Poza zasięgiem lotnictwa brzegowego linie komunikacyjne są

strzeżone przez specjalne eskortowe zespoły morskie z eskortowymi lotniskowcami w ich składzie, posiadającymi na swych pokładach samoloty rozpoznawcze i myśliwskie. Stosownie do powyższych zadań istnieją 3 zasadnicze typy lotniskowców: ciężkie — towarzyszące głównym siłom morskim, lekkie — towarzyszące lekkim siłom morskim i eskortowe — towarzyszące eskortowym siłom morskim.

Doświadczenia ostatniej wojny światowej wykazały, że geografia jest zasadniczym czynnikiem, regulującym wpływ lotnictwa na operacje morskie. Lotnictwo wywiera na całokształt wojny morskiej inny wpływ na morzach małych, wąskich, płytkich i zamkniętych, ograniczonych przez kontynent, a inny na szerokich obszarach oceanicznych, mających samodzielny wyraz morski i z kolei wywierających wpływ na kontynent. Strategia morska w obliczu współczesnego lotnictwa znalazła się na nowym etapie, wymagającym rewizji dotychczasowych metod operacyjnych, taktyk poszczególnych broni morskich, zasad wyszkolenia, struktury współczesnej floty wojennej i organizacji baz. Zarysowały się dwa działy tej strategii: dział oceaniczny, wymagający poprawek jedynie na postęp techniczny z lotnictwem na czele oraz dział wód przykontynentalnych, pozostających w bezpośrednim zasięgu lotnictwa brzegowego.

Na wodach oceanicznych reakcja na lotnictwo wyraziła się w 3 kierunkach: 1) przez wprowadzenie zaokrętowanego lotnictwa do składu oceanicznej floty wojennej, 2) przez wzmożenie okrętowych środków obrony plot, 3) przez zmiany konstrukcyjne okrętów wojennych, dyktowane współczesnym postępem w dziedzinie lotnictwa, artylerii rakietowej i energii atomowej. Najwięcej wątpliwości i zaciekłych sporów fachowych koncentruje się wokół największych okrętów wojennych: okrętów liniowych, ciężkich krążowników i lotniskowców. Jest rzeczą niewątpliwą, że stopniowy wzrost wyporności, szybkości i uzbrojenia okrętów liniowych doprowadził do zdegenerowanych kolosów, ciężkozwrotnych, wymagających dużych przestrzeni do rozwinięcia manewru i znacznych sił ubezpieczających przeciwko nawodnym, podwodnym i powietrznym niebezpieczeństwom, bardzo kosztownych i długo budowanych, a przeto trudnych do zastąpienia. Jedyną realną siłę okrętu liniowego stanowi jego potężna artyleria, która w wojnie morskiej znajduje coraz mniejsze zastosowanie. Stąd wniosek, że prawdopodobna zmiana w szczegółach konstrukcyjnych okrętu liniowego pójdzie po linii zmniejszenia wyporności, zwiększenia szybkości i szerszego zastosowania artylerii rakietowej zamiast dotychczasowej. Z drugiej zaś strony okręt liniowy w tej zmodernizowanej formie pozostanie rdzeniem oceanicznej floty wojennej, gdyż jego obecność w składzie tej floty zawsze będzie niezbędna dla skutecznego działania lotnictwa, zaokrętowanego na lotniskowcach. Okręt liniowy stanowi bowiem gwarancję panowania na danym obszarze operacyjnym i skuteczną ochronę lotniskowca od nawodnych jednostek nieprzyjaciela. Okręt liniowy może co prawda nie mieć możliwości do praktycznego wykorzystania swej siły artyleryjskiej, ale sama jej obecność na obszarze

operacyjnym stanowi tę elementarną formę podstawowego ubezpieczenia operacyjnego, bez którego żaden fragment operacji nie miałby potrzebnego rozmachu i pewności wykonania. Jeżeli chodzi o ciężki krążownik, który służył zadaniom głębokiego rozpoznania, to wobec przejęcia tej czynności w sposób bardziej wydajny przez samolot, jego egzystencja w składzie floty wojennej jest wątpliwa. Tym bardziej będzie ona wątpliwa, im większą tendencję wykaże okręt liniowy w kierunku zmniejszenia swej wyporności i zwiększenia szybkości, a już na pewno straci on rację bytu, gdy artyleria rakietowa stanie się powszechnym uzbrojeniem okrętów wojennych. Z kolei lotniskowiec będzie się stopniowo dostosowywał do struktury zmodernizowanej floty wojennej z jednej strony i do potrzeb zaokrętowanego lotnictwa z drugiej strony. Wzrastające potrzeby zaokrętowanego lotnictwa dla współczesnych operacji oceanicznych stawiają tak przed flotą wojenną jak przed lotniskowcem zadanie celowego rozmieszczenia tej lotniczej masy dla umożliwienia najbardziej wydajnego jakościowego wykorzystania. Dzieląc flotę wojenną na główne siły i lekkie zespoły ubezpieczające te główne siły, można wyrazić przypuszczenie, że w zmodernizowanej oceanicznej flocie wojennej ciężkie lotniskowce z bombowcami i powietrznymi torpedowcami będą przydzielane pod ochronę głównych sił, myśliwce będą zaokrętowane na szeregu lekkich lotniskowców ubezpieczających tak główne siły jak lekkie zespoły, a lotnictwo rozpoznawcze będzie towarzyszyć w potrzebnej ilości, na lekkich lotniskowcach, każdemu zespołowi operacyjnemu floty wojennej. Lekki lotniskowiec ma tę strategiczną przewagę nad ciężkim, że w razie zatopienia go, jako jednego z wielu, nie obniży on potęgi floty wojennej w takim stopniu, w jakim obniżyłoby tę potęgę zatopienie ciężkiego, jednego z niewielu lub może nawet jedynego w danym zespole operacyjnym. Tym bardziej tego rodzaju wniosek idzie po linii bezpieczeństwa floty wojennej, gdy ciężki lotniskowiec będzie miał na swym pokładzie ciężkie samoloty bombowe i torpedowe, a lekki — rozpoznawcze i myśliwskie. Wówczas zatopienie ciężkiego lotniskowca obniży jedynie zaczepny potencjał floty wojennej, pozostawiając nienaruszonym potencjał obronny w postaci samolotów myśliwskich na lekkich lotniskowcach.

Po zmodernizowaniu swej struktury, taktyki i techniki oceaniczna flota wojenna pozostanie głównym narzędziem polityki morskiej na oceanach i rdzeniem morskiej potęgi. W tych okolicznościach własne wybrzeża z bazami wojennymi i portami handlowymi, oddalone od nieprzyjacielskich brzegów o tysiące mil morskich, nie będą trwale zagrożone ani przez flotę wojenną nieprzyjaciela, ani przez jego zaokrętowane lotnictwo. Odległość czyni problematycznym skuteczne zagrożenie nawet przez lotnictwo strategiczne. Niemniej pewne elementarne środki ostrożności i bezpieczeństwa są konieczne na wypadek dywersji, która tak na morzu jak w powietrzu zawsze jest możliwa. Na morzu dywersja może być wykonana w różnej formie za pomocą okrętów podwodnych.

Zupełnie odmiennie kształtują się czynniki strategii morskiej na wodach małych, zamkniętych i ograniczonych przez kontynent, jak na przykład: Morze Bałtyckie, Czarne, Adriatyckie, Śródziemne i Północne. Główną charakterystyką tych wód w obecnej erze lotnictwa jest zasięg brzegowego lotnictwa, obejmujący całą ich przestrzeń pod warunkiem celowego rozmieszczenia baz lotniczych. Im szerszy będzie udział lotnictwa w operacjach morskich na małych morzach, tym bardziej ograniczony będzie udział okrętów wojennych w tych operacjach. Lotnictwo weźmie na siebie przede wszystkim te operacje, które mogą być przez nie wykonane prędzej, skuteczniej i oszczędniej niż przez okręty wojenne. W ten sposób struktura floty wojennej na małych morzach zostaje ograniczona przez lotnictwo proporcjonalnie do wpływu kontynentu na ten mały obszar morski. Im bliżej są położone bazy domniemanego przeciwnika i im krótsze są linie operacyjne i komunikacyjne na tym małym morzu, tym bardziej ograniczona będzie rola floty wojennej. Zagrożenie dużych okrętów wojennych na małym morzu przez brzegowe lotnictwo przeciwnika wykluczy ich zastosowanie. W ten sposób odpadnie ciężka artyleria okrętowa w bilansie własnych środków walki, ale pozostanie lotnictwo nieprzyjacielskie, które w razie zorganizowania go w odpowiednią masę będzie mogło rzucić na szalę walki znacznie większą ilość bomb, torped i min od wagi pocisków artyleryjskich ciężkich okrętów wojennych, które gdyby nawet w zasadzie znajdowały się w składzie floty wojennej małego morza, to nie byłyby liczne, natomiast pozostawałyby pod stałym zagrożeniem podwodnym i powietrznym, krępującym ich swobodę ruchów i operacyjną inicjatywę. Lotnictwo jako naturalny środek ubezpieczenia znajdzie szerokie zastosowanie na małym morzu. Będzie ono mogło przenikać do takich zakątków, do których jednostki morskie nie mają szans na przedostanie się bez poważnego ryzyka. Doświadczenia ostatniej wojny wskazują wszakże na konieczność skoordynowania akcji ubezpieczenia, wykonywanej przez lotnictwo, lekkie nawodne jednostki i okręty podwodne. Jest to konieczne ze względu na czynnik atmosferyczny i na ewentualność przypadku. Dlatego też przy wykonywaniu zadań ubezpieczenia na małym morzu o krótkich liniach operacyjnych konieczne jest szczeblowanie tych zadań według odległości i dozwolonej szybkości wykonania. Dalekie rozpoznanie, rzecz oczywista, przypadnie w udziale lotnictwu. Bliskie rozpoznanie powinno być wykonywane tak przez lotnictwo jak przez lekkie jednostki morskie. Dozorowanie i patrolowanie w najbardziej czułych miejscach może być wykonywane tylko przez okręty wojenne, przy czym na większych odległościach od bazy — przez okręty podwodne o wyporności dostosowanej do charakteru morza. Minowanie o charakterze zaczepnym stanie się udziałem lotnictwa i okrętów podwodnych. Minowanie o charakterze obronnym w pobliżu bazy będzie wykonywane przez odpowiednie okręty wojenne. Ochrona linii komunikacyjnych będzie uskuteczniana przede wszystkim przez lotnictwo, a następnie przez eskortowanie lub tylko patrolo-

wanie, zależnie od położenia geograficznego. Krótkie linie komunikacyjne pozwolą na uniknięcie skomplikowanego i mozolnego systemu konwojów.

Obrona wybrzeża na małym morzu staje się główną treścią operacji morskich. Krótkie linie operacyjne morskie i powietrzne wymagają sprężystej organizacji tej obrony przy wybitnym udziale lotnictwa i wszelkich przeszkód w pasie wód przybrzeżnych. Jeżeli wybrzeże jest długie, to dzielenie środków obrony wzdłuż tego wybrzeża wydaje się być niewskazane. Raczej koncentracja tych środków w pobliżu najważniejszych odcinków lub punktów i ruchome rezerwy, możliwe do szybkich przerzutów, mogą dać lepsze wyniki. Specjalnie ważne jest skoncentrowanie w dobrze wybranych punktach wybrzeża potrzebnej masy lotnictwa myśliwskiego, będącego koroną obrony plot tego wybrzeża i gwarancją skutecznego działania tak lotnictwa jak okrętów wojennych z dala od wybrzeża, lecz w zasięgu myśliwców.

Lotnictwo powoduje głębokie zmiany w układzie sił morskich na małym morzu. Wykluczając duże okręty wojenne, pozostawia do dyspozycji floty wojennej lekkie nawodne okręty, przystosowane do głębokości okręty podwodne i środki nawodnej i podwodnej dywersji w postaci małych ścigaczy i miniaturowych okrętów podwodnych. W ten sposób powstaje mała flota wojenna, której tak zaczepne jak obronne właściwości zostają uwielokrotnione przez odpowiednio silne lotnictwo brzegowe. Małej wojnie na morzu, prowadzonej przez małą flotę wojenną, może towarzyszyć wielka wojna lotnicza, prowadzona przez odpowiednią masę lotnictwa brzegowego. Lotniskowce należące do kategorii większych okrętów wojennych zasadniczo nie mają racji bytu na małym i zamkniętym morzu w rodzaju Bałtyckiego czy Czarnego. Mogą natomiast mieć rację bytu przy wydłużonych liniach operacyjnych, jak to miało miejsce na Morzu Śródziemnym podczas ostatniej wojny światowej. Włosi, mając centralne położenie na tym morzu i oczy zwrócone na Libię, zaniedbali stworzenia lotniskowców, niezbędnych flocie wojennej w operacjach w kierunku wschodnim i zachodnim. Co najmniej lekkie lotniskowce rozpoznawcze i myśliwskie powinny były towarzyszyć potężnym zespołom włoskiej floty wojennej, które padały ofiarą brytyjskiego zaokrętowanego lotnictwa.

Nie istnieją jednakowe położenia geograficzne na świecie. Nie istnieją również uniwersalne wzory floty wojennej. Lotnictwo w ramach geografii jest tym pierwszym wskaźnikiem tworzenia floty wojennej na małych morzach. Umiejętne skoordynowanie poszczególnych narzędzi walki w konkretnych warunkach terenowych może dać najwyższą potęgę, możliwą do stworzenia. Aby zaś ten cel osiągnąć, trzeba obiektywnie oceniać każde narzędzie walki, nie sugerować się zaletami, lecz przede wszystkim dostrzec słabe strony. W ten sposób uniknie się przykrych rozczarowań w chwili krytycznej. Lotnictwo niewątpliwie odegrało już i odegra w przyszłej woj-

nie doniosłą rolę. Operacje morskie przekształciły się w operacje lotniczo-morskie, niemniej jednak lotnictwo działające w ramach wojny morskiej jest narzędziem tej wojny i w niczym nie narusza politycznego i strategicznego sensu potęgi morskiej, panowania na morzu i bezpieczeństwa komunikacji morskiej, choć wskazuje skuteczniejsze sposoby ich zdobycia, utrzymania i wykorzystania.

W niniejszym artykule nie zostało poruszone zagadnienie energii atomowej ani w roli środka niszczenia, ani też jako środka napędowego w przyszłości. Zagadnienie to nie dotyczy bezpośrednio współpracy samolotu, jako nosiciela środków niszczenia, z okrętami wojennymi. Stanowi ono bądź wewnętrzną treść samolotu, bądź wewnętrzną treść okrętu wojennego. Bomba atomowa jest jedynie silniejszą bombą lotniczą, a napęd atomowy jest jedynie silniejszym środkiem napędowym. Zagadnienie energii atomowej nie tylko w niczym nie narusza wypowiedzianych w niniejszym artykule wniosków, lecz wręcz odwrotnie — pogłębia je i jeszcze bardziej podkreśla konieczność harmonizowania struktury floty wojennej i jej baz z postępem technicznym. Perspektywa bomby atomowej podkreśla również konieczność potęgowania wszelkich środków obrony plot, zwłaszcza lotnictwa myśliwskiego. Na małych morzach ta perspektywa podkreśla konieczność tworzenia małej floty wojennej o dużej szybkości i ruchliwości, zdolności dywersyjnej i przydatności do ścisłej współpracy z lotnictwem.

Płk dypl. F. SKIBIŃSKI

## KILKA UWAG O BRONI PANCERNEJ W POŚCIGU

Aktem walki, który decyduje ostatecznie o pobiciu nieprzyjaciela i bez którego żadne zwycięstwo nie może być zupełne, jest pościg. Prawda ta dotyczy wszystkich absolutnie szczebli dowodzenia — od drużyny strzeleckiej do naczelnego dowództwa.

Celem każdego pościgu jest:

— niedopuszczenie do zorganizowania przez nieprzyjaciela ponownego, przygotowanego oporu w korzystnych dla niego warunkach;

— fizyczne zniszczenie jak największej ilości żywej siły i sprzętu bojowego nieprzyjaciela w czasie jego odwrotu;

— niedopuszczenie do frontu odwodów podchodzących z tyłu.

Pościg oddziałów pancernych za cofającym się nieprzyjacielem może odbywać się w czasie marszu, w przwidywaniu boju spotkaniowego, w czasie natarcia, w obronie i innych rodzajach walki.

Od szczebla dowodzenia, na którym prowadzony jest pościg, zależy:

— siła użyta do pościgu;

— czas przygotowania i moment przejścia do pościgu;

— głębokość wykonania pościgu;

— rodzaj zastosowanego manewru.

Tak np. kompania piechoty ścigać będzie wycofujące się czaty nieprzyjacielskie natychmiast, czołowo wprost przed siebie, całością sił, do następnego rowu czy wzgórza.

Dowódca zaś 4 Frontu Ukraińskiego wiosną 1945 roku na Krymie prowadził pościg za wycofującymi się korpusami niemiecko-rumuńskimi przy pomocy specjalnie zorganizowanych i z góry przygotowanych oddziałów zmotoryzowanych na głębokość stu kilometrów, stosując pościg równoległy — wymijający, wprowadzając na głównym kierunku cały korpus pancerny!

Jest zasadą, aby bez względu na zamiar, jaki powoduje odejście przeciwnika (dobrowolne lub wymuszone), i bez względu na głębokość jego odwrotu (wycofania), nie pozwolić mu na przeprowadzenie jego woli w spokoju i bez strat.

W roku 1942 Rommel po bitwie pod El-Alamein nie ścigany przez Brytyjczyków zdołał wyprowadzić poza ufortyfikowane pozycje Mareth wszystkie swoje dywizje pancerne, podczas gdy na Krymie wiosną 1945 ścigany energicznie Jaenecke nie mógł skupić swej 12 armii do przeciwnatarcia spod Symferopola.

Każdy dowódca na swym szczeblu dowodzenia powinien zawsze ścigać swego przeciwnika w skali swych możliwości i stosownie do własnej oceny położenia.

W tym miejscu musimy zwrócić uwagę, że zjawisko odwrotu będzie często posiadało zgoła odmienny aspekt dla różnych szczebli dowodzenia. Na przykład, wspomniane wyżej wycofanie się czat nieprzyjaciela musi i powinno stać się impulsem do wykonania pościgu przez kompanie strzeleckie, które na te czaty nacierały. Ich odejście natomiast nie będzie w żadnym razie stanowiło objawów odwrotu dla dowódcy dywizji, który wie, że teraz dopiero zbliża się moment nawiązania styczności z pozycją główną nieprzyjaciela i że jeszcze bardzo daleko do pościgu na szczeblu dywizji.

Stąd rozróżniać trzeba odruchowy pościg, przeprowadzony na polu walki przez pododdziały wszystkich rodzajów broni, od pościgu przewidzianego i zorganizowanego na szczeblu dywizji (czasami pułku) i wyżej.

Pościg na polu walki, wykonany przez oddziały i pododdziały, na których szczeblu występuje już broń pancerna BWP, stanowi ogniwo do pewnego stopnia pośrednie. Wprawdzie bowiem pościg taki, przeprowadzony na szczeblu pułku (batalionu) piechoty, rozpoczęty w bardzo krótkim czasie i w zasadzie na głębokość sięgającą następnej pozycji nieprzyjacielskiej, tj. najwyżej paru kilometrów, będzie nosił znamiona pościgu odruchowego — z drugiej jednak strony będzie on dokonany przez część sił, specjalnie w tym celu wyznaczonych i złożonych już z różnych rodzajów broni, musi więc być, choćby bardzo szybko i doraźnie, p r z y g o t o w a n y. Również — już nawet na tym szczeblu, nawet w tym ograniczonym wycinku terenu — trzeba dążyć do wykonania manewru na polu walki przez wymijanie oporów, aby jak najszybciej uchwycić ważny dla nas, ściśle określony przedmiot terenowy: wzgórze, budynek, skrzyżowanie dróg, rów strzelecki.

Siła oddziału, wyznaczonego do wykonania pościgu na polu walki przez pułk piechoty, może wynosić np. od kompanii do batalionu piechoty, z bronią pancerną, saperami i artylerią ppanc.

Działanie oddziału pościgowego, które oczywiście cechować powinna wielka ruchliwość, przyjmie najczęściej formę desantu czołgowego — i stąd ilość wyznaczonej piechoty często zależy od ilości dyspozycyjnej broni pancernej.

Do takiego pościgu nie wyznacza się z reguły broni pancernej, działającej w głębszych rzutach, np. odwodu pancernego. Wezmą w nim udział czołgi i działa pancerne, przydzielone do pułku piechoty organizującego pościg. Przestają być wówczas podporządkowane temu pułkowi.

Najczęściej korzystne jest — poza wydzieleniem broni pancernej do zadania pościgowego — pozostawić jej część, jako wsparcie głównych sił piechoty, które przecież uderzą czołowo, podążając w ślad za oddziałem pościgowym, aby się z nim jak najszybciej połączyć.

Podstawowym warunkiem powodzenia jest oczywiście jak najszybsze wyruszenie oddziału pościgowego, w momencie gdy stwierdzono oznaki odwrotu (wycofania) nieprzyjaciela. Taką natychmiastowość osiągnąć można jedynie drogą trafnego p r z e w i d y w a n i a, którego wynikiem będzie wcześniejsze zorganizowanie oddziału pościgowego przez:

— wyznaczenie we właściwym czasie i punkcie terenu rejonu zbiórki broni pancernej, przewidzianej do wykonania pościgu;
— przygotowanie i przeprowadzenie sformowania oddziału pościgowego, tj. załadowania piechoty i saperów, oraz włączenie innych broni (art. ppanc);
— taktyczne przygotowanie, tj. postawienie zadania, zorganizowanie dowodzenia, łączności, wsparcia artyleryjskiego i lotniczego. Zaplanowanie działania przez dowódcę oddziału pościgowego i wydanie przez niego rozkazów.

Co do metody wykonania zadania przez ruchliwy oddział pościgowy, zorganizowany na szczeblu pułku piechoty (lub niżej), to obowiązują tu wszystkie zasady wymienione w dalszym ciągu, a dotyczące działania oddziałów pościgowych sformowanych na szczeblu dywizji piechoty. Jedynie zdecydowany, szybki i stanowczy pościg zapewnia zupełne zniszczenie sił i środków wycofującego się nieprzyjaciela.

* * *

Dowódca dywizji piechoty posiada więcej danych do oceny położenia i szerszy zakres wiadomości w zakresie położenia operacyjnego, będzie więc w stanie wcześniej niż jego podwładni przewidzieć, zaplanować i przygotować moment przejścia do pościgu. Przewidywania takie mogą istnieć i być zupełnie uzasadnione jeszcze przed rozpoczęciem natarcia. Oznaki, wskazujące na pomyślny przebieg natarcia i zbliżającą się konieczność organizacji pościgu, mogą również narastać stopniowo, w miarę rozwoju walki, której powodzenie przekracza początkowe przewidywania.

Okoliczność pierwsza jest oczywiście znacznie korzystniejsza dla dowódcy dywizji. Posiada on wówczas możność wczesnego planowania i zorganizowania oddziałów pościgowych, planowego przesuwania ich na polu walki w miarę rozwoju natarcia i wyrzucenia naprzód w najbardziej właściwym momencie taktycznym.

W zależności przy tym od całokształtu warunków natarcia dowódca dywizji może:

1) Albo wydzielić i zorganizować z góry oddziały pościgowe z wojsk nie biorących udziału w natarciu — i taka decyzja posiada szereg stron dodatnich, między którymi wymienimy:

— dobrą kondycję fizyczną i materiałową oddziałów pościgowych, nie zużytych w poprzednim natarciu,
— ilość czasu na zorganizowanie i zgranie oddziału pościgowego.

2) Albo też przewidzieć z góry, zaplanować i nakazać formowanie oddziałów pościgowych z wojsk, które brały udział w początkowych fazach natarcia, wyznaczyć czas i miejsce zluzowania ich, zebrania i zorganizowania z taką kalkulacją, by do przewidzianego pościgu wyruszyły one dobrze przygotowane pod względem taktycznym, kwatermistrzowskim i w dobrej formie fizycznej.

W warunkach gdy wykonanie pościgu nie było przewidziane przed organizacją natarcia i gdy konieczność wykonania takiego działania zaczyna zarysowywać się w ciągu walki, obowiązkiem dowódcy i sztabu jest nie dać się zaskoczyć przez powodzenie w równym stopniu jak przez niepowodzenie!

Przewidywania dowódcy i jego sztabu powinny narastać w miarę rozwoju walki, a w omawianym wypadku powinny znaleźć konkretny wyraz w dość wczesnym wyciągnięciu, zebraniu, zorganizowaniu prac, przygotowaniu taktycznym i materiałowym oddziałów pościgowych.

Moment wyrzucenia naprzód oddziałów pościgowych jest bowiem bardzo ważny i decyduje często o powodzeniu w skali przewyższającej nawet oczekiwania, wymaga więc bardzo realnego wyczucia położenia na polu walki przez dowódcę.

Zbyt późne wyruszenie pościgu nie doprowadzi do niczego. Nieprzyjaciel będzie miał wówczas czas i swobodę działania, a więc możność przeprowadzenia swego zamiaru.

Przedwczesne natomiast wysłanie pościgu może dać w rezultacie całkowite zniszczenie oddziałów pościgowych przez istniejący jeszcze i zorganizowany — a mylnie oceniony — opór nieprzyjaciela.

Poza trafnym wyborem czasu i miejsca wyruszenia oddziałów pościgowych obowiązkiem dowódcy dywizji jest wykorzystanie wszystkich posiadanych środków w celu ułatwienia i ubezpieczenia wyruszenia i działania oddziałów pościgowych. Środkami takimi są przede wszystkim ognie artylerii, moździerzy i piechoty, wspierające ruch oddziału pościgowego na jego osi, a nade wszystko osłaniające jego skrzydła, następnie — współpraca lotnictwa szturmowego (myśliwskiego).

Zadaniem oddziałów pościgowych jest odcięcie dróg odwrotu nieprzyjaciela, niedopuszczenie do jego oderwania się od postępujących za nim własnych wojsk, niedopuszczenie do swobodnego zorganizowania oporu na następnej, dogodnej pozycji terenowej.

Cel ten osiągnąć najłatwiej przez pościg równoległy, polegający na szybkim wyminięciu wycofujących się oddziałów nieprzyjaciela, i uchwycenie dogodnych punktów terenowych na jego tyłach lub na bezpośrednim skrzydle. Czasem zadaniem oddziału pościgowego będzie napad na znane (przypuszczalne) stanowiska dowodzenia, stanowiska artylerii, węzły łączności itp.

Innym typowym sposobem wykonania pościgu jest połączenie odcięcia dróg odwrotu z uchwyceniem przed nieprzyjacielem cia-śnin, które by mógł on skutecznie wykorzystać do opóźnienia naszych postępów przez ich obronę lub zniszczenie.

Zdanie sobie sprawy z zadań oddziałów pościgowych stanowi jednocześnie wytyczną co do ich składu, charakteru i sposobu działania.

Powinny one być s z y b k i e i r u c h l i w e, a jednocześnie reprezentować p o w a ż n ą s i ł ę. Powinny być zdolne do zupełnie samodzielnego działania w warunkach przejściowej, lecz całkowitej izolacji, często w okrążeniu.

Stąd do zadań oddziałów pościgowych nadaje się przede wszystkim broń pancerna, jako broń szybka, ruchliwa a potężna. Dla uzyskania samodzielności musi ona zostać wzmocniona przez piechotę — wyłącznie zmotoryzowaną lub przewożoną w formie desantu — zmotoryzowaną artylerię przeciwpancerną, zmotoryzowanych saperów, wyposażona w środki łączności i dowodzenia oraz w zaopatrzenie bojowe na okres przewidzianego działania, to jest do chwili nadejścia sił głównych dywizji, których szybki ruch na wprost jest bezwzględnym warunkiem skuteczności pościgu.

Sposób działania oddziałów pościgowych musi cechować wielka szybkość, a dla jej osiągnięcia — śmiałość posunięta do ryzyka. Oddział pościgowy zdąża konsekwentnie, szybko i z uporem do celu, znajdującego się z reguły na tyłach przeciwnika, co wymaga uprzedzenia nieprzyjaciela, uchwycenia i utrzymania wybranego z góry przedmiotu terenowego.

Dlatego też oddział pościgowy nie powinien dać się powstrzymać przez przeciwdziałanie nieprzyjaciela w formie napadów lub stawianych po drodze sporadycznych oporów. Przed dojściem do celu oddział pościgowy osłania się przed napadami, opory zaś wymija, nie dając się odciągnąć od wypełnienia głównego zadania.

W związku z dążeniem do uzyskania szybkości i zaskoczenia nieprzyjaciela w punkcie nakazanym w zadaniu, dowódca oddziału pościgowego będzie musiał często stosować metodę rozkazodawstwa nie spotykaną w innych formach działań. Mianowicie, wyda on niejednokrotnie szczegółowy rozkaz opanowania nakazanego przedmiotu terenowego z m a p y (zdjęcia lotniczego) jeszcze w rejonie wyczekiwania (formowania) oddziału pościgowego, a n i e w t e r e n i e, w którym ma się odbyć działanie, n a p o d s t a w i e o s o b i s t e g o r o z p o z n a n i a. W danym wypadku wyjątkowo stosuje się zasadę, że o wiele ważniejsze jest zaskoczenie i błyskawiczne działanie wprost z marszu, niż rozwiązanie bardziej dostosowane do położenia, lecz połączone ze stratą czasu na rozpoznanie i rozkazodawstwo w terenie, pociągające za sobą ponadto zdradzenie swej obecności i obudzenie czujności przeciwnika.

Ugrupowanie marszowe oddziału pościgowego będzie zdecydowane p o s k r y s t a l i z o w a n i u s i ę m y ś l i m a n e w r u,

jako jej funkcja, szyk bowiem marszowy wynika z planu dowódcy, nie zaś odwrotnie.

* * *

Na zakończenie dwa przykłady historyczne z działań oddziałów pościgowych, z których można wyciągnąć wnioski co do:
— zadań,
— składu,
— czasu przygotowania,
— planu działania,
— szyku marszowego,
— sposobu działania
oddziałów pościgowych.

Po przełamaniu przez wojska radzieckie w 1944 roku obrony niemieckiej na północny-wschód od m. Ruza, nieprzyjaciel rozpoczął odwrót w kierunku północno-zachodnim (szkic nr 1).

Już poprzedniego dnia dowódca korpusu nakazał nacierającym dywizjom przygotować zmotoryzowane oddziały pościgowe celem niedopuszczenia do obsadzenia przez cofających się Niemców lasów na zachód od Janówka — Pieńki i zorganizowania obrony na ich wschodnich skrajach.

N. dywizja piechoty zorganizowała oddział pościgowy w składzie:

Zmotoryzowany baon piechoty.
Dwie kompanie czołgów T-34/76.
Dwie baterie artylerii pancernej 85.
Dwa dyony artylerii przeciwpancernej.
Pluton saperów.

Zadanie postawione oddziałowi pościgowemu brzmiało:

Z chwilą rozpoczęcia przez nieprzyjaciela odwrotu z m. Ruza ruszyć (na sygnał) drogą na Janówkę, uchwycić przed nieprzyjacielem skraj lasu na północny-zachód od Pieńki, po czym — wspólnie z piechotą, nacierającą czołowo przez Ruzę — zniszczyć nieprzyjaciela w rejonie Pachy.

Dowódca oddziału pościgowego ustalił następujący plan działania:

1) Zgrupowanie w sile kompanii czołgów, kompanii piechoty zmotoryzowanej, baterii artylerii pancernej i dyonu artylerii przeciwpancernej wysunie się przez Janówkę na wschodni skraj lasu i tam stanie obronnie okrakiem na szosie celem czołowego zatrzymania ruchu nieprzyjaciela na północny-zachód.

2) Kompania czołgów z baterią artylerii pancernej uderzy na nieprzyjaciela przez Janówkę i Pieńki, dążąc do oskrzydlenia go od południa.

3) Dwie kompanie piechoty zmotoryzowanej z dywizjonem artylerii przeciwpancernej rozwiną się w rejonie lasku i wsi Pachy, uderzając od północy.

Uwidocznione na szkicu ugrupowanie marszowe odpowiadało temu planowi walki, skutkiem której wycofujący się z Ruzy pułk piechoty nieprzyjacielskiej z artylerią, który pod osłoną straży tylnej zwinął się poza Ruzą w kolumnę, został zaskoczony, powstrzymany, otoczony i ostatecznie całkowicie zlikwidowany.

Dn. 10 czerwca 1944 roku, po przełamaniu głównego pasa obrony niemieckiej N dywizja piechoty wykorzystywała powodzenie w kierunku na miasto Idrica, uderzając z kierunku północno-wschodniego (szkic nr 2).

W pasie natarcia dywizji — w odległości 20 i 35 kilometrów od przedniego skraju przełamanej pozycji — płynęły dwie rzeki: Ołolia i Wielikaja. Pierwsza z nich nie stanowiła poważnej przeszkody i przekroczenie jej nie sprawiało szczególnych trudności, druga natomiast była przeszkodą, którą Niemcy mogliby wykorzystać do zrekonstruowania obrony. Jest to bowiem rzeka o szerokości 40 do 80 m, głębokości 2—3 m, stromych brzegach, bez brodów. W pasie natarcia dywizji istniała tylko jedna przeprawa — most kolejowy na linii Psków — Idrica, 13 km na północ od Idricy.

Można było z dużym prawdopodobieństwem oczekiwać wysadzenia przez Niemców mostu i wykorzystania przez nich do obrony linii rzeki Wielikaja.

Licząc się z takim niebezpieczeństwem dowódca dywizji już kilka dni wcześniej — jeszcze przed podejściem do pierwszej rzeki — Ołolii — sformował oddział pościgowy w składzie:

kompanii czołgów T-34,
kompanii fizylierów,
plutonu saperów

wyposażony w radiowe środki łączności i mały tabor samochodowy.

W nocy z 11 na 12 czerwca dywizja sforsowała rzekę Ołolia i czoło jej znalazło się w odległości 15 km od mostu na rz. Wielikaja, w kierunku której zaznaczał się ruch jednostek niemieckich, podczas gdy część ich ciągle jeszcze stawiała opór przed frontem dywizji.

Dowódca dywizji zdecydował, że nadszedł czas na wyrzucenie oddziału pościgowego, który otrzymał zadanie:

„Uchwycić i utrzymać do nadejścia dywizji most kolejowy na rzece Wielikaja.

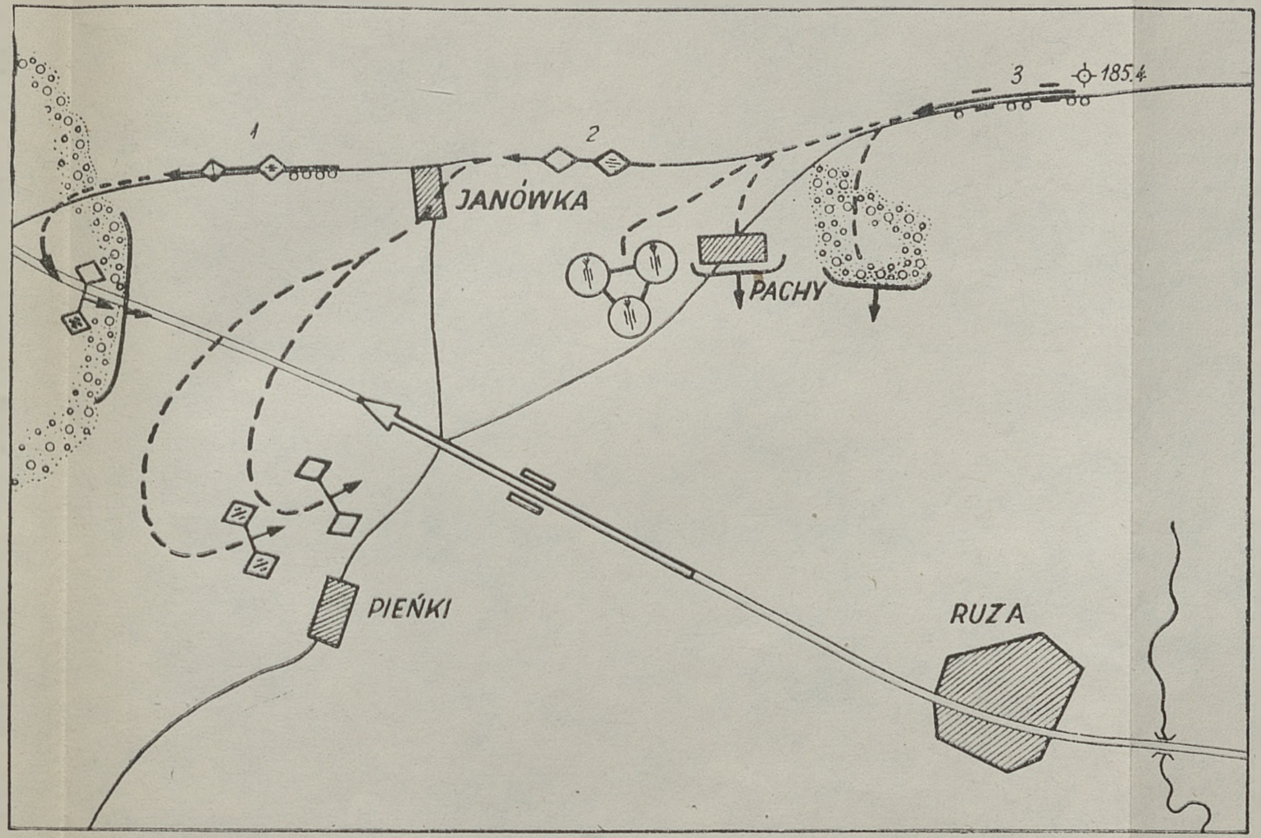
Zadanie wykonać przez zaskoczenie, aby w żadnym razie nie dopuścić do wysadzenia mostu przez nieprzyjaciela".

Dowódca oddziału pościgowego ułożył następujący plan działania:

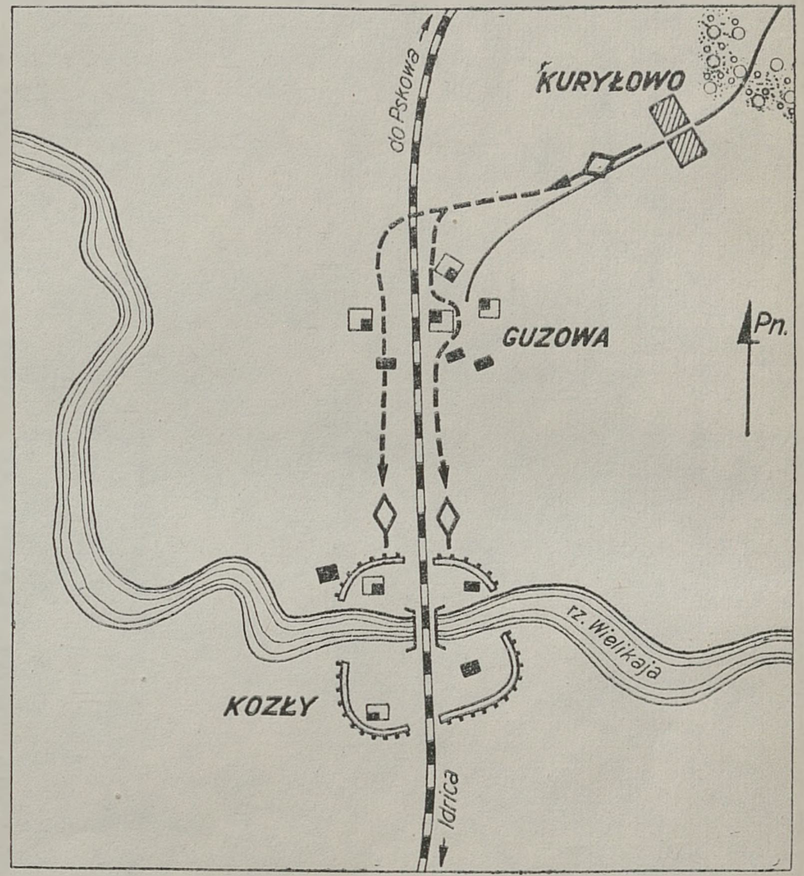
Przejść do celu leśnymi, okólnymi drogami, obchodząc wszelkie opory i unikając nieprzyjaciela.

Rozwinąć się między m. Kuryłowo i Gużowa, skąd z największą szybkością dopaść mostu.

W tym momencie czołgi mają otworzyć szybki ogień z dział i karabinów maszynowych celem zupełnego obezwładnienia załogi przyczółka.




Przykład 1. (szkic nr 1)




Przykład 2. (szkic nr 2)

Czołowy pluton fizylierów rzuci się natychmiast na południowy brzeg, z nim razem saperzy, z zadaniem poprzecinania przewodów włączonych do ładunków materiału wybuchowego.

Ustalono poprzednio z mapy, które plutony fizylierów oczyszczają północny, a które południowy przyczółek, które plutony czołgów rozwijają się w prawo, a które w lewo od mostu. Ustalono, kto i z jakiego kierunku będzie ubezpieczał napad, a nawet — jakie ugrupowanie obronne przyjąć po jego zakończeniu.

Działanie wykonano bez żadnego odchylenia od powziętego planu. Radzieckiemu oddziałowi pościgowemu dopomogło zamieszanie, powstałe wśród niemieckiej załogi przyczółka, która początkowo przypuszczała, że w tumanach kurzu zbliżają się do mostu własne jednostki — most znajdował się przecież na tyłach walczących wojsk!

Niemcy spostrzegli się zbyt późno, gdy już przybił ich do ziemi ogień czołgów i fizylierów.

Walka trwała przez parę minut zaledwie. Przeprawa została uchwycona, a w dwie godziny później nadeszły pierwsze rzuty dywizji i natychmiast przekroczyły rzekę.

Idricę opanowano jeszcze tego samego dnia, rzeka Wielikaja została daleko na tyłach nacierających wojsk radzieckich. Upadły nadzieje dowództwa niemieckiego na wykorzystanie tej poważnej przeszkody do obrony.

Umiejętne użycie i działanie drobnego oddziału pościgowego miało w tym wypadku — jak widzimy wyraźnie — konsekwencje o skali operacyjnej.

Nie jest to zresztą przykład odosobniony. Takich wypadków uchwycenia przepraw na tyłach cofających się wojsk niemieckich było znacznie więcej, że wymienimy tylko bardziej znany incydent z roku 1945, uprzedzenia Niemców przez czołgi radzieckie na Odrze w rejonie m. Köben.

Płk dr M. MUSZKAT

# OSTATNI ETAP WALKI O MIĘDZYNARODOWĄ KONTROLĘ ENERGII ATOMOWEJ

Niepomyślny bilans przeszło dwuletnich prac Komisji Atomowej, przekazany na ostatnie ogólne zgromadzenie ONZ, znalazł dobitną charakterystykę w przemówieniach przedstawicieli ZSRR i Polski.

Przemawiając 25.09.1948 r. na plenum ONZ przedstawiciel ZSRR Wyszyński oświadczył, że prace Komisji Atomowej nie mogły dać wyników, ponieważ rząd USA uchyla się od rozstrzygnięcia zasadniczej kwestii, którą jest sprawa wyeliminowania broni atomowej z arsenałów poszczególnych państw. Wskazując, że potrzeba zakazu broni atomowej wynika z samej istoty tego rodzaju broni, mogącej być tylko narzędziem wojny napastniczej i masowego niszczenia miast oraz ludności cywilnej, domagał się on zgodnie z projektem swego rządu natychmiastowego zakazu tej broni i wprowadzenia ścisłej oraz skutecznej, prawdziwie międzynarodowej kontroli przestrzegania tego zakazu.

Wyszyński podkreślił również, że zakazowi temu przeciwstawiają się tylko te koła, które zainteresowane są w utrzymaniu w swych rękach broni atomowej jako narzędzia planowanej agresji. Łudząc się, że ich plany wojenne mimo nawet sprzeciwu własnego narodu zostaną urzeczywistnione, koła te pokładają w broni atomowej olbrzymie nadzieje. Dlatego też przedstawiciele USA torpedują porozumienia, przewlekają debaty w sprawach nawet uzgodnionych oraz maskują brak dobrych chęci w sprawie skutecznych form kontroli. W miejsce tego gotowi są zaaprobować tylko taką postać kontroli, która by tworzyła podstawę do ingerencji amerykańskiej w sprawy wewnętrzne poszczególnych państw.

Min. Wyszyński zwrócił poza tym uwagę na to, że projekt amerykański pomija zupełnie sprawę kontroli produkcji energii atomowej, że kładzie natomiast nacisk na kontrolę surowców. Projekt ten wskutek tego zapewnia Stanom Zjednoczonym AP dostęp do źródeł surowców przy zachowaniu nieograniczonych możliwości produkowania bomb atomowych bez żadnej kontroli w ogóle. Odrzucając tego rodzaju koncepcje Wyszyński wystąpił o przyjęcie tez radzieckich, według których kontroli podlegać powinna produkcja energii ato-

mowej. Rozpatrując zaś zagadnienie atomowe na tle całokształtu problemu rozbrojenia i walki o utrwalenie pokoju oraz usunięcia groźby wojny, delegacja radziecka złożyła 3 sesji Ogólnego Zgromadzenia Narodów Zjednoczonych projekt rezolucji, który brzmiał, jak następuje:

„Zważywszy, że dotychczas nie uczyniono praktycznie nic dla wykonania uchwał Zgromadzenia Ogólnego z dnia 24 stycznia 1946 r. w sprawie energii atomowej i z dnia 14 grudnia 1946 r. w sprawie zasad reglamentacji i redukcji zbrojeń;

uznając, że zakaz produkcji i używania energii atomowej dla celów wojennych stanowi zadanie pierwszorzędnej doniosłości;

uznając, że powszechna istotna redukcja zbrojeń czyni zadość warunkom koniecznym do zapewnienia trwałego pokoju i do konsolidacji bezpieczeństwa międzynarodowego oraz odpowiada interesom narodów, zmniejszając wielkie ciężary gospodarcze, jakie ponoszą one w wyniku nadmiernych i wciąż rosnących wydatków na zbrojenia w różnych krajach;

biorąc pod uwagę fakt, że wielkie mocarstwa będące stałymi członkami Rady Bezpieczeństwa posiadają największą część sił zbrojnych i uzbrojenia oraz ponoszą główną odpowiedzialność za utrzymanie pokoju i bezpieczeństwa powszechnego;

w celu ugruntowania sprawy pokoju oraz usunięcia groźby nowej wojny, do której podżegają czynniki ekspansjonistyczne i reakcyjne;

Zgromadzenie Ogólne zaleca stałym członkom Rady Bezpieczeństwa: Stanom Zjednoczonym, Wielkiej Brytanii, Związkowi Radzieckiemu, Francji i Chinom, jako pierwszy krok w kierunku zmniejszenia zbrojeń i sił zbrojnych ,zredukowanie o jedną trzecią w przeciągu jednego roku wszystkich obecnych sił lądowych, morskich i powietrznych;

Zgromadzenie Ogólne zaleca wydanie zakazu użycia broni atomowej, jako broni przeznaczonej do celów agresywnych, nie zaś do celów obronnych;

Zgromadzenie Ogólne zaleca utworzenie w ramach Rady Bezpieczeństwa międzynarodowej instytucji kontrolnej w celu nadzorowania i kontroli wykonania zarządzeń w dziedzinie redukcji zbrojeń i sił zbrojnych oraz zakazu broni atomowej".

Jednakże delegacji amerykańskiej od pierwszej chwili rozpoczęcia prac 3 sesji ONZ nawet chęć dyskutowania wniosków dotyczących utrwalenia pokoju była całkiem obca. Na Komisji Politycznej przeforsowała ona uchwałę, aby przed przystąpieniem do rozpatrzenia propozycji radzieckiej zostały rozpatrzone raporty Komisji Atomowej. Chodziło oczywiście o narzucenie amerykańskiego punktu widzenia na te sprawy, polegającego na tym, żeby zamiast uchwały w sprawie zakazu broni atomowej przyjąć plan tzw. „kontroli energii atomowej". Plan ten, jak wiemy, zmierza do utworzenia pod postacią międzynarodowej agencji kontroli — swego rodzaju koncernu, w którym decydowałaby posłuszna USA większość. Przy jej pomocy tylko

w Ameryce zapewniona zostałaby kontrola surowca atomowego na całym świecie.

Z uwagi na to, że wniosek radziecki znajdował się na drugim miejscu porządku obrad, delegat amerykański Warren Austin zdecydował, że utrącenie go ułatwi rozpatrzenie przede wszystkim amerykańskiego planu kontroli. W wielkim pośpiechu zatem przygotowano projekt rezolucji kanadyjskiej, która odpowiadałaby „w ogólnych zarysach — wg słów referenta Mc Naughtona — stanowisku USA na Radzie Bezpieczeństwa“. Rezolucja ta przewidywała stwrzenie międzynarodowej agencji kontroli i odseparowanie od problemu kontroli produkcji energii atomowej zagadnień zakazu broni atomowej.

Sekretariat ONZ nie zdołał nawet na czas przetłumaczyć tego projektu. Został on rozdany wbrew regulaminowi wyłącznie w języku angielskim i tylko z tego powodu wobec protestu delegacji radzieckiej nie mógł być natychmiast uchwalony drogą uruchomienia posłusznego Ameryce mechanizmu głosowania.

Już sam fakt złożenia propozycji, obliczonej na powołanie do życia międzynarodowej instytucji kontrolnej, zanim podjęte zostały pertraktacje w sprawie zakazu broni atomowej, demaskuje cele jej autorów.

Na istotną treść tych propozycji, godzącą w podstawowe zasady karty ONZ, wskazali przedstawiciele wszystkich państw demokratycznych, zwłaszcza Związku Radzieckiego. Wyszyński, wypowiadając się stanowczo przeciwko rezolucji kanadyjskiej oraz przeciwko zaleceniu dotyczącemu przerwania prac Komisji Atomowej, oświadczył, iż Stany Zjednoczone roszczą pretensje do wyjątkowych dla siebie przywilejów, mimo że posiadanie przez nie monopolu w dziedzinie energii atomowej jest tylko iluzją. Delegacja amerykańska nie kierowała się jednak realizmem swoich postulatów, lecz potrzebą utrwalenia przy ich pomocy psychozy wojennej i posługując się projektem kanadyjskim, nacechowanym pseudonaukowymi szczegółami gmatwającymi całokształt zagadnienia, nie wykazała i tym razem najmniejszej gotowości do osiągnięcia porozumienia na płaszczyźnie możliwej do przyjęcia dla wszystkich. Przeciwnie, kiedy wniosek radziecki w przedmiocie kontynuacji prac komisji atomowej dla szukania dalszych możliwości porozumienia rokował szanse zdobycia poparcia nawet i wśród państw zawsze idących za głosem USA, co znalazło swój wyraz w odnośnych poprawkach zgłoszonych przez delegata Syrii, natychmiast zastosowano środki na krnąbrnych, by im przypomnieć o właściwym ich miejscu. Godny podkreślenia, jak wielce konstruktywnym wkładem do dzieła walki o pokój był wniosek radziecki, jest fakt, że nawet delegat Australii uznał wniosek kanadyjski „za zbyt negatywny“, proponując polecić Komisji Atomowej wznowienie prac „w celu zlikwidowania rozbieżności, istniejących pomiędzy mniejszością a większością“. Za wznowieniem prac Komisji Atomowej ONZ występowali także delegaci Wenezueli, Indii, N. Zelandii oraz innych państw. Nic więc dziwnego, że

przedstawiciel Kanady musiał w końcu oświadczyć, że głosując za powołaniem podkomisji w tej sprawie nie miał nigdy na myśli zawieszenia prac Komisji Atomowej. Charakterystyczna pod tym względem jest dyskusja, która toczyła się w Komisji Politycznej pomiędzy delegatem amerykańskim a tak zawsze ślepo go popierającym min. Spaakiem. Min. Spaak nadaremnie prosił Amerykanów o wyrażenie zgody na umieszczenie we wstępie do rezolucji w przedmiocie powołania podkomisji do rozpatrzenia wniosku radzieckiego (zawarcie konwencji o zniszczeniu istniejącego zapasu bomb i wprowadzenie międzynarodowej kontroli produkcji atomowej) słów: „w celu osiągnięcia ogólnego porozumienia". Sprzeciw Amerykanów (rezolucja przyjęta została bez tych „groźnych" dla nich słów) wykazał, że obawiają się oni najbardziej porozumienia i uzgodnienia różnicy poglądów.

To stanowisko państw anglosaskich oraz państw je wspierających wyszło szczególnie na jaw w toku dyskusji nad radzieckim wnioskiem dotyczącym redukcji zbrojeń wielkich mocarstw o 1/3 i zakazu broni atomowej. Jak wskazał min. Wyszyński, przeciwstawienie się rezolucji radzieckiej i wysunięcie tezy: najpierw gwarancje bezpieczeństwa a potem redukcja zbrojeń nie oznacza w gruncie rzeczy nic innego, jak powrót do formuł głoszonych jeszcze 20 lat temu w Lidze Narodów przez Paul Boncoura, formuł, które przyjęły postać (między innymi) układu w Locarno. Gwarancje bezpieczeństwa tego układu, jak wiadomo, „zdały egzamin" w Monachium, gdzie utorowana została droga dla agresji Hitlera. Anglosaska teza pierwszeństwa gwarancji przed redukcją zbrojeń zmierza nie do powszechnego porozumienia, ale do porozumienia szczególnego, skierowanego przeciw Związkowi Radzieckiemu i krajom demokracji ludowej.

Z tego też względu łatwo zrozumieć, dlaczego projekt rezolucji kanadyjskiej stał się podstawą polityki amerykańskiej na 3 sesji ONZ. Projekt ten bowiem pomija całkowicie sugestie wynikające z wniosku radzieckiego w przedmiocie rozbrojenia w ogóle, a zakazu broni atomowej w szczególności, uniemożliwia porozumienie oraz uzasadnia wyścig zbrojeń.

Dlatego też przez wzgląd na swoją opinię publiczną nawet delegaci Francji i Chin oraz szeregu innych krajów nie mogli nie przyznać, że projekt kanadyjski, tak dosadnie nazwany przez delegata radzieckiego min. Malika „atomową balladą ku czci amerykańskiego planu atomowego", grzeszy brakiem postanowień w przedmiocie zakazu broni atomowej oraz kontynuacji prac Komisji Atomowej i wymaga uzupełnienia. Dlatego też delegat Kanady za zgodą amerykańskich mocodawców wnosił wielokrotnie poprawki do swego pierwszego tekstu, poprawki mające uczynić jego projekt łatwiej strawnym dla małych państw. Poprawki te jednak w niczym istotnie nie zmieniły pierwotnej redakcji projektu kanadyjskiego. Wykazała to dyskusja ogólna w przedmiocie rozbrojenia i zakazu broni atomowej oraz oświadczenia delegata amerykańskiego. Z oświad-

czenia tego wynikało, że Stany Zjednoczone nie mogą zgodzić się na zmniejszenie swych zbrojeń oraz zniszczenie zapasu bomb atomowych. Stanowiska tego nie można nazwać inaczej, jak tylko sabotażem środków, zmierzających do zapewnienia bezpieczeństwa międzynarodowego. Że tylko tak należy rozumieć taktykę bloku amerykańskiego w tej sprawie na Ogólnym Zgromadzeniu ONZ, dowodzi również stosunek przedstawicieli USA do kompromisowej propozycji w sprawie redukcji zbrojeń wniesionej przez delegację polską w dniu 24.10.1948 r. Mimo że propozycja polska wyrażała jedynie dążenie do stworzenia podstaw porozumienia, przedstawiciele USA i W. Brytanii postanowili inicjatywę tę przekreślić doprowadzając do natychmiastowego uchwalenia przeciwstawnego belgijskiego projektu rezolucji. Nie mogło to jednak sparaliżować całkowicie woli większości członków odnośnej podkomisji, która nie zdecydowała się na zupełne nierozpatrzenie wniosku polskiego.

Wniosek ten brzmiał jak następuje:

„Zgromadzenie Ogólne,

wziąwszy pod uwagę rezolucję Zgromadzenia Ogólnego, dotyczącą uregulowania redukcji zbrojeń i sił wojskowych oraz decyzję, odnosząca się do stworzenia Komisji do Spraw Zbrojeń typu klasycznego,

zważywszy, że w interesie pokoju i cywilizacji leży uwolnienie świata od niebezpieczeństwa, wypływającego z wyścigu zbrojeń, oraz wzmożenie zaufania i poczucia bezpieczeństwa, co jest celem ONZ,

zważywszy, że należy przystąpić do redukcji zbrojeń i sił wojskowych,

zważywszy, że obecna sytuacja wymaga szybkiego rozstrzygnięcia tego problemu —

zaleca stałym członkom Rady Bezpieczeństwa podjąć inicjatywę w dziedzinie redukcji zbrojeń przez zmniejszenie o jedną trzecią w ciągu jednego roku wszystkich sił lądowych, morskich i powietrznych, jakimi rozporządzają, biorąc za podstawę ich siły zbrojne i zbrojenia w dniu 1 stycznia 1948 r.;

zaleca zakazanie broni atomowej jako broni agresywnej, przeznaczonej do masowej zagłady ludności cywilnej;

postanawia: 1) stworzyć w ramach Rady Bezpieczeństwa organ kontroli międzynarodowej dla nadzorowania i kontrolowania zastosowania środków redukcji zbrojeń i sił zbrojnych z tym zastrzeżeniem że zgodność głosów wszystkich członków Rady Bezpieczeństwa nie będzie wymagana dla przyjęcia decyzji organu kontroli międzynarodowej w sprawie środków weryfikacji i inspekcji; 2) międzynarodowy organ kontroli powinien otrzymywać oficjalne i wyczerpujące wiadomości na temat zbrojeń i sił zbrojnych stałych członków Rady Bezpieczeństwa: Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Związku Radzieckiego, Francji i Chin;

oświadcza, że rezolucja ta będzie zakomunikowana Radzie Bezpieczeństwa i wszystkim członkom ONZ".

Tekst rezolucji polskiej nie może budzić zastrzeżeń. Zredagowany został w duchu pojednania wszystkich stanowisk. Zawiera elementy, które powinny były umożliwić zakończenie prac podkomisji jednomyślnym porozumieniem, niemożliwym do osiągnięcia na podstawie rezolucji belgijsko-francuskiej, nacechowanej dużą ilością nic nie mówiących ogólników.

Przyjęcie daty 1 stycznia 1948 r. (nie 1945, jak pragnęła tego delegacja Libanu) za termin początku rozbrojenia było uzasadnione tym, że od roku 1945 w szeregu krajów przeprowadzono demobilizację, wskutek czego data 1945 r. jako wyjście dla oceny dalszego rozbrojenia oznaczałaby w gruncie rzeczy zaniechanie wszelkiej redukcji zbrojeń.

Za całością kompromisowego projektu polskiego głosował tylko delegat ZSRR. Francja, Australia i Liban wstrzymały się od głosowania, przez co głosami USA, W. Brytanii, Belgii, Chin, Brazylii i Salvadoru wniosek polski upadł.

Jak sztuczna była jednakże większość wymuszona przez Amerykę, dobitnie ilustrują nastroje zarówno w Podkomisji jak i Komisji Politycznej oraz manewry delegata Kanady. Delegat ten bowiem przy piątej zmianie projektu kanadyjskiego oświadczył, że licząc się z dezyderatami delegacji wprowadza nowy punkt, wzywający Komisję Atomową do wznowienia swych prac i prowadzenia ich równolegle z obradami, które w myśl jego projektu mają prowadzić wielkie mocarstwa i Kanada. Jasne, że punkt ten, zważywszy, iż na płaszczyźnie amerykańskiego planu kontroli energii atomowej osiągnięcie porozumienia wielkich mocarstw jest nierealne, nie posiadał żadnego praktycznego znaczenia. Zgoda Austina na wznowienie prac Komisji Atomowej za cenę zgody na plan Barucha nie tylko nie oznaczała żadnego kroku naprzód w tej sprawie, ale dowodziła, że USA w oparciu o autorytet rzekomej większości Narodów Zjednoczonych będą coraz bardziej uporczywie żądać uznania swego stanowiska.

Rezolucja kanadyjska nie tylko nie uwzględniała oświadczeń szeregu delegacji sprzeciwiających się zawieszeniu prac Komisji Atomowej, lecz stała się wyrazem niechęci bloku anglo - amerykańskiego do współpracy i na innych odcinkach. Stała się ona czynnikiem pogłębiającym dotychczasowy impas, nieufność i panujący kryzys w stosunkach międzynarodowych, będąc ponadto krokiem wstecz w stosunku do uchwał Ogólnego Zgromadzenia z grudnia 1946 r., kiedy była mowa o eliminacji broni atomowej. Rezolucja kanadyjska, jak to wskazał min. Manuilski, nie tylko bowiem nie wyłącza broni atomowej, ale w pewnym sensie nawet sankcjonuje produkcję bomb atomowych.

Dlatego też reasumując 13.10.1948 r. dyskusję w Komisji Politycznej min. Modzelewski słusznie wskazał, że tylko kraje demo-

kratyczne ze Związkiem Radzieckim na czele, składając jedynie realne i słuszne wnioski, m. in. w sprawie rozbrojenia oraz zakazu broni atomowej, wyraziły swoją wolę pokoju i swoje wysiłki dla jego utrwalenia na bazie poszanowania zasad karty ONZ. W stanowisku swym te kraje nie były odosobnione, miały za sobą poparcie wszystkich ludzi miłujących pokój i nienawidzących tych, którzy raz jeszcze pragną ludzkość pchnąć na drogę wojny.

Propozycje natomiast bloku anglo - amerykańskiego posiadały charakter destruktywny, były wyrazem złej woli i przeciwstawienia się zasadom pokojowego współżycia narodów, zasadom ich równości i niedopuszczalności dyskryminacji.

Wobec takiego przebiegu prac Podkomisji i Komisji Politycznej nie można było spodziewać się odmiennych wyników na plenum ONZ.

Na posiedzeniu z 4.11.1948 r. za wnioskiem radzieckim — pomimo poparcia poszczególnych jego tez w toku dyskusji przez delegatów szeregu państw — padło tylko 6 głosów przy 5 wstrzymujących się i 40 przeciwnych. Tą ostatnią liczbą głosów przeforsowany został projekt rezolucji kanadyjskiej.

Należy przypomnieć, że rezolucja kanadyjska przewiduje jedynie obrady przedstawicieli 5 wielkich mocarstw wraz z Kanadą na temat możliwości osiągnięcia porozumienia w sprawie kontroli energii atomowej. Projekt radziecki natomiast domaga się zniszczenia wszystkich zapasów bomb atomowych oraz skutecznej międzynarodowej kontroli nad wszystkimi stadiami produkcji energii atomowej.

Przekazanie sprawy zgodnie z rezolucją kanadyjską w ręce tylko 6 państw i przyjęcie planu Barucha za podstawę do dyskusji powoduje, że i 3 sesja Ogólnego Zgromadzenia Narodów Zjednoczonych nie wnosi nowych rokujących porozumienie elementów. Nie wnosi ona pozytywnego wkładu w dzieło bezpieczeństwa zbiorowego, odprężenia w stosunkach międzynarodowych i budowy trwałych podstaw pokoju.

A przecież zakaz broni atomowej i wprowadzenie skutecznych form międzynarodowej kontroli produkcji energii atomowej odpowiada nie tylko woli pokoju społeczeństwa radzieckiego czy też państw demokracji ludowej, ale i przytłaczającej większości narodów całego świata.

To zaś, co Generalissimus Stalin oświadczył 28.10.1948 r. korespondentowi „Tass" w sprawie Berlina, można także z powodzeniem odnieść i do charakterystyki stosunku mocarstw anglo-saskich oraz ich popleczników do zagadnienia atomowego.

„Chodzi o to, że inspiratorzy agresywnej polityki w Stanach Zjednoczonych i w Wielkiej Brytanii nie czują się zainteresowani w porozumieniu i współpracy ze Związkiem Radzieckim. Potrzebne im są nie porozumienie i współpraca, lecz rozmowy o porozumieniu i współpracy, by po zerwaniu porozumienia zrzucić winę na Związek Radziecki i w ten sposób „dowieść", że współpraca ze Związkiem

Radzieckim jest niemożliwa. Podżegacze wojenni, którzy dążą do rozpętania nowej wojny, obawiają się bardziej niż czegokolwiek porozumienia i współpracy ze Związkiem Radzieckim, ponieważ polityka porozumienia z ZSRR podważa pozycję podżegaczy wojennych i pozbawia racji bytu agresywną politykę tych panów. Właśnie dlatego zrywają oni porozumienia, które zostały już osiągnięte, dezawuują swoich przedstawicieli, którzy wraz z ZSRR wypracowali takie porozumienia, przekazują sprawę do Rady Bezpieczeństwa, naruszając Kartę Organizacji Narodów Zjednoczonych, gdzie mają zapewnioną większość i gdzie mogą „dowieść" wszystkiego, co im się żywnie podoba. Czynią oni to wszystko po to, by wskazać, że „współpraca ze Związkiem Radzieckim jest niemożliwa", by „dowieść" konieczności nowej wojny i w ten sposób przygotować przesłanki do rozpętania nowej wojny.

Polityka obecnych kierowników Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii jest polityką rozpętywania nowej wojny".

Na pytanie, jak ocenić postępowanie innych państw popierających stanowisko angielsko-amerykańskie, padła odpowiedź: „Widoczne jest, że ci panowie popierają politykę agresji, politykę rozpętywania nowej wojny". „Wszystko to — zakończył swój wywiad Stalin — może się skończyć jedynie haniebnym fiaskiem podżegaczy do nowej wojny. Churchill, główny podżegacz do nowej wojny, dopiął jedynie tego, że stracił zaufanie swego narodu oraz sił demokratycznych całego świata. Taki sam los czeka wszystkich innych podżegaczy wojennych. Zbyt żywe są w pamięci narodów potworności niedawnej wojny i zbyt wielkie są siły społeczne, stojące na straży pokoju, by uczniowie Churchilla w dziedzinie agresji mogli siły te przezwyciężyć i skierować na drogę nowej wojny".

W przemówieniu z 6.11.1948 r. w XXXI rocznicę wielkiej rewolucji październikowej Mołotow tak się wypowiedział o zagadnieniu atomowym:

„Przeszło miesiąc sprawa ta omawiana była na Zgromadzeniu Ogólnym i w jego komisjach. Używając wszelkich pretekstów, wielkie mocarstwa nie zgadzały się na redukcję swych sił zbrojnych i zbrojeń ani na zakaz broni atomowej. Osiągnęły one przyjęcie przez Zgromadzenie Generalne dogodnej dla siebie rezolucji.

Przedstawiciele Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii potraktowali szczególnie nieprzyjaźnie naszą propozycję o zakazie broni atomowej. Nie mogą oni zaprzeczyć bezspornemu twierdzeniu, że bomba atomowa — to broń agresji, a nie broń obrony, że jest ona przeznaczona do masowego niszczenia spokojnych mieszkańców głównie wielkich miast i że o zużytkowaniu takiej broni mogą marzyć tylko potwory faszystowskie, nie zaś przedstawiciele wolnych narodów. Ci jednak, których tow. Stalin nazwał posłusznymi „uczniami Churchilla w dziedzinie agresji", szukają wszelkich możliwych powodów, by nie dopuścić do zakazu zbrodniczej broni atomowej. Pod tym względem zarysowują się coraz wyraźniej w opinii publicznej dwa zasadnicze obozy. W Stanach Zjednoczonych za za-

kazem broni atomowej wystąpiła utworzona niedawno partia postępowa z Wallac'em na czele, jak również sporo amerykańskich uczonych i działaczy społecznych, nie mówiąc już o milionach ludzi pracy, których głos nie znajduje wyrazu w przekupionych i najemnych organach bulwarowej prasy burżuazyjnej.

Latem ubiegłego roku (1947 r. M. M.) w tzw. „Komitecie roboczym" przy Komisji Atomowej Rady Bezpieczeństwa większość państw, łącznie z Wielką Brytanią, wypowiedziała się za zniszczeniem broni atomowej, jakkolwiek wskutek nacisku ze strony USA wytrwały one niedługo na tym stanowisku. Od dawna wiadomo, że wielu uczonych angielskich uważa za słuszne stanowisko Związku Radzieckiego w tej sprawie. Nie ulega wątpliwości, że w każdym kraju zwolennicy zakazu broni atomowej stanowią miażdżącą większość narodu, chociaż nie znajduje to wyrazu na Ogólnym Zgromadzeniu.

Im uporczywiej elementy agresywne przeciwstawiać się będą zakazowi broni atomowej, tym bardziej pogłębiać się będzie rozłam między siłami agresji i imperializmu z jednej strony a siłami broniącymi sprawy ugruntowania powszechnego pokoju i demokracji z drugiej strony. Z tego wynika, że zwolennicy broni atomowej z każdym dniem będą w międzynarodowej opinii publicznej coraz bardziej izolowani. Wynika z tego również, że stojąc na czele walki o zakaz zbrodniczej broni atomowej Związek Radziecki przewodzi wszystkim miłującym pokój narodom i postępowym ludziom całego świata".

### Stanowisko Polski

Niewątpliwą zasługą Polski jest to, że delegacja nasza, jedna z pierwszych, bo już w 1946 r., podniosła na forum ONZ zagadnienie skierowania całego wysiłku organizacji na wykorzystanie energii atomowej dla celów pokojowych, dla potrzeb odbudowy i dalszego rozwoju gospodarki powojennej świata.

Od początku prac Komisji Atomowej zajmowaliśmy w niej stanowisko samodzielne. Wynikało ono z chęci utrwalenia współpracy międzynarodowej oraz osiągnięcia porozumienia, odpowiadającego interesom nauki i techniki.

W urzędowych protokołach Komisji Atomowej ONZ nie jeden raz odnotowane zostały nasze wyrazy potępienia pogróżek sprzecznych z zasadami współpracy międzynarodowej i wolą ugruntowania pokoju.

Świadomi tego, że utrwalenia pokoju nie można osiągnąć przez narzucenie woli jednego mocarstwa drugiemu metodą mechanicznego głosowania, broniliśmy uporczywie zasady jednomyślności przede wszystkim wielkich mocarstw i respektowania Karty Narodów Zjednoczonych, autorytetu międzynarodowej organizacji, jej organów prawnych oraz uchwał i postanowień.

Od zarania naszej działalności w Komisji Atomowej ONZ występowaliśmy z żądaniem zakazu stosowania broni atomowej do celów

wojennych nie tylko na mocy konwencji międzynarodowych, ale także i na zasadzie ustawodawstwa krajowego wszystkich poszczególnych państw.

Ustawodawstwo polskie jest jednym z pierwszych, które przewidziało karalność zbrodni przeciw pokojowi.

W stanowisku domagającym się przede wszystkim wyjęcia spod prawa broni atomowej i zniszczenia wszelkiej broni masowego zniszczenia, a w tej liczbie i broni atomowej, nawiązywaliśmy do naszych postępowych tradycji. W wystąpieniu naszego delegata z 18.02. 1947 r. zażądaliśmy takiego unormowania zagadnienia atomowego, które by przewidywało:

1) wykorzystanie wszelkich wynalazków naukowych wyłącznie dla dobra ludzkości, a nie jej niszczenia;
2) poparcia wszystkich państw dla Organizacji Narodów Zjednoczonych w zamiarze nadzoru nad zastosowaniem energii atomowej;
3) eliminację broni atomowej i innych broni masowego zniszczenia ze zbrojeń poszczególnych państw oraz zakaz stosowania tych broni na mocy przepisów konstytucyjnych tych państw.

Zgodnie z tymi przesłankami delegacja polska wystąpiła o opracowanie międzynarodowej konwencji zakazującej produkcji i zastosowania broni atomowej oraz domagającej się zniszczenia istniejących zapasów tej broni, utworzenia międzynarodowego systemu kontroli i inspekcji oraz powołania międzynarodowego ciała dla umożliwienia zastosowania energii atomowej w celach pokojowych we wszystkich państwach.

Do projektów bowiem międzynarodowej kontroli energii atomowej przywiązywaliśmy zawsze i przywiązujemy ze zrozumiałych względów nie tylko znaczenie, mające polegać jedynie na niedopuszczeniu do użycia zdobyczy nauki dla celów wojennych. W projektach tych pragnęliśmy również widzieć pożyteczny wysiłek w kierunku wykorzystania energii atomowej dla celów pokojowych.

Polska wyszła z wojny jako jeden z najbardziej zniszczonych krajów. Straciliśmy ponad trzecią część ludności i ponad połowę naszego majątku narodowego. Jesteśmy więc zainteresowani w możliwościach wprzęgnięcia do dzieła naszej i powszechnej odbudowy najbardziej przodujących osiągnięć nauki i techniki, a więc i energii atomowej. Te okoliczności czynią z nas naturalnego zwolennika każdego projektu międzynarodowej kontroli atomowej, który by stwarzać mógł zarówno warunki bezpieczeństwa zbiorowego, jak i przesłanki wykorzystania energii atomowej dla celów pokojowych w interesie całej społeczności międzynarodowej. Równocześnie jednak czynią one z nas naturalnego przeciwnika takich projektów, które przewidują wyłączność dla jednego narodu, co stanowi groźbę dla wszystkich pozostałych, i które zdążają do hamowania rozwoju nauki i jej technicznego wykorzystania w celach pokojowych w poszczególnych państwach.

Nauka sama przez się nie jest dobra ani zła. Od woli ludzi zależy tylko, by nie została ona wprzęgnięta w służbę zniszczenia i śmierci, ale stała się wyłącznie narzędziem dobrodziejstwa.

W tym też duchu stawiał to zagadnienie delegat polski 16 lipca 1947 r. na komitecie II Komisji Atomowej ONZ. W wystąpieniu swym wykazał, jak zgubne może być dla rozwoju nauki usiłowanie zachowania jakichkolwiek jej zdobyczy w tajemnicy i jak iluzoryczne są nadzieje tych, którzy sądzą, że jest rzeczą realną monopolizowanie przez dłuższy czas osiągnięć naukowych i technicznych.

W wystąpieniu tym, wskazując na olbrzymie perspektywy pokojowych możliwości zastosowania energii atomowej w celach przemysłowych, delegat nasz domagał się realizacji zasad wolności badań naukowych oraz wymiany informacji naukowych i stworzenia najlepszych warunków do przyśpieszenia tych badań w służbie dobra powszechnego w ogóle, a dobra każdego narodu w szczególności. Dlatego też przeciwstawił się jak najenergiczniej tendencjom, zmierzającym do ograniczenia tych badań w poszczególnych państwach, monopolizowania ich w ręku jednego państwa lub jednej choćby międzynarodowej instytucji oraz zakazu takich badań, które mogłyby uchodzić za niebezpieczne [1]).

Stanowisko nasze w tej sprawie doznało poparcia najwybitniejszych uczonych świata, nie wyłączając także i uczonych amerykańskich.

Godzi się wskazać chociażby na charakterystyczny głos w tym względzie prof. Alvina Weinberga w „New Republic" nawołującego do odważnego badania i zastosowania wyników badań nad energią atomową w celach pokojowych bez oglądania się na to, że przeciwnicy takiego zastosowania powołują się na niebezpieczeństwo przechwycenia rezultatów nauki dla celów agresji.

Ludzie, którzy złorzeczą wynalazkom tylko dlatego, że mogą być one niebezpieczne, są wrogami postępu. Ludzkość nie wyszłaby dotychczas ze swoich pierwocin cywilizacyjnych, gdyby w obawie siły niszczącej ognia zgaszone zostały pierwsze jego płomienie. Ale tak jak ogień przestał być niebezpieczny, gdy własności jego stały się powszechnie znane, tak i jednym z istotnych warunków bezpieczeństwa w dziedzinie energii atomowej jest zapewnienie absolutnej swobody nauce i technice, zaniechanie wszelkich tendencji do wyłączności i zrealizowanie jak najszerszej wymiany wszelkich informacji w dziedzinie nauki i techniki.

Zrozumiałe, że nie może nam odpowiadać taki plan, który wymianę powyższych informacji zawiesza na pewien czas lub uzależnia ją od wyrzeczenia się prawa własności do swoich bogactw naturalnych i urządzeń przemysłowych oraz zmierza do ograniczenia badań naukowych w poszczególnych krajach.

---

[1]) Por. N. Rubenstein — Czto mieszajet mirnomu ispolzowaniu atomnoj energii. Nowoje Wremia nr 19/46.

Zakaz pracy naukowej w określonych dziedzinach wywołać musiałby tylko nieufność i niezgodę, omijanie prawa oraz konflikty. By określone badania nie mogły być wykorzystane do celów wojennych, wystarczy kontrolować je oraz roztoczyć nad nimi nadzór w drodze inspekcji. To samo odnosi się również i do złóż oraz instalacji technicznych i zakładów wytwarzania. Nie ma żadnych argumentów na poparcie tezy o potrzebie wywłaszczania chociażby na rzecz instytucji międzynarodowej, jeżeli w rachubę mają wchodzić tylko względy bezpieczeństwa oraz rozwoju produkcji pokojowej, a nie egoistyczne interesy dysponentów rzeczonej instytucji.

Toteż delegacja polska występowała zawsze przeciwko wyposażeniu międzynarodowej agencji kontroli w prawa do wyłączności badań podnosząc, że agencja ta powinna mieć co najwyżej równe uprawnienia na tym polu z odpowiednimi zakładami poszczególnych państw. Wyjątkową pozycję zachować powinna tylko wtedy, jeśli chodzi o te badania, które mają zapobiec wykorzystaniu energii atomowej do celów wojennych.

Delegacja polska wykazała również, że jeśli międzynarodowa agencja kontroli winna służyć tylko ochronie pokoju, to nie ma potrzeby odstępować od projektowanego początkowo systemu inspekcji i domagać się dla niej własności z przekreśleniem praw suwerennych poszczególnych narodów.

Projekt przewidujący, że agencja międzynarodowa ma stać się właścicielem pokładów i fabryk, ich administratorem i kierownikiem, producentem, badaczem, sprzedawcą a między innymi także inspektorem oraz kontrolerem, był w gruncie rzeczy projektem komercyjnym.

Taka komercjalizacja zaś, jak każda zresztą inna, nie mogła spowodować zupełnej eliminacji momentów konkurencji, chociażby utajonej, nie mogłaby także być czynnikiem zgody i porozumienia w stosunkach między narodami. Stałaby się ona natomiast przyczyną sporów i zatargów oraz podważyłaby nawet bezpieczeństwo międzynarodowe [1]).

Delegacja polska wniosła również, że wszelkie zamiary wyposażenia agencji w prawa przelotów oraz innego, dowolnego rodzaju inspekcji są sprzeczne z interesami bezpieczeństwa i z zasadami suwerenności państw (miały one się odbywać bez jakiegokolwiek porozumienia z zainteresowanymi stronami, bez polecenia właściwej do tego Rady Bezpieczeństwa, a ewentualnie tylko na podstawie nakazu Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości). Zdając sobie sprawę, że system inspekcji nie byłby we wszystkich wypadkach

---

[1]) Charakterystyczne jest, że zgodnie z projektem amerykańskim większość Komisji świadomie poszła na komercjalizację agencji i jej zdolność konkurencyjną z poszczególnymi państwami. Chodziło więc, z grubsza biorąc, o jeszcze jeden koncern międzynarodowy w walce o podział surowców i rynków, o podział świata i przygotowanie się do jego opanowania.

najbardziej skutecznym środkiem zapobiegania zastosowaniu energii atomowej do celów wjoennych, popieraliśmy ideę uzupełnienia tego systemu umową międzynarodową o podziałach surowca i materiałów atomowych.

Stanowisko Polski w zakresie międzynarodowej kontroli energii atomowej zbiegało się dość blisko ze stanowiskiem ZSRR oraz innych państw demokratycznych. Zbieżność ta wynikła z tego, że w tej sprawie kierowaliśmy się wspólnym interesem, jakim jest potrzeba obrony bezpieczeństwa międzynarodowego, potrzeba utrwalenia pokoju.

Zbieżność ta stałaby się powszechna i doprowadziłaby jeszcze przed ostatnią sesją Ogólnego Zgromadzenia do jednolitości poglądów, gdyby wszystkim państwom przyświecał ten sam cel co i nam. Dla tego celu zresztą powołana została Komisja Atomowa ONZ.

Lecz o porozumienie było trudno. Przedmiotem bowiem wniosków mechanicznie skleconej większości było: zachowanie w wiadomych celach broni atomowej, zahamowanie w poszczególnych państwach badań i działalności w zakresie energii atomowej, wywłaszczanie tych państw z posiadanych surowców oraz zakładów, zawieszenie wymiany informacji oraz środki ochrony wyłączności posiadania atomowego na całym świecie przez jedno państwo.

Przeciwko takim wnioskom wystąpiła z całym zapałem orędownika rzetelnej współpracy i trwałego pokoju delegacja polska na sesji paryskiej Ogólnego Zgromadzenia Organizacji Narodów Zjednoczonych.

W swym wstępnym przemówieniu z 23.09.1948 r. na plenarnym posiedzeniu zgromadzenia min. Modzelewski wskazał, kto ponosi odpowiedzialność za zawieszenie prac Komisji Atomowej i za niewykonanie rezolucji ONZ z grudnia 1946 r. w przedmiocie rozbrojenia. Min. Modzelewski wezwał Ogólne Zgromadzenie ONZ do gruntownego zbadania całokształtu zagadnienia uzbrojeniowego, nie wyłączając broni atomowej, i o przyjęcie w tym zakresie jasnych i zdecydowanych zaleceń.

W wystąpieniu delegacji polskiej z 1.10.1948 r. na Komisji Politycznej ONZ przypomniano pozostałą dotychczas bez biegu tak istotną propozycję min. Modzelewskiego jeszcze z pierwszej sesji Ogólnego Zgromadzenia ONZ w przedmiocie ustawowego zakazu przez poszczególne państwa stosowania energii atomowej do celów nie pokojowych. Wskazano równocześnie, że Komisja Atomowa nie zajęła się dotychczas sprawami najważniejszymi: wymianą informacji naukowych, systemem inspekcji, możliwością zakazu produkcji i zniszczenia zapasów broni atomowej oraz zagadnieniem postawienia tej broni poza nawiasem prawa. Delegat polski nie mógł też nie podkreślić pozytywnego znaczenia propozycji radzieckich, domagających się, by decyzje projektowanego organu kontroli energii atomowej zapadały zwykłą większością głosów, by organ ten przyznawał poszczególnym krajom kontyngenty w zakresie produkcji

i konsumcji energii atomowej, by objął równoczesną kontrolą wszystkie fazy produkcji atomowej we wszelkich zakładach wytwórczych, stwarzając w ten sposób konkretne podstawy do realizacji skutecznego systemu międzynarodowej kontroli oraz inspekcji. Przeciwstawiając się projektowi amerykańskiemu delegat polski wyjaśnił, że opozycja nasza w tym względzie tłumaczy się tylko tym, że projekt amerykański nie daje żadnych gwarancji skutecznej kontroli, tym bardziej że jeszcze Byrnes oświadczył, iż USA same zadecydują, niezależnie od jakichkolwiek uchwał ONZ, co mają począć ze swymi bombami atomowymi.

Omawiając projekt rezolucji kanadyjskiej, oparty całkowicie na projekcie amerykańskim, delegacja polska wskazała na jego mgliste sformułowanie, na sprzeczność z uprzednimi uchwałami ONZ oraz podstawowymi zasadami karty Narodów Zjednoczonych.

Gdy w toku dyskusji nad zagadnieniem atomowym w Komisji Politycznej ONZ okazało się, że projekt rezolucji kanadyjskiej budzi niepokój większości państw wskutek faktycznego zalecenia przerwania prac Komisji Atomowej, i gdy w związku z tym delegat Kanady wniósł dalszą poprawkę, przedstawiciel polski wskazał natychmiast, iż poprawka ta jest wyrazem aprobaty amerykańskiego planu kontroli oraz metodą obliczoną na łowienie głosów zaniepokojonych państw.

Projekt „poprawionej" rezolucji kanadyjskiej został, jak wiadomo, przyjęty przez Komisję Polityczną i stanie się przedmiotem obrad Ogólnego Zgromadzenia.

Ci wszyscy, którzy pod naciskiem USA głosowali za wnioskiem kanadyjskim, nie kierowali się, rzecz jasna, interesem pokoju, pogłębienia zaufania, współpracy międzynarodowej oraz słusznością polityczną. Nie wzięli oni bowiem pod uwagę założeń, dla których powołana została Komisja Atomowa i dla których należy wznowić jej prace oraz postawić je na właściwym poziomie. Nie budząca żadnych zastrzeżeń słuszność jest natomiast po stronie tych, którzy głosowali przeciw wnioskowi kanadyjskiemu, którzy pozostali wierni wytycznym pierwszej sesji ONZ w sprawie powołania Komisji Atomowej.

Walka o pokój między innymi w zakresie stworzenia międzynarodowego systemu kontroli oraz inspekcji energii atomowej i odsunięcia od wpływu na to zagadnienie potentatów przemysłu zbrojeniowego trwa. W walce tej zajmujemy zdecydowane stanowisko.

## PRZEGLĄD ZACHODNIEJ PRASY WOJSKOWEJ

### MODŁY POD FIGURĄ

Przeczucia nas nie zawiodły. Generał Omar N. Bradley coraz bardziej wczuwa się w rolę męża opatrznościowego Stanów Zjednoczonych. Gdyby było inaczej, czyż słowa, jakich używa na łamach styczniowego zeszytu „Infantry Journal", stałyby się własnością stuleci? A przecież tak, a nie inaczej ocenia je redakcja tego pisma w dopisku pod tytułem artykułu generała. Posłuchajmy więc tych słów z należytą uwagą i skupieniem tym bardziej, że autor wypowiada je w sposób niezwykle dostojny i natchniony.

„Nasze wiadomości naukowe wyraźnie wyprzedziły zdolność panowania nad nimi. Mamy zbyt wielu ludzi w służbie nauki i zbyt niewielu w służbie Boga. Uchwyciliśmy tajemnicę atomu, a odrzuciliśmy Kazanie na Górze. Człowiek potyka się ślepo w ciemnościach duchowych, igrając z niepewnymi tajemnicami życia i śmierci. Żyjemy w świecie atomowych olbrzymów i etycznych niemowląt. Więcej wiemy o wojnie niż o pokoju — o zabijaniu niż o życiu...

W sporze o blokadę Berlina nie powinniśmy zapominać, że jesteśmy zaangażowani w dalekosiężną walkę ideową. Demokracja może wytrzymać ataki ideologiczne, jeśli potrafi zapewnić w sposób gruntowny i hojny dobrobyt swemu narodowi. Aby obronić demokrację przed atakiem, ludzie muszą cenić wolność, a w tym celu powinni z niej korzystać, mając możliwości zapewnienia bardziej ustalonego i szczęśliwego życia swym żonom i dzieciom. W okresie naprężenia, który przeżywamy, Amerykanin powinien pokazać innym narodom, że demokracja nie tylko gwarantuje człowiekowi wolność, ale także standard gospodarczy i postęp. Naród amerykański nie może w tej walce kapitulować i pozostawić rozwiązania problemu swym siłom zbrojnym. Jeśli mamy zwalczać komunizm, który jest czymś, nie możemy przeciwstawić mu antykomunizmu, który jest niczym. Dobre poczucie obywatelskie jest podstawą sprawnej demokracji. Polega zaś ono na zdolności każdego Amerykanina do zapewnienia swej rodzinie szczęśliwego i zdrowego życia".

Nareszcie więc jesteśmy w domu. We wszystkich warstwach społecznych Ameryki znajdziemy znaczną liczbę ludzi odznaczających się indyferentyzmem politycznym i ideowym. Bezideowość mas ludzkich jest przecież wymarzonym terenem eksploatacji politycznej dla ludzi. którzy potrafią ukryć swe istotne tendencje i zamiary pod maską frazeologii i blagi polityczno-etyczno-religijnej oraz wzbudzić tą drogą bezkrytyczne zaufanie. Odciągnąć masy od zagadnień politycznych, skanalizować ich dążenia w ciasnych ramach rodziny, skierować wszystkie wysiłki na polepszenie bytu osobistego — oto droga do wygrywania wyborów, zyskiwania biernego poparcia dla najbardziej cynicznej polityki międzynarodowej, a może nawet wyjednania zgody na rozpętanie wojny. Obywatel i żołnierz, który nie chce, czy nie umie myśleć — to wyma-

rzony materiał na mięso armatnie. Tu zapewne należałoby doszukiwać się źródła egzystencjalizmu generała Bradleya, ale czy tędy prowadzi droga do walki z komunizmem? Czy jest to sposób ratowania kapitalizmu, czy też jeden z objawów jego coraz bardziej postępującego rozkładu? Żyjemy przecież w epoce, kiedy coraz trudniej jest oszukiwać narody. I dlatego wydaje się nam, że generał Bradley napróżno modli się pod figurą, mając diabła za skórą.

### Agresywne języki

W cytowanym artykule oświadcza generał Bradley, że naród amerykański jest przeciwnikiem wojny, ale nie zawaha się przed wystąpieniem przeciwko każdemu narodowi, który odważyłby się na naruszenie pokoju światowego. Takich podejrzanych narodów naliczyły sfery kierownicze Stanów Zjednoczonych aż 21. Oto bowiem w grudniowym zeszycie „Military Review‘ znajdujemy ciekawy artykuł pod tytułem „Wojskowa szkoła języków“. Szkoła ta zapewnia naukę 21 różnych obcych języków, a celem tej nauki jest uzyskanie wykwalifikowanych lingwistów, będących w stanie zaspokoić zapotrzebowania, związane z okupacją obcych krajów, misjami wojskowymi oraz gromadzeniem i oceną materiałów wywiadowczych.

Program szkoły przewiduje szkolenie wybranych oficerów i szeregowych sił lądowych i powietrznych na dwu kategoriach kursów. Jedna z nich, tylko dla oficerów, o czasie trwania do czterech lat, w zakresie językoznawstwa i studiów odpowiednich obszarów obejmuje tak zwane języki strategiczne. Druga, dla oficerów i szeregowych o czasie trwania od czterech do dwunastu miesięcy, jest przewidziana dla wszystkich 21 języków. Szkolenie w językach i znajomości obszarów trwa od trzech do czterech lat, z tym, że pierwszy rok poświęca się wyłącznie nabyciu biegłości w posługiwaniu się językiem, pozostałe zaś obejmują także polityczny, gospodarczy, społeczny i topograficzny aspekty studiowanego obszaru. Kursy poświęcone wyłącznie studiom językowym polegają na nabywaniu umiejętności mówienia i tłumaczenia, ze szczególnym naciskiem na mówienie. Wojenne metody nauczania obcych języków w siłach zbrojnych Stanów Zjednoczonych zwróciły szczególną uwagę prasy codziennej i w niektórych wypadkach doprowadziły do przesadnej oceny, jeśli chodzi o szybkość i łatwość nauczania obcych języków na kursach wojskowych. W istocie jednak sześć i półletnie doświadczenia nad 7.000 absolwentów kursu języka japońskiego oraz nad wciąż wzrastającą liczbą absolwentów kursów innych dwudziestu języków wskazują, że w wojskowej szkole języków nie ma magicznych metod, które by mogły zastąpić sobą czas i ciężką pracę. Niezbędne warunki nauczenia się języka — to długie godziny pracy, gruntowna znajomość gramatyki i stałe powtarzanie. Trzeba jednak przyznać, że uczeń szkoły odnosi pewne korzyści. Przede wszystkim zapis jest ochotniczy i w wielu wypadkach umożliwia uzyskanie specjalnego przydziału, wymagającego znajomości danego języka obcego. Uczeń niczego się nie uczy oprócz języka w ciągu pięciu dni w tygodniu (45 — 50 godzin) i otrzymuje w tym czasie wszystkie swe należności. Zespoły są niewielkie i nie przekraczają pięciu do siedmiu słuchaczy. Wszyscy wykładowcy należą do narodowości, których języki wykładają, a ponadto są znawcami obyczajów tych narodowości. Kursy są wyposażone w odpowiednie pomoce szkolne łącznie z płytami patefonowymi,

celem powtarzania słów w językach tonowanych, jak na przykład chiński lub obfitujących w dźwięki niezwykłe dla amerykańskiego ucha, jak rosyjski i arabski. Uważa się za rzecz bardzo ważną opracowanie odpowiednich testów umożliwiających ocenę zdolności ucznia do studiów językowych.

Lista języków nauczanych w szkole obejmuje: albański, arabski, chiński, czeski, duński, francuski, grecki, hiszpański, japoński, koreański, niemiecki, norweski, perski, polski, portugalski, rosyjski, rumuński, serbo-chorwacki, szwedzki, turecki, węgierski. Artykuł nie wymienia, niestety, tak zwanych języków strategicznych, ale łatwo się przecież tego domyśleć i złożyć przy tej okazji ubolewanie pod adresem Bogu ducha winnej republiki Stanów Zjednoczonych, zagrożonej przez tylu potencjalnych agresorów.

### Führertum

Istnieje wiele różnic pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a hitlerowskimi Niemcami, ale na jedną z nich warto zwrócić szczególną uwagę, tym bardziej, że zaniepokoiła ona koła kierownicze sił lądowych Stanów Zjednoczonych. Wyrazem tego zaniepokojenia jest artykuł wstępny w grudniowym zeszycie „Infantry Journal". Jak wiadomo, hitlerowskie Niemcy były krajem obdarzonym wyjątkowo wielką liczbą urodzonych führerów, najprzeróżniejszego kalibru i autoramentu, od najbardziej genialnego i wszechobejmującego aż do utalentowanych tylko w poszczególnych kierunkach i dziedzinach. W Ameryce, kraju skądinąd bogatym pod każdym innym względem, ta dziedzina przedstawia się niekorzystnie. Czytamy o tym, co następuje: „Zgodnie z tym, co wiemy dzisiaj, urodzeni przywódcy nie istnieją. Wydaje się, że dopiero wczesne doświadczenia dzieciństwa i młodości tworzą tło dla naturalnego przywódcy. Siły zbrojne jednak potrzebują większej liczby zdolnych przywódców niż może dać warstwa ludności, która posiada kwalifikacje do przywództwa militarnego, ze względu na swój stan fizyczny i wykształcenie. Dlatego też siły lądowe i inne rodzaje sił zbrojnych muszą znaleźć sposoby eliminacji i doskonalenia przywódców spośród ogólnej masy mężczyzn i kobiet.

Przywództwa można się uczyć drogą przykładu, praktyki, studiów nad samym sobą i nauki. Wszystkie te sposoby należy stosować równocześnie. Codziennie w toku normalnej pracy można obserwować przykłady dobrego, miernego i słabego przywództwa.

Właściwa nauka przywództwa wymaga w pewnej mierze użycia książek. Żaden obywatel w ramach swego zawodu nie może objąć takiego zakresu i mnogości doświadczeń przywódczych, jakie zawarte są w książkach. Nikt nie wie ponadto, jaki zakres odpowiedzialności spocznie na nim pewnego dnia lub też z jakimi okolicznościami może się kiedyś spotkać w charakterze przywódcy. Tylko z ksążek można czerpać szeroką wiedzę w zakresie obszernych i różnorodnych problemów, z którymi spotykali się przywódcy wojskowi we wszstkich częściach świata i w ten sposób stwarzać sobie pojęcie o wielkich zadaniach, jakie w ramach sił lądowych trzeba będzie wykonywać w przyszłości.

Istnieje jednak potrzeba czytania także o podstawowych zasadach przywództwa oraz sposobach ich wcielenia w życie. I tu właśnie napotykamy na duży brak odpowiednich książek".

Zanim zajmiemy się wnioskami, jakie wyciąga autor ze swych głębokich rozważań, możemy już w tej chwili udzielić mu pewnych rad i wyrazić pewne wątpliwości. Przede wszystkim powinien nieco uaktualnić swoje wiadomości w zakresie omawianego tematu i uważniej rozejrzeć się dokoła siebie. Okaże się wówczas, że nie jest wcale tak źle, jak mu się zdaje, i że szczególnie Ameryka może się „poszczycić“ większą niż gdzie indziej liczbą przywódców określonego typu, mających możność wykazywania swych rzadkich cech niekoniecznie podczas wojny. Zarówno bowiem tzw. gangsterzy, jak i szeroko rozgałęziona organizacja Ku-Klux-Klanu mogłyby dostarczyć sporo elementu posiadającego jeszcze inne właściwości oprócz stanu fizycznego i cenzusu wykształcenia. Wszystko zależy od tego, do jakich celów zamierza się ich użyć w przyszłości we ,,wszystkich częściach świata“. Wbrew temu, co twierdzi autor, nie brak też w Ameryce bardzo obszernej i niezwykle poczytnej literatury poświęconej opisom czynów i życia tej kategorii ludzi. Można sobie stworzyć w tej dziedzinie przebogatą bibliotekę, trzeba tylko umieć i chcieć ją sobie zorganizować. Bliższych szczegółów mógłby się autor dowiedzieć z artykułu W. Minajewa zamieszczonego w nr 24 radzieckiego czasopisma Bolszewik z roku 1948 pod tytułem „Amerykańska plutokracja a gangsteryzm“.

A teraz wnioski autora. Rozwiązać problem braku przywódców należy drogą wydania trzech książek od razu. Pierwsza z nich powinna ujmować ogólne zasady przywódców i dotyczyć wszystkich trzech rodzajów Sił Zbrojnych. Dwa względy przemawiały za taką koncepcją. Każdy rodzaj Sił Zbrojnych mógłby się wiele nauczyć studiując sposoby rozwiązywania problemów przywództwa przez pozostałe rodzaje tych sił w innych, charakterystycznych dla nich warunkach, a poza tym każdy rodzaj sił zbrojnych lepiej zapoznałby się ze specjalnymi zagadnieniami przywództwa w pozostałych rodzajach tych sił.

Druga książka powinna obejmować wyciągi i cytaty na temat przywództwa. Treść jej może być bardzo urozmaicona i zawierać niektóre wiersze i fragmenty powieści obok aforyzmów i przykładów z życia zdolnych przywódców cywilnych i wojskowych. Nie może ona być zbyt krótka, albowiem celem jej jest zmieścić powiedzenia i aforyzmy przywódców wojskowych od Jozuego i Ksenofonta aż do Mac Arthura i Bradleya.

Trzecia wreszcie książka może być znacznie krótsza i zawierać zwięzły wykład o obecnym stanie wiedzy naukowej i praktycznej w dziedzinie przywództwa oraz o kierunkach rozwojowych tej wiedzy w przyszłości.

Praca, jak widzimy, epokowa, ale też i cele są nie byle jakie. Chodziłoby tylko o to, aby autorzy części drugiej nie pominęli przypadkiem takich wodzów, jak Dżyngischan, Aleksander Macedoński, Napoleon i generał Clay.

### Czkawka atlantycka

W jednym z ostatnich artykułów Ilia Erenburg stwierdza, co następuje: „New York Times pisze, że najlepsze umysły zachodnie straciły rok czasu na ułożenie paktu północno-atlantyckiego. Powiedzenie to jest zbyt skromne. Te „najlepsze umysły zachodnie“ już nie od roku przygotowywały plany nowej wojny. Jeszcze toczyła się wojna przeciw Hitlerowi i Japonii, jeszcze Amerykanie wysyłali do Rosji konserwy mięsne i depesze gratulacyjne, a już „najlepsze umysły zachodnie‘ myślały o zniszczeniu Związku Radzieckiego“. Od

siebie dodamy, że myślały, ale zapomniały o czymś bardzo istotnym. Zabrakło bowiem wśród nich Napoleona, aby przypomnieć, że na wojnie wykonanie jest wszystkim. Zapomniały także o znanej powszechnie prawdzie, że z próżnego i Salomon nie naleje. W II wojnie światowej i wojnach poprzednich metoda postępowania nie nastręczała poważniejszych trudności. Siedziało się, jak u Pana Boga za piecem i czekało, aż inne kraje, pozbawione „najlepszych umysłów", wykrwawią się w wojnie. Następnie nie trudno już było występować w całym splendorze swych nienaruszonych efektywów wojennych, odbyć błyskotliwą kampanię wojenną na karkach słaniającego się z wyczerpania nieprzyjaciela i przystąpić w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku i w pełni sił do właściwego zadania, to jest układania warunków pokoju. Podobna polityka doprowadzała nieraz do oszałamiających rezultatów. Wystarczy stwierdzić że w II wojnie światowej sama tylko Warszawa straciła w zabitych więcej ludzi, niż Stany Zjednoczone i Wielka Brytania wzięte razem. I pomyśleć tylko, że są to czasy tak niedawne! A teraz? Pakt północno-atlantycki jest, bo są „najlepsze umysły zachodnie" do układania i nie brak atramentu do podpisywania, ale to przecież jeszcze nie wszystko! Jak będzie z tradycyjnym wykrwawianiem „nieprzyjaciela"? Jak zrealizować genialne plany? Kto dostarczy mięsa armatniego? Wall Street, City, dwieście rodzin francuskich? Doprawdy, można dostać czkawki z alteracji. Nic też dziwnego, że jakkolwiek datę podpisania paktu północno-atlantyckiego ustalono na dzień 4 kwietnia, objawy tej przykrej przypadłości można było obserwować już w styczniu i lutym. Zacznijmy więc od niektórych organów prasy wojskowej Wielkiej Brytanii. We wstępnym artykule czasopisma p. n. „The Fighting Forces" z lutego 1949 czytamy, co następuje: „Przygotowania do obrony zachodniej odbywają się na ogół zadowalająco, ale w katastrofalnie powolnym tempie. Ministrowie Obrony Narodowej spotkali się w Brukseli dnia 14 stycznia. Obrady konferencji obejmowały, między innymi, sprawy stanów liczebnych rozporządzalnych sił zbrojnych i sprzętu oraz zagadnienia standaryzacji zbrojeń. Europa Zachodnia ma być broniona wzdłuż linii biegnącej od holenderskiego wybrzeża morskiego aż do Alp. Obronę tej linii mają zapewniać ruchome siły zbrojne pięciu państw pod wspólnym dowództwem. Przyjęto, że Belgia i Holandia wystawiają po trzy dywizje, po jednej brygadzie wojsk powietrznych, pewien kontyngent broni pancernej oraz po dwanaście dywizjonów myśliwców dziennych, po trzy dywizjony myśliwców nocnych, po jednej flocie lotnictwa transportowego. Wyrażono nadzieję, że Francja i Wielka Brytania będą mogły wspólnie wystawić odpowiednią liczbę wielkich jednostek zmotoryzowanych i pancernych itd.

Zobaczmy teraz, jakimi siłami dysponuje obecnie Wielka Brytania? Generał dywizji Martin w jednym ze swych artykułów ujmuje tę sprawę następująco. „W chwili obecnej całość sił lądowych w sile 400.000 ludzi przedstawia równowartość dwu dywizji. Nie pozostawiono nam ani regularnej dywizji powietrznej, ani regularnej dywizji pancernej. Połowa naszej słynnej piechoty zniknęła, druga połowa zaś jest zniekształcona i okaleczona. Regularne siły lądowe nie są obecnie niczym innym jak beznadziejnym bałaganem. W rzeczywistości rozporządzamy masą częściowo wyszkolonych poborowych oraz 160.000 żołnierzy zawodowych użytych albo poza metropolią, albo do szkolenia tychże poborowych.

Jeśli chodzi o siły powietrzne, cierpią one nie tylko na notoryczny brak personelu, ale ponadto rozdzierane są sprzecznościami w poglądach na zagadnienie najbardziej odpowiedniego typu samolotu".

W danym wypadku nie jest naszym zadaniem zastanawiać się nad tym w jakim stopniu przytoczone słowa i cyfry odpowiadają rzeczywistości. Że sytuacja w Zjednoczonym Królestwie nie jest pod tym względem zachwycająca, świadczyły wystąpienia ministra Obrony Narodowej Alexandra, który zgodnie z notatką, zamieszczoną niedawno w jednym z warszawskich pism, miał zapowiedzieć w Izbie Gmin „utworzenie brytyjskiego Legionu Cudzoziemskiego, składającego się z emigrantów, zwłaszcza polskich. Czegoś takiego jeszcze nie było, więc minister obiecał co ciekawszym posłom złożyć specjalne sprawozdania na ten temat. Narazie poprzestał jedynie na lakonicznej uwadze, że członkowie P.K.P.R. (polskiego korpusu przysposobienia i rozmieszczenia) zdają sobie sprawę, jakie możliwości daje im fakt, iż pewne restrykcje dotyczące rekrutacji cudzoziemców w ustawie o P.K.P.R. z roku 1947, zostały uchylone na ich korzyść". Pismo zaopatruje powyższą notatkę w następujący komentarz: „Wprawdzie P.K.P.R. jest organizacją dawno rozwiązaną, a władze polskie nigdy nie odnosiły się do jej działalności z respektem, niemniej jednak wspaniałomyślność p. Alexandra daje emigrantom polskim istotnie wspaniałe możliwości! Jakie to szczęście wstąpić do „Legionu" i zginąć, na przykład na Malajach, za Koronę Brytyjską. Fakt, że mocarstwo o ludniści nie wiele mniejszej niż 50 milionów. nie licząc dominiów i kolonii decyduje się wykorzystać mocno podstarzałe i złajdaczone rezerwy emigracji polskiej, jest oczywiście bardzo wymowny, ale, jak stwierdziliśmy, zadaniem naszym nie jest w tej chwili rozważanie problemu potencjału ludzkiego spółki atlantyckiej. Chodzi o dręczący problem, kto w ramach tej spółki ma prowadzić wojnę w całej rozciągłości, a kto weźmie na siebie uciążliwy obowiązek układania warunków pokojowych po zakończeniu działań wojennych? Autor cytowanego artykułu ustosunkowuje się do tej sprawy w sposób zdrowy i zgodny z odwieczną tradycją polityki brytyjskiej. Najpierw wylewa potoki faryzeuszowskich łez nad wyssaną z palca groźbą agresji: „Cóż więc należy uczynić, aby zapobiec przerażającemu nieszczęściu, to jest wybuchowi następnej wojny? Byliśmy świadkami, jak poświęcono naszych synów i nasze córki w ostatniej wojnie. Czy mamy spokojnie wyrazić zgodę na to, aby poświęcono naszych wnuków i wnuczki, a biorąc pod uwagę rozwój nauki społecznej, poświęcono w skali bez porównania większej ,jeśli wybuchnie następna wojna europejska? Sama myśl o tym jest nie do przyjęcia. Cóż jednak, powtarza z rozpaczą autor, należy uczynić, aby zapobiec wojnie? W Palestynie, Chinach, Indonezji okazało się, że Rada Bezpieczeństwa jest organem całkowicie niezdolnym do zapobiegania działaniom wojennym. Unia Zachodnia zmierza we właściwym kierunku, ale w przerażająco powolnym tempie. Duże siły są potrzebne obecnie i w najbliższej przyszłości, aby udowodnić potencjalnemu agresorowi, że napaść nie opłaci mu się. Skąd więc te siły wziąć. Sądzimy, że przede wszystkim powinny ich dostarczyć Stany Zjednoczone i my. Na szczęście, Stany Zjednoczone na ogół czujnie oceniają sytuację. Stan liczebny ich sił lądowych wynosi 620.000 ludzi, sił morskich wraz z korpusem piechoty morskiej 501.000 ludzi, wreszcie sił powietrznych 404.000 ludzi. Ponadto, dzięki rozsądnej unifikacji wszystkich trzech rodzajów sił zbrojnych, sprawność ich

wzrosła w skali olbrzymiej". Swoje zachwyty i komplementy pod adresem amerykańskich sił zbrojnych autor kończy niespodziewanie oświadczeniem następującym: „Jeśli jednak gotowość bojowa amerykańskich sił morskich i powietrznych jest na wysokim poziomie, nie można tego powiedzieć o siłach lądowych, które na podobieństwo naszych mają zbyt wiele zobowiązań zewnętrznych, zbyt wiele spraw do załatwienia, nie mających nic wspólnego z utrzymywaniem siebie w stanie gotowości bojowej.". Jakaś znajoma nuta uderza nas w tej piosence! Nie pierwszy to raz zdarza się, że w obliczu rozpętywanej przez siebie wojny, siły lądowe dumnego Albionu zajmują się wszystkimi sprawami na świecie oprócz prozaicznego umierania na polach bitew. W duserach pod adresem Ameryki można wyczuć ledwie dostrzegalną, niemniej jednak najzupełniej wyraźną apostrofę: zróbcież nareszcie porządek z waszymi siłami lądowymi, gdyż w przeciwnym wypadku nie potrafimy zapobiec wojnie. Czyżby tym razem chodziło o walkę na śmierć i życie do ostatniego Amerykanina? Dla przyzwoitości wspomina się również i o własnych siłach lądowych, ale należy sądzić, że będzie ich, jak zwykle, niezbyt dużo. Są przecież na świecie jeszcze Kanadyjczycy, Australijczycy, Nowozelandczycy, nie licząc pewnej liczby andersowców. Wystarczy na nowe Knightsbridge, Monte Cassino, Falaise. Resztę załatwi umiejętna propaganda i reklama.

Warto jednak zapoznać się ze stanowiskiem wuja Sama w tej sprawie. Dużo do myślenia pod tym względem daje artykuł szefa propagandy amerykańskich sił lądowych, generała dywizji Raymonda S. Mc-Laina, zamieszczony w styczniowym zeszycie Military Review z roku 1949.

We wstępnej części artykułu napotykamy słowa nieco niepokojące: „Politykę naszą musimy prowadzić z przezornością prawnika i rozwagą bankiera oraz pamiętać aby nasze zobowiązania nie przekraczały możliwości. Wymaga to stałej i ścisłej współpracy pomiędzy kierownikami naszej polityki zagranicznej i obrony państwa'. Wojna, zdaniem autora, ma z punktu widzenia Stanów Zjednoczonych trzy aspekty: a) bezpieczeństwo wewnętrzne, b) perymetr obrony i c) bazy celem podjęcia kontrofensywy. Pierwsze dwa aspekty, stwierdza autor z rozbrajającą szczerością, nie nasuwają większych kłopotów. Trzeci natomiast jest niezwykle skomplikowany, albowiem... „Stany Zjednoczone nie mogą zgodzić się na to, aby ląd eurazjatycki znalazł się pod panowaniem jakiegokolwiek mocarstwa, stanowiącego groźbę dla rządów demokratycznych". I dalej: „W przeszłości system równowagi sił uwalniał nas od konieczności prowadzenia takiej polityki zagranicznej i militarnej, która by uniemożliwiła opanowanie przez kogoś Eurazji z zamiarem zagrożenia pozostałej części świata". Obecnie zaś nie było innej rady, jak stworzyć i wcielać w życie przy każdej okazji tzw. doktrynę Trumana. „Nie oznacza to", dodaje jednak autor, „że Amerykanie gwarantują zaangażowanie się militarne na wszystkich możliwych teatrach operacyjnych. Nie jest to bowiem ani pakt, ani zobowiązanie, lecz tylko stwierdzenie, że nasze interesy strategiczne nie są ograniczone względami geograficznymi". Cóż to jednak oznacza? Dowiadujemy się o tym w kilku następnych wierszach. „Jest rzeczą konieczną, abyśmy mieli sprzymierzeńców.. W tym celu jednak powinniśmy się zdobyć na coś więcej aniżeli uwalnianie ich spod okupacji. Musimy zobowiązać się do wzajemnej obrony oraz tak wyraźnie sprecyzować swoje stanowisko, aby nasza przypuszczalna akcja nie budziła wątpliwości.... Nie możemy pozwolić, aby nieprzyjaciel opanował

ląd eurazjatycki, w nadziei na to, że go stamtąd wyrugujemy w następnych fazach wojny... Ale przy tym..., nie możemy opierać się na strategii, wymagającej zasobów, których albo nie posiadamy, albo posiadamy w takich ilościach, że mogą się rychło wyczerpać w ciągu samej wojny lub w ciągu odbudowy po jej zniszczeniu... Zwycięstwo bowiem, które zapewni nam kierownictwo sprawami świata i główną odpowiedzialność w tej dziedzinie, nie może być niezdecydowane". Jak widzimy, wszystko zaczyna się znowu wyjaśniać. „Rozwaga bankiera" dyktuje najważniejsze zadanie obronne przed agresją. Zdobyć ląd eurazjatycki celem ujęcia w ręce steru kierownictwa sprawami świata, ale dokonać tego cudzymi rękami, czyli rękami sprzymierzeńców. Własne zaś siły zachować albo do odbudowy po zwycięskiej wojnie, albo do uderzenia na nieprzyjaciela na wpół powalonego siłami tychże sprzymierzeńców. Obowiązki tych ostatnich stają się jeszcze jaśniejsze po przeczytaniu następujących przestróg i uwag: „W II wojnie światowej użyto wszystkich broni, z wyjątkiem gazów, z których zrezygnowano przypuszczalnie dlatego, że sprzymierzeni mieli możność użycia ich w znacznie większym zakresie. Sądzę, że zbyt niewiele poświęcono uwagi możliwości ustosunkowania się w podobny sposób do bomby atomowej"... I dalej: „Przeciwko mocarstwu zdecydowanemu i panującemu nad wielkim lądem jedynym elementem mogącym zadać ostateczny i rozstrzygający cios, mogą być tylko wielkie siły lądowe... Gdybyśmy ograniczyli nasze rozważania do kalkulacji liczby ludzi niezbędnych do zapewnienia przewagi, a tym samym bezpieczeństwa przed potencjalnym nieprzyjacielem oraz do kalkulacji czasu potrzebnego na to,, aby doprowadzić umiejętności tych ludzi w posługiwaniu się środkami walki do należytego poziomu, problemy rozbudowy naszych sił lądowych byłyby całkiem proste. Chodzi jednak o to ,że ilość ludzi dla sił zbrojnych ustalają cywilni kierownicy narodu. Muszą oni opierać swe decyzje na elementach ekonomicznych, socjalnych i politycznych. Szkolenie ludzi może się odbywać tylko w ramach czasu przewidzianego ustawami, a ponadto doznaje ono dalszych ograniczeń w wyniku konieczności zaspokojenia własnych potrzeb organizmu wojennego nie licząc takich zadań jak okupacja Niemiec, Austrii, Triestu i Korei. Trzeba pamiętać o tym, że utrzymywanie stałych sił zbrojnych o takim poziomie wyszkolenia i takich stanach liczebnych, które by wystarczyły do zapewnienia bezpieczeństwa państwa, jest wykluczone ze względu na to, że znalazłoby się to w sprzeczności z naszymi tradycjami politycznymi a ponadto wywierałoby niebezpieczny a może nawet niemożliwy do zniesienia wpływ na gospodarkę państwową". Sprawa więc nie wygląda, jak widać, zbyt wesoło i nadzieje brytyjskie na zbawienne skutki „rozsądnej unifikacji sił zbrojnych" nie są oparte na pewnych podstawach. Z ostatnich posunięć na terenie amerykańskim można się domyślić, że wzięto tam kierunek na rozbudowę „elitarnych" sił zbrojnych, a więc przede wszystkim sił powietrznych, a następnie morskich. Siły lądowe mają być ograniczone do nieznacznej liczby wielkich jednostek, wysoce ruchliwych, uzbrojonych w sprzęt będący ostatnim wyrazem techniki i uzupełnionych personelem odpowiednio dobranym. Według wypowiadanych ostatnio poglądów sił tych zamierza się jednak użyć dopiero do działań rozstrzygających, czyli w końcowych fazach wojny. Jeśli zestawimy amerykańskie i brytyjskie wynurzenia na ten interesujący temat, moglibyśmy wyciągnąć dość logiczny wniosek, że gros sił lądowych, mających przeciwstawić się „agresji" od samego początku,

musiałaby wystawić chyba Francja. Że tak prawdopodobnie jest w istocie, dowiadujemy się z artykułu pióra generała Gerardot, zamieszczonego w lutowym zeszycie Revue de Défense Nationale z roku 1949. Artykuł utrzymany w tonie bardzo minorowym przytacza między innymi rozważania znanego przed wojną światową reakcyjnego publicysty wojskowego Camille Rougerona. „Spośród dwu przeciwników powodzenie będzie miał ten, który potrafi narzucić wrogowi sposób prowadzenia wojny najbardziej dla tego wroga niekorzystny. Stany Zjednoczone osiągną sukces, jeśli potrafią sprowadzić walkę do ilościowego i jakościowego problemu produkcji w takich dziedzinach, w których prześcigną produkcję radziecką i w których najeźdźca uwikłany podobnie jak Niemcy w podboje nie zdoła ich wykorzystać gospodarczo w sposób gruntowny. Związek Radziecki natomiast uzyska zwycięstwo, jeśli skłoni Amerykę usiłującą wesprzeć słabnących sprzymierzeńców do zaangażowania się w walkę stanów liczebnych, w której nie zdoła ona osiągnąć przewagi i w której będzie skrępowana pewnymi skrupułami uniemożliwiającymi zmuszanie narodów do walki wbrew ich woli“. Jak dotychczas, trudno było mieć poważne obawy, co do tego, że grupy kierujące polityką i strategią Stanów Zjednoczonych będą liczyć się aż w tak subtelny i ofiarny sposób z istotnymi interesami narodów wciągniętych do wojny wbrew ich woli. Świadczy o tym choćby przebieg przygotowań do zawarcia paktu atlantyckiego i inne wymowne dowody. Posłuchajmy jednak, co mówi na ten temat autor artykułu, generał Gerardot: „Otóż w walce na lądzie, którą Rosjanie zamierzają nam narzucić i którą zgodnie „z tradycją“, a raczej ściślej mówiąc zgodnie z rutyną, podejmiemy, wartość sprzętu i inteligencji, czyli naszych głównych atutów może odegrać rolę stosunkowo drugorzędną. Wartość liczby natomiast, prymitywnego sprzętu, stanu moralnego mas, który tylko ustroje totalitarne umieją dobrze nastrajać ,odgrywają w tej dziedzinie rolę decydującą. A więc rozstrzygnięcia możemy szukać z korzyścią tylko w powietrzu. Ponadto wysiłek w powietrzu oznaczałby zmniejszenie do możliwych granic niebezpieczeństwa nalotów na obszar krajowy lotnictwa nieprzyjacielskiego niosącego narzędzia śmierci i zniszczenia. Umożliwiłby on przeto zaoszczędzenie krwi naszej rasy“. A teraz największe zmartwienie autora i jemu podobnych amatorów wojny wbrew woli narodu: „Wreszcie jest to jedyny sposób na to, aby nasze biedne siły lądowe, osłabione działaniem piątej kolumny, skłócone politycznie, zmobilizowane w ostatniej chwili potrafiły stawiać opór nieprzyjacielowi posiadającemu wojsko zawodowe lub o długim okresie służby wojskowej, sfanatyzowane na skutek propagandy komunistycznej. Bez tej pomocy nasze siły lądowe, w mniejszym stopniu niż w roku 1914 a w jeszcze mniejszym niż w roku 1940, zdołają oprzeć się na lądzie barbarzyńskiemu naporowi. Czyż nie powiedział Napoleon przeszło sto lat temu o naszych ewentualnych przeciwnikach, że trzeba ich zabijać dwukrotnie?

Obrazu wojny przyszłości, tak jak można i powinno się ją pojmować, nie należy budować na piechurze i w ogóle siłach lądowych, lecz na jak najdalej posuniętej mechanizacji i potędze w powietrzu. Prawda polega na tym, że wojna przyszłości będzie wymagała tylko minimalnej ilości oddziałów lądowych, doskonale uzbrojonych, narzuci natomiast od początku konieczność posiadania wielkiej potęgi w powietrzu. Chodzi więc o to, aby w wyniku zwycięstwa w powietrzu, które powinno poprzedzić jakiekolwiek działania na lą-

dzie, sprzymierzone siły powietrzne mogłyby potężnie zaatakować wojsko nieprzyjacielskie i należycie je osłabić. Wtedy dopiero stanie się możliwy opór naszch sił, ułatwiony ponadto drogą rozbudowania rejonów umocnionych. Ale podobne działania lotnicze wymagają od samego początku wojny przewagi w powietrzu i to przewagi tym bardziej koniecznej, że nie chcielibyśmy przypatrywać się bezradnie niszczeniu naszego terytorium przez lotnictwo nieprzyjaciela. Tych działań lotniczych, które najpierw osłonią nasze miasta i ludność, niszcząc nieprzyjacielskie siły powietrzne, a następnie wesprą nasze siły lądowe, niezbyt wytrzymałe na początku wojny, nie ma najmniejszego sensu całkowicie powierzać siłom sprzymierzonych, zwłaszcza że niewiadomo, czy zdążą one na czas. Nie powinno się zresztą poświęcać ludności francuskiej, już wykrwawionej, po to tylko, aby zmniejszyć ciężary wojenne naszych sprzymierzeńców, biorąc na swoje barki wojnę na lądzie, najbardziej kosztowną, jeśli chodzi o życia ludzkie. Wiem dobrze, że według niektórych sprzymierzeńcy zmuszą nas do walki na lądzie, dostarczając sprzęt lądowy i nie dostarczając sprzętu lotniczego. Gdyby tak kiedykolwiek się zdarzyło, jest to jeszcze jeden powód więcej, aby w pilnej drodze odbudować francuski potężny przemysł lotniczy" itd., itd.

Wniosek z tego wszystkiego jest jasny. W Stanach Zjednoczonych „elitarne" siły powietrzne i morskie są właściwie jedyną pozycją, na którą można liczyć w pierwszej fazie wojny. Siły lądowe zdaniem amerykańskich autorytetów są niezbędne, ale wystawieniem ich w liczbie wystarczającej do uniemożliwienia podboju kontynentu eurazjatyckiego przez nieznanego bliżej „agresora" mają się zająć nieznani bliżej sprzymierzeńcy, albowiem jeśli chodzi o Francję, ma ona też swoją elitę, która zabawiłaby się w wojenkę raczej w guście amerykańskim. W przeciwnym razie mogłoby nastąpić osłabienie rasy, a perspektywa dwukrotnego zabijania, wtedy gdy jednokrotne nastręczało z wielu względów poważne trudności, nie jest szczególnie nęcąca. Jeśli do tego dodamy sytuację sił lądowych Wielkiej Brytanii, to stanie się jasne, że sześć dywizji belgijskich i holenderskich są to jak gdyby jedyne na razie aktywa. Jeśli więc zespół „studiów" w Fontainebleau nie zostanie wzmocniony cieniem generała Douhet, czkawka atlantycka może przeciągnąć się na czas dłuższy.

*M. S. R.*

## Z ZAGADNIEŃ MIĘDZYNARODOWYCH*)

Nakładem Spółdzielni Wydawniczej „Książka" ukazują się sporadycznie w cyklu „Z zagadnień międzynarodowych" broszury o treści aktualno-politycznej. Zapoznają one czytelnika z bieżącymi problemami międzynarodowymi, dają krytyczną ocenę zjawisk politycznych oraz przedstawiają w historycznym rzucie rozwój stosunków w poszczególnych krajach na tle panujących tam lub przebrzmiałych już konfliktów i sprzeczności. Treść omawianych broszur

---

*) J. Kozłowski, Kto rządzi Ameryką? Książka 1948 r. str. 34.
Roman Werfel. Co się stalo w Czechosłowacji? Książka 1948. str. 63.
Stanisław Brodzki. Palestyna w walce o wolność. Książka 1948 r. str. 54.
Dolores Ibarruri, Hiszpania walczy o wolność, Książka 1948 r. str. 29.
H. Bassis i A. Biniaris — Grecka Armia Demokratyczna, Książka 1948 r. str. 64.

zawiera każdorazowo krótkie podsumowanie i ocenę istotnego stanu rzeczy w pełnym jednak oświetleniu politycznym. Ze względu zaś na to, że przeciętnemu czytelnikowi prasy jest czasami dość trudno na podstawie fragmentarycznych „doniesień“ gazetowych znaleźć pełne, kompletne oświetlenie interesującego go zagadnienia, wydawnictwa „Książki“ dzięki krótkim, jasnym w treści i argumentacji omówieniom całości danego problemu posiadają bezsprzeczną wartość. Są to wydawnictwa niewątpliwie popularne, pisane stylem reportażowym, dostępnym, aczkolwiek nie dotyczą tematów łatwych. Taki charakter posiada pierwsza z omawianych broszur — „Kto rządzi Ameryką?“.

Autor, chcąc odpowiedzieć na postawione sobie pytanie, pragnie przedstawić prawdziwy obraz Stanów Zjednoczonych A P. W tym celu ukazuje dwa oblicza Ameryki i Amerykanów: Amerykę Lincolna, Franklina Delano Roosevelta i Henry Wallace'a, Amerykę „Nowego Ładu“ i odważnych działaczy demokratycznych w zapadłych południowych stanach USA — oraz Amerykę, gdzie rozbijanie związków zawodowych jest nauką, a prawo linczu nie obaloną dotąd tradycją. Ta „druga“ Ameryka — to podżegacze wojenni, Ford, Morgan, Du Pont, Forrestal, Taft i im podobni. I ci właśnie ludzie reprezentują siłę dominującą w 48 stanach oni wytyczają kierunek polityki USA, z ich interesów wypływają źródła ekspansji kapitalistycznej ,oni systemem wszechmocnych kuluarów („lobby“) rządzą Stanami Zjednoczonymi, oni wreszcie są dyrygentami amerykańskiej polityki dolarowej. Broszura ponadto przedstawia w amerykańskim wirowisku sprzeczności układ sił politycznych państwa, stosunki społeczne, charakter dolarowej kultury USA oraz wzrost popularności trzeciej partii politycznej, na której czele stoi Henry Wallace.

Druga z broszur nosi tytuł „Co się stało w Czechosłowacji?“ W publikacji tej Roman Werfel przedstawia czytelnikowi znaczenie historycznych „dni lutowych“ 1948 r., które stanowią dalszy poważny etap rozwoju czechosłowackiej demokracji ludowej na drodze do socjalizmu. W dniach tych bowiem siły demokratyczne z Komunistyczną Partią Czechosłowacji na czele uratowały Republikę, złamały spisek „ludzi wczorajszego dnia“, zwycięsko odparły atak sprzymierzonej z kapitalistyczną zagranicą reakcji, położyły kres wrogiej interesom ludu działalności, której celem było przywrócenie w państwie władzy kapitalistycznej przez likwidację stanu rzeczy, stworzonego przez rząd ówczesnego premiera Gotwalda. Stąd wypływa wielkie znaczenie wypadków lutowych. Autor jednak nie ogranicza się jedynie do kalendarza tych zdarzeń, nie podaje jedynie suchych komentarzy. W broszurze znajduje czytelnik obszerne tło historyczne oraz omówienie systemu politycznego Pierwszej i Drugiej Republiki, ze szczególnym uwzględnieniem zbrodniczej roli reakcji czeskiej — burżuazji i obszarnictwa, które w swej masie okazały się czynnikiem zdrady narodowej, kolaboracji i współpracy z okupantem. Obok jednak tych klas istniał, działał i walczył proletariat czeski i jego partia, organizująca i prowadząca naród do walki o demokrację, a w czasie niewoli — do walki z okupantem. Szczególne szerokiemu omówieniu poddał autor okres kształtowania się władzy w Trzeciej Republice — jak nazywają Czesi swe odrodzone państwo. W okresie tym władza państwowa znalazła się w ręku Frontu Narodowego, opartego w swym założeniu na współpracy wszystkich sił postępowych i niepodległościowych kraju z klasą robotniczą na czele. Czeski obóz wstecznictwa

nie złożył jednak broni. Zaczął mobilizować swe siły z wyraźnym celem przywrócenia stosunków przedwojennych, przywrócenia panowania wielkiego kapitału i obszarnictwa. Obóz ten posiadając szereg partii (narodowo-socjalistyczną, klerykalną partię czeskich „lidowców" i słowacką partię klerykalnych „demokratów") postanowił przez swych emisariuszy, zajmujących częstokroć wysokie stanowiska w aparacie państwowym, sabotować program rządu, rozerwać od wewnątrz spoistość odrodzonej armii czechosłowackiej i służby bezpieczeństwa, podważyć autorytet partii komunistycznej oraz przekształcić Front Narodowy w przedwojenną „koalicję partii!"

Kres tym machinacjom położyły „dni lutowe". Reakcyjny rachunek spiskowców, dążących do obalenia demokracji w Czechach, został całkowicie przekreślony przez klasę robotniczą i jej partię: Komunistyczną Partię Czechosłowacji. Przebieg dni lutowych wykazał szeroką akcję robotników przeciwko puczowi reakcyjnemu, zdyscyplinowanie mas i związanie ich z kierownictwem partyjnym, ich bojowość, rolę komitetów akcji oraz ścisłą łączność i sojusz między robotnikami i chłopami, paraliżującymi reakcyjne próby sabotażu. Dzięki temu odrodzić się mógł czechosłowacki Front Narodowy, dzięki temu zlikwidowano ostatecznie wielki kapitał oraz skonsolidował się i wzmocnił obóz postępu i demokracji.

Znaczenie „dni lutowych" polega i na tym, że Czechosłowacja stanęła ostatecznie i bez reszty w szeregu państw demokratycznych, walczących przeciwko imperializmowi anglosaskiemu i jego planom wojennym.

Zwycięstwo obozu demokracji czechosłowackiej w pamiętnych „dniach lutowych" przyśpieszyło również zbliżenie się i przyjazną współpracę między Polską i Trzecią Republiką.

„Rzeczpospolita Polska ma z Czechosłowacją wspólny niemały szmat granicy (około 1350 km — przyp. T. T.), granicy, wzdłuż której rozłożony jest szereg najważniejszych ośrodków przemysłowych naszego kraju. Fakt, że przyjaciele Marshalla, protektora odbudowy niemieckiego imperializmu, zostali usunięci całkowicie i na zawsze od wpływu po drugiej stronie tej granicy, jest dla nas niemniej ważny niż fakt, że obecnie po obu stronach tej granicy odbywa się rozwój w tym samym kierunku — ku socjalizmowi".

„Wypadki lutowe", o których mówi broszura, stworzyły i stwarzają w dalszym ciągu nowe warunki współpracy między Polską a Czechosłowacją we wszystkich dziedzinach. Stąd ich wielkie znaczenie historyczne, stąd również potrzeba dokładnego ich poznania, w czym wielką pomoc okazuje wspomniana broszura Romana Werfla.

Trzecią z kolei publikacją, z którą powinien zapoznać się czytelnik, jest ilustrowana szkicami praca Stanisława Brodzkiego: „Palestyna w walce o wolność". Autor wprowadza czytelnika w węzeł gordyjski zagadnień na Bliskim Wschodzie, który tworzy płynność politycznej i wojskowej sytuacji w Palestynie oraz skomplikowany splot sprzeczności arabsko-żydowskich, palestyńsko-brytyjskich, arabsko-brytyjskich i anglo-amerykańskich.

Treść broszury tworzą trzy rozdziały. Pierwszy z nich obejmuje okres 30-letniej władzy brytyjskiej w Palestynie, drugi — proces dojrzewania narodów Palestyny do samodzielnego bytu państwowego, trzeci wreszcie — dokładny opis walk niepodległościowych o niezależność Palestyny, penetrację amerykańską na arabski Wschód oraz siłę imperializmu w aranżowaniu

tzw. wojny wyzwoleńczej. Ponadto broszura podaje dokładny obraz polityczny społeczeństwa żydowskiego, charakterystykę państwa Izrael, ocenę dotychczasowych knowań imperialistycznych w Palestynie oraz z grubsza zarysowane perspektywy dalszego rozwoju tego kraju. Dzięki tak zestawionej treści publikacja powyższa ułatwia w znacznym stopniu zrozumienie problemu palestyńskiego, na którego skomplikowaną zawiłość składa się sprzeczność interesów imperializmu i wola walki narodu żydowskiego o swą niepodległość.

Czwarta z omawianych broszur nosi tytuł „Hiszpania walczy o wolność". Znana bojowniczka o niepodległość demokratycznej Hiszpanii, Dolores Ibarruri, przedstawia opinii publicznej świata tragiczną sytuację swej bohaterskiej ojczyzny, jęczącej pod jarzmem gen. Franco, opowiada o heroicznej walce nieustraszonych patriotów w Santanderze, w Leonie, Asturii, Galicji, Kastylii, Andaluzji, Aragonie, podaje wreszcie przyczyny, z powodu których dumny i wojowniczy naród hiszpański chwycił za broń ,nie chcąc pogodzić się z faszystowskim reżimem Caudilla.

W Hiszpanii trwa nadal ustrój faszystowski, zagraniczni kapitaliści zagarnęli bogactwa tego kraju, polityka gospodarcza gen. Franco rujnuje naród hiszpański i państwo, tysiące dzieci pozbawione są opieki, panuje głód i nędza, szaleje bezprzykładny terror, wyszkoleni przez gestapo falangiści poddają aresztowanych za działalność antyfaszystowską barbarzyńskim torturom. Koła imperialistyczne pragną wykorzystać Hiszpanię jako bazę dla przyszłych napaści na kraje demokracji ludowej, jako punkt oparcia do przegrupowania sił reakcyjnych oraz jako rezerwat faszyzmu.

„Zarówno w Europie jak i w Ameryce — pisze La Passionaria — istnieją działacze polityczni, którzy udzielane gen. Franco moralne i polityczne poparcie maskują zapewnieniami, że należy narodowi hiszpańskiemu pozostawić możność samodzielnego decydowania o swoich sprawach ustrojowych. Zasłaniając się tymi dwulicowymi oświadczeniami o „nieinterwencji", działacze ci wtrącają się jednak do wewnętrznych spraw hiszpańskich, wpływają na ugrupowania demokratyczne, aby wymusić na nich zgodę na przywrócenie nie republiki, lecz monarchii, tej właśnie monarchii, której naród hiszpański wyrzekł się stanowczo jako sprawczyni zacofania i wyniszczenia kraju".

Z tym stanem rzeczy nie mógł pogodzić się naród hiszpański. Walczył on i nadal walczy z krwawymi rządami gen. Franco, jakkolwiek zdaje sobie sprawę z tego, jak okrutnie i krwawo dławiony jest każdy jego protest. W górach i lasach działają partyzanci, maleńka armia bohaterów odpiera ciosy olbrzymiego aparatu represyjnego gen. Franco, rozpowszechnia się protestacyjna akcja robotników, rozwija się podziemny ruch robotniczy, wybuchają strajki, wzmaga się fala nienawiści do ustroju frankistowskiego.

W walce o republikę, w walce przeciwko reakcji, wiodącej do zaprzepaszczenia niepodległości i suwerenności Hiszpanii oraz do zupełnej pauperyzacji narodu, przewodzi Komunistyczna Partia Hiszpanii. W walce tej nie jest ona osamotniona. Ma za sobą sympatię wszystkich miłujących pokój narodów.

Ostatnia z omawianych broszur stanowi przekład pracy H. Bassisa i A. Biniarisa — „Grecka Armia Demokratyczna". Broszura ta ujawnia rolę po-

lityki anglosaskiej na terenie greckim, udowadnia, że Anglosasi pozostają w Grecji, by zmienić ją w przyczółek i bazę wypadową przeciwko Związkowi Radzieckiemu i krajom demokracji ludowej. Nieprzypadkowy jest z tego względu fakt utworzenia przy greckiej armii rządowej amerykańskiego sztabu głównego, oczywista staje się działalność amerykańska, oczywista jest również, choć jeszc ze nie nominalna, lecz za to rzeczywista. okuacja Grecji. Wysłannicy Trumana, faktyczni władcy zamerykanizowanego państwa ateńskiego, prowadzą wojnę przeciwko narodowi greckiemu z wyraźnym zamiarem przeniesienia jej dalej. Na usługach swych mają skorumpowane klasy rządzące quislingów typu Sofulisa i Tsaldarisa oraz całą reakcję grecką, która korzystając ze szczodrej pomocy Anglosasów usiłuje utopić bunt ludu greckiego we krwi. Zamierzenia te jednak natrafiły na heroiczną postawę postępowych warstw greckich. Powstał zbrojny ruch oporu, który nie składa się już dzisiaj wyłącznie z małych grup zbiegów, zmuszonych chwycić za broń, aby ratować swe życie. „Nie składa się on również z grup, które wśród morza reakcji działają na małych wysepkach wyzwolonych". W tej chwili działa w Grecji armia demokratyczna, która nie tylko że nie ogranicza się do stawiania oporu ofensywie dolara i jego sług, lecz sama przechodzi do ofensywy, wyzwalając dziesiątki, setki miejscowości oraz łącząc je w trwałą organiczną całość. Armia ta jest gwarantką ,że Grecja nie pójdzie w jarzmo amerykańskie, że nie stanie się kolonią USA. O tej właśnie bohaterskiej armii mówi broszura. W treści jej podają autorzy przyczyny, dla których armia ta została utworzona, charakteryzują jej skład osobowy i dowódców, przedstawiają czytelnikowi bilans jej działalności, metody walki, stosunek występujących przeciwko sobie sił, charakterystykę przeciwnika oraz organizację przez armię demokratyczną życia na terenach przez nią wyzwolonych. Treść broszury uzupełniają ponadto zeznania generała Markosa, głównodowodzącego armii demokratycznej, przed komisją do zbadania wypadków na granicy Grecji oraz pełny tekst Manifestu Greckiej Armii Demokratycznej".

* * *

Przykłady Grecji, Palestyny, Hiszpanii stanowią jeden z niezaprzeczalnych dowodów imperialistycznej polityki Anglosasów. Kraje te broniąc swej suwerenności opływają krwią, lecz mimo olbrzymich ofiar zwyciężają i w niedalekiej przyszłości zwyciężą całkowicie. Narody tych krajów kładąc kres obcej i wrogiej interwencji wzmocnią światowy obóz pokoju i postępu.

*Mjr T. Twarogowski*

## PO DRUGIEJ STRONIE WZGÓRZA
(The Other Side of the Hill)

**B. H. Liddell Hart. Londyn 1948 r.**

Liddell Hart do swych publikacji dorzuca jeszcze jedną „atrakcyjną" książkę. Tytuł tej książki zaczerpnął z „korespondencji i pamiętników" Crokera, w których opowiada o swej podróży z Wellingtonem. W czasie jej trwania zabawiano się określaniem terenu, znajdującego się po niewidocznej dla podróżnych stronie wzgórza.

Gdy Croker wyraził zdziwienie z powodu każdorazowo trafnych przewidywań Wellingtona, usłyszał odpowiedź: „Cóż, spędziłem całe moje życie starając się zgadnąć, co jest po drugiej stronie wzgórza“.

Liddel Hart usiłuje również zajrzeć za „drugą stronę wzgórza“, mało — usiłuje tam zaprowadzić czytelnika, przedstawić mu kilkunastu generałów niemieckich i w myśl starorzymskiej maksymy „audiatur et altera pars“ chce, by wysłuchać ich wypowiedzi, opinii i sądów. Tytuł książki ma stwarzać sugestię, że autor jest obiektywny, że nie myli się i że wypowiedzi generałów niemieckich wcale go nie zaskoczyły.

Nad książką tą można by przejść do porządku dziennego, gdyby nie pewne podobieństwo sądów, które feruje Liddell Hart, z oficjalnym stosunkiem czynników anglosaskich do byłych wyższych dowódców niemieckich. Autor do wypowiedzi generałów niemieckich ustosunkował się w szczególny sposób. Czytelnik odnosi wrażenie, że mimo pozorów sceptycznej postawy Liddell Harta — autor ma wyraźny cel wybielania zbrodniarzy, chce pomniejszyć ich wpływ na agresywny kurs polityki Hitlera, chce jednym słowem przywrócić ich do łask zachodniej opinii publicznej.

Okazuje się, czego usilnie chce dowieść Liddell Hart, że na kurs niemieckiej polityki międzywojennej generałowie wpływu nie posiadali i że przecenianie tego wpływu przez aliantów powstrzymywało koła anglosaskie od poparcia w odpowiednim czasie niemieckiego ruchu podziemnego, który przy udziale kół wojskowych planował obalenie Hitlera.

W związku z polityką Anglosasów w zachodnich strefach okupacyjnych, z ich niezwykłym pobłażliwym ustosunkowaniem się do znajdujących się pod zarzutem popełnienia zbrodni wojennych wyższych dowódców niemieckich — tendencje Liddell Harta są dla nas zupełnie zrozumiałe.

Okazję do zbadania „drugiej strony wzgórza“ znalazł Liddell Hart po zakończeniu II wojny światowej, gdyż miał możność kontaktowania się z szeregiem generałów i admirałów niemieckich.

W ciągu długich dyskusji mógł uzyskać ich pogląd na przebieg zdarzeń, a przez to oddać do dyspozycji czytelnika swą „ciekawą“ książkę.

Pierwszą część książki poświęca Liddell Hart charakterystyce Hitlera jako stratega i charakterystyce jego generałów. Przedstawia ich wzajemne stosunki w okresie międzywojennym i w różnych okresach wojny. W następnej części autor podaje preliminaria drugiej wojny światowej, w trzeciej zaś — przegląd najważniejszych wypadków tej wojny, tak jak je widzieli wyżsi dowódcy niemieccy, a właściwie ich węższy krąg, znajdujący się u szczytu piramidy hierarchicznej. W części pierwszej na uwagę zasługuje pobłażliwość i niezwykła uprzejmość, jaka cechuje autora w stosunku do Hitlera. Nawiększy zbrodniarz świata jest dla Liddell Harta „błyskotliwym“ strategiem i mistrzem w wykorzystaniu psychologicznej strony strategii.

Liddell Hart uznając „geniusz strategiczny“ Hitlera jest pod sugestią „Blitzkrieg‘u“ i „bezkrwawych podbojów“ wodza Trzeciej Rzeszy. Popełnia przez to zasadniczy błąd wielu zachodnich publicystów i teoretyków wojennych. Nie bierze bowiem zupełnie pod uwagę społecznego tła wypadków i wewnętrznych stosunków, które panowały w państwach napadniętych przez Hitlera i pomagały mu „podminować teren“ zawczasu. Sztuczki Hitlera przestały być skuteczne, gdy napotkał na zwartą wolę narodów, gotowych

przeprowadzić walkę z faszyzem do zwycięskiego końca. Lecz to Liddell Hart przemilcza.

Szukając przyczyn, które spowodowały zupełne fiasko polityki i strategii Trzeciej Rzeszy, przy jednocześnie według Liddell Harta znacznych choć nierównych sukcesach w dziedzinie operacji i taktyki — autor odnajduje je tylko w przedstawionej przez siebie dysharmonii między generałami niemieckimi a Hitlerem.

Warto prócz tego zaznaczyć, że według relacji autora generałowie niemieccy przez cały czas sprzeciwiali się agresywnym planom Hitlera zarówno w okresie bezkrwawych podbojów, jak i w czasie planowania napadu na Polskę, Francję i Związek Radziecki. Opinia ta nie wymaga dla czytelnika polskiego komentarzy. Jest ona posiłkując się słowami autora „prawdą dziwniejszą od fantazji". Dziwaczna tendencyjność autora i bezceremonialność w naciąganiu materiału historycznego ujawnia się ze szczególną siłą, gdy zapomina celowo o działaniach na froncie radziecko-niemieckim, a odsunięcie od imperium brytyjskiego widma klęski przypisuje tylko niewykorzystaniu przez Hitlera wielu sposobności.

W dalszej treści Liddell Hart uważa, że starzy, zawodowi dowódcy byli dobrymi fachowcami, lecz brakowało im geniuszu.

Skłonni byli do krzywienia się na swych kolegów zawodowców, którzy lansowali nowe idee, a odnosili się do tych idei wręcz pogardliwie, jeżeli pochodziły od amatorów. Wielu z nich miało wg Liddell Harta bardzo ograniczone możliwości pojmowania spraw, stojących poza ich zainteresowaniami ściśle wojskowymi.

Hitler zaś — twierdzi autor — szybciej od nich pojmował wartość nowych idei, nowych broni i nowych talentów. Wartość ruchliwych jednostek pancernych ocenił wcześniej od sztabu generalnego i poparcie, udzielone przez niego Guderianowi, leży u podstaw późniejszych sukcesów. Sukcesy te dały mu przewagę nad przedstawicielami hierarchii wojskowej, gdyż wykazały błędność ortodoksyjnego sposobu myślenia. Zawiść pomiędzy amatorem i zawodowcami stała się — twierdzi Liddell Hart, uważając ,że czytelnik mu uwierzy — bardziej fatalną dla Niemiec niż błędy popełnione przez obie strony.

Polemika z przedstawionymi przez Liddell Harta ocenami poszczególnych kampanii i operacji wymagałaby napisania drugiej książki. Relacje zaś generałów niemieckich, nie poparte dokumentami, posiadając cechy subiektywnych ocen, wynikających z chęci przedstawienia siebie i swej grupy w jak najlepszym świetle, stanowić mogą jedynie surowy i małowartościowy materiał do badań nad historią II wojny światowej. Materiał ten jednak dla Liddell Harta ma znaczenie inne. Zrozumiałe jest to ze względu na jego sympatie i tendencje.

Dla nas krach strategii niemieckiej ,który Liddel Hart tłumaczy ścieraniem się nowych i starych idei, ma daleko głębsze przyczyny.

Jak większość burżuazyjnych pisarzy wojskowych, Liddell Hart przywiązuje zbyt wielką wagę do planów wojennych, do takiego czy innego uzbrojenia, słowem do technicznej strony wojny. Stąd główną uwagę poświęcia operacjom i taktyce, a mało interesuje go potencjał ekonomicz-

ny i moralny przeciwników. Tymczasem właśnie brak zrozumienia dla wagi tych czynników spowodował upadek strategii niemieckiej. Niemcy nie mieli jasnego celu strategicznego od samego początku wojny. Nad wszystkim ciążyła mistyczna wiara Hitlera w „posłannictwo“ rasy germańskiej, która miała wypełnić „misję dziejową“ na wschodzie. Idealizm i mistyka nie leżą u podstaw zdrowej myśli wojennej. Wypracowane przez ideologów wojskowych i imperialistycznych Niemiec teorie „wojny błyskawicznej“ i „wojny małych kadrowych armii“, które tak urzekły Liddell Harta, straciły swą atrakcyjność w zetknięciu się z radziecką nauką wojenną, która odrzuciła zasadę ślepego marszu naprzód i przystosowała do warunków nowoczesnej wojny jedną z najtrudniejszych a jednocześnie najskuteczniejszych form natarcia, jakim jest przeciwnatarcie strategiczne. Strategia radziecka oparła się przy tym na czynnikach określonych przez Stalina jako stałe, a więc: na zwartości zaplecza i moralnym duchu armii przede wszystkim, a następnie na ilości i jakości dywizji, uzbrojeniu i organizacyjnej zdolności dowódców.

Toteż przyczyny klęski wojennej Niemiec na kontynencie, która zadecydowała o losie III Rzeszy, należy szukać w przewadze strategii radzieckiej, a nie w wewnętrznych tarciach niemieckiego kierownictwa wojennego. O tym jednak Liddell Hart nie pisze. Nie jest to jego celem. Chce natomiast rozgrzeszać zbrodniarzy, których błędy uratowały jakoby imperium, chce im za popełnienie tych właśnie błędów przebaczyć i przywrócić do łask. Musi być zadowolony, bo kapłani kapitalistycznego przymierza na zachodzie Europy udzielają chętnie absolutorium zbrodniarzom hitlerowskim.

*K. W.*

## HONVÉD*)

Węgierski miesięcznik wojskowy „Honvéd“ jest czasopismem poświęconym zagadnieniom ogólnowojskowym z uwzględnieniem przede wszystkim problemów taktycznych, przynajmniej taki charakter ma jego pierwszy w tym roku zeszyt. Analizując treść poszczególnych artykułów stwierdzić należy, że, Honvéd“ nie znajduje odpowiednika w polskim czasopiśmiennictwie wojskowym. Nasze bowiem periodyki mają konkretnie ustalony zakres tematyczny. Przeglądy poszczególnych broni i służb realizują tematykę z zakresu wyszkolenia i taktyki na szczeblu pododdziałów i oddziałów, „Bellona“ traktuje o zagadnieniach operacyjnych, strategicznych i dotyczących wielkich jednostek, problemom zaś polityczno-wychowawczym poświęcona jest „Nasza Myśl“ i wydawnictwa specjalne. ,,Honvéd“ natomiast wszystkie zagadnienia mimo ich treściowej odrębności, która decyduje o przedmiocie zainteresowań naszych poszczególnych czasopism wojskowych, w swej linii tematycznej kumuluje. Dowodzi tego artykuł wstępny ministra obrony narodowej Michály Farkasa: „Na drogach ku nowym zadaniom“.

Z treści pracy wynika, że miesięcznik po trzech latach egzystencji w związku z przeobrażeniami wewnętrznymi Węgier wyrażać ma nowe zadania i cele ludowej armii węgierskiej, w sensie zaś naukowym — prze-

---

*) Węgierski miesięcznik wojskowy, nr 1—2 (styczeń—luty), Budapeszt, 1949 r. str. 148.

stawić ma swe zainteresowania w dziedzinę taktyki oraz rozważać zagadnienia teorii wojskowej na szczeblu taktycznym i związane z tym sprawy zastosowania jej w praktyce. W ręku oficera węgierskiego „Honvéd" stać się ma podstawowym pismem fachowo-wojskowym, ma stanowić pożyteczną pomoc w jego codziennej pracy i służbie.

Czy tym zadaniom omawiany zeszyt miesięcznika służy? Niech na pytanie to odpowie treść poszczególnych artykułów czasopisma.

W związku z XXXI rocznicą Armii Radzieckiej publikuje „Honvéd" artykuł mjr dr Akos'a: „Armia Radziecka — dzieło Lenina i Stalina".

W pracy tej znajduje czytelnik rzetelnie przedstawioną, choć w dużym skrócie, historię armii państwa socjalizmu oraz na podstawie minionej wojny przeprowadzony dowód, że siła zbrojna ZSRR jest najpotężniejszym gwarantem pokoju i postępu.

Zagadnieniom związanym z rolą instytucji polityczno- wychowawczej w armii ludowej poświęcony został artykuł płk Pál Ilku „Instytucja i rola kierownictwa politycznego w armii ludowej". Autor wykazuje istotę działalności aparatu polityczno-wychowawczego w wojsku, jego zadania w kształtowaniu się demokratycznego oblicza armii węgierskiej oraz podaje najwłaściwsze w obecnym stadium jej rozwoju metody pracy.

Artykułem o charakterze metodyczno-wyszkoleniowym wskazującym na potrzebę realizacji zmian w tym kierunku jest artykuł inspektora armii gen. György Pálfty: „Zasadniczym naszym zadaniem jest doskonalenie metody wyszkolenia naszej armii".

Treść taktyczną miesięcznika tworzy pięć artykułów: „Walka o osiedla" (kpt. Arpád Cseresnyés), „Drużyna strzelecka w natarciu (kpt. Lászlo Kalicza), „Prace saperskie w artylerii" (mjr István Láncz i kpt. Tamás Zalay), „Taktyczna obrona przeciwlotnicza" (mjr Tibor Udvardy-Trajfler) oraz „Ruchliwość jednostek zmotoryzowanych" (mjr György Liszka).

Pierwsza z prac jest tłumaczeniem artykułu płk Zubenki („Wojennyj Wiestnik"). Podkreśla ona na przykładzie II wojny światowej strategiczne i taktyczne znaczenie miast oraz zapoznaje z najnowszymi sposobami walki o osiedla.

W drugiej pracy na uwagę zasługuje znaczenie, jakie przywiązuje autor do planowania, przygotowania i przeprowadzenia ćwiczeń na szczeblu drużyny.

W trzeciej pracy znajdujemy wskazania odnośnie do stosowania i budowania umocnień stanowisk ogniowych i punktów obserwacyjnych artylerii. W artykule „Taktyczna obrona przeciwlotnicza" podaje autor zadania, środki i metody obrony plot w strefie wojskowej i zapleczu, w ostatniej zaś pracy w tym dziale znajdujemy omówienie warunków technicznych oraz zadań trakcji motorowej.

Drugim działem, który można wyodrębnić w treści miesięcznika, jest dział prac o charakterze historyczno-operacyjnym. Dział ten tworzą w czasopiśmie zasadniczo dwa artykuły: kpt. Pál Tróesányi — „Stalingrad" oraz gen. Lajos Szimonidesz i płk st. sp. Endre Ajtay — „Branyiszkó, 5.02.1849 r.".

Pierwszy z wymienionych artykułów zawiera dokładny opis bitwy pod Stalingradem, analizuje plan operacji, począwszy od działań obronnych,

kończąc na przeciwnatarciu strategicznym i zniszczeniu okrążonych sił niemieckich. W pracy tej na uwagę zasługuje obok wiernego opisu bitwy analiza podstawowych cech nowoczesnej sztuki operacyjnej oraz sprecyzowanie zasad, na jakich opiera się stalinowska strategia zwycięstwa, ujawniająca się w całym swym blasku w historycznych dniach Stalingradu.

Druga z prac w tym dziale zapoznaje z jednym z największych działań wojennych w wojnie wyzwoleńczej Węgier (zajęcie branijskiej przełęczy górskiej) oraz z jego skutkami strategicznymi. Reszta prac dotyczy zagadnień ogólnowojskowych oraz aktualno-politycznych.

Treść poza tym uzupełnia dział recenzji książek i czasopism.

W całości „Honvéd" spełnia postulat przydatności do aktualnych potrzeb wyszkoleniowych oficerów armii węgierskiej. Artykuły zawierają materiał wartościowy, uczą i informują, a przez to służą celom, jakie wytyczają pismu aktualne potrzeby wojska oraz wskazania w tym zakresie ministra obrony narodowej. Ocena pisma nie byłaby pełna, gdyby pominięto milczeniem staranność jego wydania i estetyczną szatę graficzną.

Pokrewnemu „Bellonie" „Honvédowi" życzyć należy dalszego pomyślnego rozwoju w dziele kształtowania węgierskiej myśli wojennej, w dziele kształcenia i wychowania wartościowych kadr węgierskiej armii ludowej.

*Ppłk S. Pisarczuk*

## KSIĄŻKA, KTÓRA SPRAWIA NAM ZAWÓD

Związek Pruski i poddanie się Prus Polsce — zbiór tekstów źródłowych, opracowanych pod redakcją Karola Górskiego. Poznań, Instytut Zachodni 1949, str. XCV + 288.

Wydawnictwo pt. „Związek Pruski i poddanie się Prus Polsce" pozornie ma bardzo mało wspólnego z tematyką „Bellony" oraz historią wojskowości, lecz tak jest tylko pozornie. W rozwoju wydarzeń historycznych między powstaniem Związku Pruskiego a powrotem ujścia Wisły i Pomorza do Polski leży wojna trzynastoletnia — wydarzenie niezwykle ważne w dziejach naszej woskowości, gdyż jest ono momentem przejściowym od wojsk rycerskich do wojsk zaciężnych. Omawiając problem odzyskania Pomorza nie podobna pominąć wojny trzynastoletniej, tak samo jak wojna ta staje się zrozumiała dopiero na tle ówczesnej sytuacji gospodarczo-ustrojowej i wynikających z niej powikłań politycznych.

Wojna trzynastoletnia nie posiada dotychczas wyczerpującej monografii poza pobieżnym przedstawieniem Korzona w tomie I jego „Dziejów wojen i wojskowości". Niemieckie opracowanie Simsona pt. „Danzig im dreizehnjährige Kriege" jest stronnicze i bałamutne, odzwierciedla tendencje junkierstwa i burżuazji niemieckiej i raczej obraz wypadków zaciemnia niż wyjaśnia, ale za to w pełni uwypukla zaborcze aspiracje niemczyzny do naszego wybrzeża. Wojna ta czeka więc w dalszym ciągu na swego dziejopisa, a w międzyczasie każdy nawet drobny przyczynek, odnoszący się do tego okresu nie powinien ujść uwagi tego, kogo interesują dzieje naszej wojskowości.

Musimy pamiętać, że w połowie XV wieku rycerskie pospolite ruszenie stało się już anachronizmem, tym bardziej, że w Polsce uległo ono rozkładowym wpływom politycznym. Rycerstwo przekształca się w ziemiaństwo-szlachtę. Jako przeciwnicy kawalerii rycerskiej występują karne i zdyscyplinowane oddziały zaciężnej piechoty rekrutującej się ze społecznych nizin. Rośnie znaczenie i obronność miast. Obleganie twierdz, walka z piechotą, niemożność zakończenia wojny jedną walną bitwą rozstrzygającą, niechęć do długotrwałego wysiłku, bezpośrednie zaangażowanie się szlachty w zjazdach i zebraniach politycznych, bezwzględne podporządkowywanie sobie pozostałych stanów (chłopów i mieszczan) w celu ich eksploatacji, odsuwają i zniechęcają szlachtę od osobistego powszechnego udziału w wojnie. Równocześnie sytuacja ekonomiczna, wzrost handlu zbożowego, zapotrzebowanie na wyroby rzemieślników zachodu pchały ją do wojny o odzyskanie ujścia Wisły.

Wojna trzynastoletnia, jeśli chodzi o stosowaną przez obie strony taktykę i strategię, była inna od wszystkich dotychczas toczonych przez Polskę wojen. W rozwoju sztuki wojennej i myśli wojennej tworzy ona moment przełomowy, a jednak pomimo to, żaden z historyków wojskowości sprzed 1939 r. nie zainteresował się jej przebiegiem. Możliwe, że jest to tylko kwestia przypadku, lecz również możliwe, że była to niechęć do odtworzenia okresu załamania się siły militarnej rycerstwa-szlachty, jego niechęci do wojny w ogóle. Historyk musiałby odtworzyć bohaterstwo, karność i zaciętość oddziałów zaciężnych, rekrutujących się z warstw najniższych, pozbawionych jakichkolwiek przywilejów w przeciwieństwie do niezdyscyplinowanej i pozbawionej ofensywnego ducha szlachty. Wojnę tę rozstrzygnął żołnierz nowy i tego pominąć nie można było nawet w warunkach historiografii burżuazyjnej. Może właśnie dlatego o tej tak ważnej dla politycznego i gospodarczego bytu Polski wojnie o ujście Wisły po prostu „zapomniano"...

Publikacja prof. Górskiego, niestety również prawie nic nie mówi o wojnie trzynastoletniej. Autor tak pisze w przedmowie: „dla celów ćwiczeń uniwersyteckich, a może i w klasach najwyższych szkół średnich, oraz dla dostarczenia niehistorykom materiału dokumentarnego, ilustrującego dzieje Pomorza w okresie wielkich przemian, zgromadzono dokumenty, przeważnie opublikowane już poprzednio, zaopatrzono je w przekłady polskie oraz obszerne przypisy, podające biografię osób wymienionych w dokumentach".

A więc cel i zasięg wydawnictwa niezbyt szeroki, lecz przypatrzmy się. czy wydawnictwo odpowiada postawionym zadaniom.

Recenzowana publikacja dzieli się na: przedmowę, wstęp historyczny obejmujący 95 stron druku, tekst 17 dokumentów w przekładzie polskim (zajmują 114 stron), następnie te same 17 dokumentów w brzmieniu oryginalnym, wreszcie przypisy, które podają dane historyczne co do występujących osób i objaśnienia chronologiczne. Całość zamyka indeks osób oraz indeks miejscowości.

Czytelnik sądzi, że wstęp poda mu tło historyczne rozgrywających się wydarzeń, a zarazem będzie komentarzem dla lepszego zrozumienia często zawiłej i ciężko sformułowanej treści dokumentów. Tymczasem autor prawie zupełnie pominął wydarzenia wojenne i przyczyny gospodarczo-ustrojowe, które zadecydowały o całym ruchu miast i rycerstwa pruskiego. Co cie-

kawsze, że w poprzednio wydanej swej pracy pt. „Państwo krzyżackie w Prusach", autor również podaje bardzo skąpe wiadomości co do przebiegu walki, zupełnie pomija jej aspekt społeczno-gospodarczy, a ogranicza się do drobiazgowego zestawienia mało znaczących faktów politycznych, które raczej nie pozwalają zrozumieć przebiegu samego procesu historycznego, a wyliczaniem niezliczonej ilości poselstw, zabiegów i intryg dyplomatycznych dezorientują nawet zawodowego historyka. W konsekwencji do informacyjno-historycznego wstępu trzeba szukać komentarza w pracach innych naszych badaczy.

Prof. Jan Dąbrowski w swym podręczniku historii średniowiecznej w treściwych słowach tak przedstawia przyczyny wystąpienia rycerstwa i miast pruskich:

„Szlachta ziem zakonnych spoglądała zazdrośnie na rosnące swobody i wpływ polityczny szlachty polskiej, miasta zaś zakonne związane interesami handlowymi z Polską i Litwą, prowadzące na Bałtyku swą własną politykę, a niezadowolone z polityki ekonomicznej Zakonu, nie w mniejszym niż szlachta stopniu pragnęły autonomii i związków ze swym naturalnym zapleczem gospodarczym, jakim była Polska[1]). Dlatego nie można zadowolnić się stwierdzeniem wstępu do recenzowanej książki, gdzie czytamy: „Odzyskanie dostępu do morza przez Polskę było dziełem nie tylko oręża, ale i zabiegów politycznych, przede wszystkim zaś było wynikiem woli ludności, która bez względu na język, którym mówiła, odwróciła się od panów zakonnych i poddała Polsce... Wydaje się, że wykryć tu możemy jedną z najważniejszych zasad porządku i rozwoju społeczeństw: szczególniejszą trwałość dobrowolnie powziętych i podtrzymywanych decyzji"[2]). Nie wiem, czy twierdzenie to przekona czytelnika, tym bardziej, że „wolę ludności" kształtował wyraźny interes ekonomiczny.

Decydujący wpływ czynników ekonomicznych i ustrojowych na postępowanie grup społecznych daje się wykryć w każdym procesie historycznym, lecz rzadko gdzie zaznacza się on tak wyraźnie, jak w wystąpieniu stanów Pruskich, które zrywają z zakonem i toczą z nim długotrwałą i ofiarną walkę właśnie dla wywalczenia sobie silnej bazy ekonomicznej. Z dokumentu inkorporacyjnego ziem pruskich, opublikowanego przez prof. Górskiego na stronach 54—56, widzimy wyraźnie, o co chodziło stanom pruskim. Król Kazimierz Jagiellończyk musiał nadać im bardzo szerokie uprawnienia gospodarcze i polityczne i właśnie te uprawnienia decydowały o postępowaniu ludności Pomorza, o jej woli znalezienia się w związku z Polską. Reasumując znaczenie wstępu w recenzowanej pracy trzeba stwierdzić, że nie spełnia on ani roli popularyzatorsko-informacyjnej, ani też nie jest naukowo-badawczym komentarzem do dokumentów wydanych na dalszych stronicach.

Publikacja jako całość nie spełnia swego zadania. Nie jest wydawnictwem popularyzatorskim. „Wstęp historyczny" nie daje czytelnikowi koniecznych do zrozumienia samych dokumentów wiadomości ogólnohistorycznych,.

---

[1]) Jan Dąbrowski — Dzieje Polski Średniowiecznej, tom II, str. 382.
[2]) Związek Pruski i poddanie się Prus Polsce, str. XI.

a przede wszystkim nie przedstawia przyczyn, które wywołały powstanie stanów pruskich, a w konsekwencji wojnę trzynastoletnią. Z przebiegiem wojny autor nas nie zapoznaje, dlatego obszerny komentarz odnoszący się do samego traktatu toruńskiego jest niezrozumiały. Tło społeczno-gospodarcze zupełnie nie jest uwzględnione. Nadmierne zgromadzenie mało znaczących szczegółików nuży i zniechęca czytelnika. Układ dokumentów jest zagmatwany i nie są one dobrane w ten sposób, aby odtwarzały następstwo wypadków[1]). Można było zbyt długie i nie mające zasadniczego znaczenia partie tekstów skreślić bez szkody dla całości, natomiast zwiększyć ilość wiadomości źródłowych tworząc swego rodzaju „historię wydarzeń“, składającą się z samych wyjątków źródłowych, a przez to popularyzatorska wartość książki niewątpliwie by wzrosła.

Jeśli chodzi o wartość recenzowanej książki dla historyka-badacza, to jest ona bardzo problematyczna. Nie wyczerpuje bowiem całości dokumentów do problemów poddania się stanów pruskich Polsce, a równocześnie publikuje niektóre tylko dokumenty już wydane poprzednio. Prawda, że wydawnictwa te są rzadkością bibliograficzną, lecz historyk-badacz powinien do nich dotrzeć. Pozostaje więc tylko przydatność tej pracy dla seminariów historycznych przy uniwersytetach. Jednak czy warto było dla kilku seminariów historycznych w Polsce wydawać drukiem książkę liczącą około 400 stron druku? Czy nie wystarczyłoby do tego celu odbicie tekstów na powielaczu?

Jeśli się zajęliśmy w czasopiśmie fachowo-wojskowym recenzowaniem tej książki, to dlatego, że problem wojny trzynastoletniej budzi zaciekawienie wśród wojskowych, a równocześnie problem ten wciąż oczekuje na historyka-badacza. Z drugiej strony wydana przez Instytut Zachodni publikacja o Związku Pruskim i poddaniu się Prus Polsce problemu samej wojny w ogóle nie porusza i jest wzorem wydawnictwa robionego zbyt pośpiesznie i właściwie nie wiadomo, dla jakiego celu.

W okresie ogólnopaństwowej akcji oszczędnościowej z zasiłków państwowych powinny być wydawane jedynie takie wydawnictwa, które albo popularyzują wiedzę w szerokich masach ludności, albo też posuwają badania naukowe na zakreślonym przez autora bądź autorów odcinku naprzód. Książka „Związek Pruski i poddanie się Prus Polsce“ jest przykładem wydawnictwa nieprzemyślanego, niecelowego i robionego pośpiesznie. Instytut Zachodni, który ma za sobą na przestrzeni 1945—1948 poważne osiągnięcia naukowe, musi zwrócić baczniejszą uwagę na celowość swych wydawnictw.

*Mjr W. Bortnowski*

---

[1]) Zupełne przeciwieństwo do wydanej przez prof. Kieniewicza książki „Rok 1848 w Polsce“, gdzie autor z umiejętnie zestawionych tekstów odtworzył przebieg Wiosny Ludów w Polsce.

## O POCZĄTKACH PAŃSTWA RUSKIEGO

B. D. Grekow — Borba Rusi za sozdanje swojewo gosudarstwa. Wydawnictwo Akademii Nauk ZSRR, Leningrad, 1945 r., str. 80.

W księgarniach Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej ukazała się w sprzedaży praca w języku rosyjskim prof. Grekowa pt. „Walka Rusi o utworzenie swego państwa".

Jest to książka wydana przez Akademię Nauk ZSRR. Będąc pracą dostępną i ciekawą dla przeciętnego inteligenta jest ona równocześnie wydawnictwem ściśle naukowym, jest dużym naukowym osiągnięciem autora. Książka ta omawia problem tworzenia się państwowości ruskiej, w której zasięgu znalazły się trzy późniejsze narody: wielkoruski, ukraiński i białoruski, zgodnie współdziałające w utworzeniu na gruzach rozpadającego się ustroju patriarchalno-rodowego państwa feudalnego, typowego dla całego okresu średniowiecza.

We wstępie prof. Grekow zaznacza, że w dobie współczesnej należy pamiętać, jak w zamierzchłych czasach tworzono zręby państwowości, jak walczono o ich utrzymanie, jakie przeobrażenia i zmiany towarzyszyły pierwszym chwilom istnienia Rusi, jako państwa. Pierwszy historyk Rusi w swej „Powieści dorocznej"[1]) stawia sobie za zadanie „przedstawić całą drogę, którą przeszła Ruś od najdawniejszych czasów, aż do chwil jemu współczesnych", chce wyjaśnić, jak sam pisze, „od jak dawna ziemia nasza stała się ziemią ruską". Na podstawie wnikliwej analizy najstarszej kroniki ruskiej oraz badań społeczno-gospodarczych prof. Grekow opierając się na osiągnięciach prehistoryków znajduje odpowiedź odmienną od szablonowych, „tradycyjnych" i uproszczonych odpowiedzi swych poprzedników — historyków carskiej Rosji.

Początkom państwowym „Rusi Kijowskiej" poświęcił prof. Grekow również i poprzednią swą pracę pt. „Ruś Kijowska", wydaną przed drugą wojną światową. Terminem „Ruś Kijowska" określa on dobę formowania się państwa ogólnoruskiego ze stolicą w Kijowie oraz późniejsze czasy do Włodzimierza Monomacha (1132), gdyż po tej dacie następuje okres rozpadu Rusi na odrębne księstwa, tak podobny do okresu rozbicia dzielnicowego w naszej historii od testamentu Krzywoustego do scalenia dzielnic przez Władysława Łokietka. Jednakże omawiana praca prof. Grekowa w stosunku do pracy poprzedniej zawiera nowe ujęcie problemu i częściowo nową argumentację, jest ostatnim choć może nie ostatecznym wynikiem studiów prof. Grekowa nad początkami państwowości ruskiej i tworzeniem się rosyjskiej wspólnoty narodowej.

Za punkt wyjściowy swych badań bierze autor moment upadku świata antycznego, opartego na ustroju niewolniczym, a zalanego przez ludy barbarzyńskie, znajdujące się na prymitywnym szczeblu ustrojowego, społecznego i materialnego rozwoju, lecz posiadające w swym dorobku elementy niezbędne do wytworzenia bardziej postępowej organizacji społecznej. Te dwa światy: stary — gasnący i nowy — rozpoczynający byt historyczny, przeciwstawił

[1]) Najstarszy latopis ruski z XII wieku, tzw. „Powiest wremiennych liet".

sobie autor w pierwszym rozdziale. W dalszym ciągu omawia prof. Grekow już właściwe początki Rusi,

Utworzenie państwowości stało się możliwe dzięki organizacji wojskowej plemion ruskich, które porzuciły prymitywny ustrój i weszły w nową fazę rozwojową, W czasach poprzedzających powstanie centralistycznego państwa trzeba zanotować okres tworzenia się form przejściowych — państewek plemiennych, przy równoczesnym wzroście nierówności materialnej poszczególnych członków rodów. „Państwo powstaje zawsze i wszędzie na bazie już istniejącej nierówności majątkowej i prowadzi do dalszego rozszerzenia i wzmocnienia tej nierówności“ (str. 46). W dalszym ciągu prof. Grekow rozpatruje układ stosunków społecznych na Rusi i udowadnia tezę o rolniczym a nie hodowlanym charakterze ówczesnej gospodarki słowiańskiej oraz o coraz bardziej postępującym podziale klasowym społeczeństwa. Zagadnienia te obejmują rozdziały II—IV. Ostatni, najobszerniejszy, rozdział V przedstawia początki państwa kijowskiego oraz jego rolę w stosunkach międzynarodowych.

Powstanie państwa kijowskiego stało się możliwe jedynie dzięki poprzedniej ewolucji plemion wschodnio-słowiańskich. Warunki materialne i społeczne tworzyły sytuację, z której wyjściem był jedynie byt państwowy z całym pierwotnym aparatem państwa wczesno-feudalnego. Historycy carscy, a szczególnie historycy niemieccy wyolbrzymiali tzw. „problem normandzki“ w dziejach Rusi, twierdząc, że utworzenie państwa dokonało się wskutek najazdu Normanów, którzy podbili niezorganizowane plemiona ruskie i zmusili je orężem do uznania swego zwierzchnictwa, narzucili swe obyczaje, ustrój, prawa itd. Prof. Grekow nie zaprzecza skandynawskiego pochodzenia dynastii Ruryka, lecz równocześnie zwraca uwagę na to, że Ruryk i jego potomkowie na ziemi ruskiej przestali być Normanami i nie formowali państwa normandzkiego, ale państwo ruskie. „Niewątpliwie potomkowie Ruryka szybko przekształcili się w Słowian. Mówili oni miejscowym językiem, modlili się do miejscowych bogów, przejęli oni całą terminologię wojskową słowiańską, a nawet drużyna ich jest przeważnie słowiańska...“ Dynastia w ówczesnych warunkach formowania się państwa mogła utrzymać się u władzy tylko wtedy, jeśli miała poparcie miejscowego społeczeństwa, jeśli cele dynastii pokrywały się z celami, do których dążyły najbardziej silne ekonomicznie warstwy ówczsnego społeczeństwa. „Nie trudno w działalności pierwszych Rurykowiczów widzieć dwa jasno postawione cele: zjednoczenie wschodnich Słowian i obrona państwa od zagrażających mu narodów... Polityka kijowska to nie awanturnicze zachcianki tych czy innych wodzów, lecz system uwarunkowany potrzebami i dobrem rosnącego w siły państwa“ (str. 53).

Książka prof. Grekowa budzi zainteresowanie ze względu na szerokie tło oraz śmiałe koncepcje i nowe poglądy. Książkę tę powinni przeczytać przede wszystkim ci, którzy swój pogląd na początkowe dzieje Rusi urabiali na podstawie naszych przedwojennych podręczników szkolnych, propagujących „normandzki mit“, a nie uwzględniających istotnego układu sił społecznych i gospodarczych, których wytworem jest państwo. Pomimo tego, że jest to praca ściśle naukowa, z zainteresowaniem przeczyta ją każdy, znający język rosyjski, gdyż jedną z wielu zalet książki jest to, że rzeczy trudne i zdawałoby się na pozór bardzo specjalne podaje w formie łatwej, dostępnej i ciekawej.

*Mjr W. Bortnowski*

## ZBIEGOSTWO CHŁOPÓW

Stanisław Śreniowski — „Zbiegostwo chłopów w dawnej Polsce, jako zagadnienie ustroju społecznego". Spółdz. Wyd. „Książka". 1948 r., str. 210.

W ramach „Biblioteki Zrzeszenia Prawników Demokratów", ukazującej się pod redakcją profesora Stanisława Ehrlicha, nakładem Spółdz. Wyd. „Książka" wyszła cenna praca Stanisława Śreniowskiego, profesora Uniwersytetu Łódzkiego, pt. „Zbiegostwo chłopów w dawnej Polsce, jako zagadnienie ustroju społecznego".

Autor postawił sobie za cel przedstawienie problemu zbiegostwa chłopów w aspekcie historycznym, ustrojowym i prawnym. Jest to więc praca syntetyczna. obejmująca bardzo rozległy czasokres od Kazimierza Wielkiego aż do upadku „rzeczypospolitej szlacheckiej"

„Zbiegostwo chłopów mogło istnieć tylko na tle niewoli chłopskiej, jako instytucji prawnej, ona sprawiała, że opuszczenie przez chłopa swej wsi miało kwalifikacje czynu nielegalnego, a warunki życia chłopskiego, właściwe stanowi niewoli, były główną pobudką do zbiegostwa"[1])

Pracę swą dzieli prof. Śreniowski na wstęp o charakterze informacyjnym, wprowadzającym w temat, oraz 9 rozdziałów. Całość zamyka obszerny wykaz źródeł i literatury.

Dotychczas historiografia polska poświęciła bardzo mało uwagi problemowi zbiegostwa chłopów, ograniczając się do ogólnikowych wzmianek, że ono istniało, a w najlepszym razie darzyła czytelnika litanią dat konstytucji sejmowych, które problem ten omawiały ze stanowiska poszkodowanych właścicieli ziemskich.

W przeciwieństwie nauka radziecka, wyświetlając sprawę form ustrojowych wsi rosyjskiej, wyczerpująco przedstawiła wszelkie zjawiska ustrojowe, społeczne i polityczne wsi, a więc również i zjawisko zbiegostwa, jako samoobrony przed niewolą, jako poszukiwanie lepszej doli. Szkoda, że autor w swej pracy dał bardzo pobieżną charakterystykę osiągnięć radzieckich na tym odcinku badań, gdyż niejednokrotnie czytelnik nie ma możliwości dotarcia do szeregu publikacji radzieckich, warto więc byłoby przynajmniej zorientować go co do podstawowych tez i wyników badań.

Prof. Śreniowski rozpatrując zbiegostwo chłopów na przestrzeni od XIV do XVIII w. uogólnia szereg zjawisk, które były inne w poszczególnych okresach i dla poszczególnych prowincji Polski. Chociaż zbiegostwo istniało na terenach zarówno Korony jak i W. Ks. Litewskiego, chociaż zasadniczym powodem jego była niewola, to jednak przyczyny i formy tego zbiegostwa były inne w różnych okresach naszych dziejów.

Pomimo licznych trudności, jakie przysparzały autorowi zbyt szerokie ramy tematu, potrafił on we wnikliwy sposób przedstawić różne zjawiska społeczne zachodzące na dawnej wsi polskiej, litewskiej, białoruskiej czy ukraińskiej. Doskonałe przygotowanie prawnicze pozwoliło mu zwrócić uwagę na wiele problemów, które dotychczas były pomijane przez badaczy, zajmujących się dziejami chłopów.

---

[1]) Śreniowski — Zbiegostwo chłopów, str. 7.

Szkoda, że autor nie uwypuklił należycie przeciwieństw tkwiących w samej ówczesnej wsi. Doc. Baranowski w swych „Dokumentach chłopskiej doli" zwrócił uwagę na nierówności majątkowe i socjalne tkwiące w łonie samej wsi oraz na zagadnienie systematycznego rozbijania solidarności klasowej chłopów przez obszarników.[1]). Długotrwała demoralizacja wsi prowadzona była celowo i systematycznie przez pana, gdyż ułatwiała mu wyzysk, a równocześnie paraliżowała próby zorganizowania oporu ze strony wyzyskiwanych. Istnieniem uprzywilejowanej przez pana grupy chłopów korzystających z większych ulg i „praw specjalnych" należy wytłumaczyć często spotykany fakt przeciwstawienia się zbiegostwu ze strony wsi. Jednym z zadań „pańskich ludzi" było m. in. zapobieganie szerzeniu się zbiegostwa i kontrolowanie życia chłopskiego w najdrobniejszych nawet szczegółach domowego bytu, przez to solidarność wsi była rozbita i chłop obawiał się nie tylko pana, ale również i innego chłopa, który wykonywał czynności policyjne z ramienia pana.

Omawiana praca prof. Śreniowskiego dzieli się tematycznie na dwie części. Rozdziały I—VI dotyczą społecznego tła zagadnienia zbiegostwa chłopów, zaś VII — IX przedstawiają prawno-procesową stronę tego problemu.

Przy wnikliwej analizie pracy prof. Śreniowskiego można wytknąć wiele usterek i przeoczeń, ale należy pamiętać, że jest to pierwsza próba samodzielnego ujęcia tematu tak obszernego, że powinien stanowić przedmiot badań dla wielu historyków.

Niewątpliwą zasługą autora jest postawienie problemu i opracowanie go na szerokiej podstawie źródłowej. Dalsze badania w tej dziedzinie, wzbogacane niewydanymi materiałami ksiąg sądowych wiejskich oraz ksiąg sądowych miejskich i grodzkich, niewątpliwie pogłębią temat i możliwe, że skorygują poszczególne sformułowania, lecz przypuszczalnie potwierdzą te tezy podstawowe, które wyprowadził autor w trakcie swych tak szeroko zakrojonych badań. Omawiana praca daje zupełnie nowy pogląd na wiele zagadnień, które poprzednio były omijane przez naszych historyków, zajmujących się dziejami chłopów, i to stanowi duże osiągnięcia autora oraz jego samodzielny dorobek naukowy

*Mjr W. Bortnowski*

[1]) B. Baranowski i J. Piątkowski — Dokumenty chłopskiej doli, Łódź, 1948 r.

ej (ówczesnej) wsi. Doc. Baranowski w swoich „Dokumentach chłopskiej doli" zwrócił uwagę na nierówność majątkową i socjalne istniejące w łonie mej wsi oraz na zagadnienie systematycznego rozbijania solidarności klasowej chłopów przez obszarników¹). Dziedzictwo demoralizacji wsi prowadzona była celowo i systematycznie przez pana, gdyż ustawiając mu wszystkie jednocześnie neutralizowała próby zorganizowania oporu ze strony uprzywilejowanych. Istnieniem uprzywilejowanej przez pana grupy chłopów, korzystających z większych ulg i „praw specjalnych" należy wytłumaczyć często spotykany fakt przeciwstawiania się zbiegostwu ze strony wsi. Jednym z samych „polskich futur" było m. in. zapobieganie szerzeniu się zbiegostwa i kontrolowanie życia chłopskiego w najdrobniejszych nawet szczegółach domowego bytu, przez to solidarność wsi była rozbita i chłop obawiał się nie tylko pana, ale również i innego chłopa, który wykonywał czynności policyjne z ramienia pana.

Omawiana praca prof. Szczotowskiego dzieli się tematycznie na dwie części. Rozdziały I—VI dotyczą społecznego tła zagadnienia zbiegostwa chłopów, zaś VII — IX przedstawiają prawno-procesową stronę tego problemu.

Bez wnikliwej analizy pracy prof. Szczotowskiego można wytknąć wiele usterek i przeoczeń, ale należy pamiętać, że jest to pierwsza próba samodzielnego ujęcia tematu tak obszernego, że powinien stanowić przedmiot badań wielu historyków.

Niewątpliwą zasługą autora jest postawienie problemu i opracowanie go na szerokiej podstawie źródłowej. Dalsze badania w tej dziedzinie, wykonane niewydanym materiałem ksiąg sądowych wiejskich oraz ksiąg sądowych miejskich i grodzkich, niewątpliwie pogłębią temat i możliwe, że skorygują poszczególne sformułowania, lecz przypuszczalnie potwierdzą te tezy podstawowe, które wyprowadził autor. W trakcie swych tak mozolnych zakroju badań. Omawiana praca daje zupełnie nowy pogląd na wiele zagadnień, które poprzednio były omijane przez naszych historyków, zajmujących się dziejami chłopów, i to stanowi duże osiągnięcie autora oraz jego samodzielny dorobek naukowy.

Mgr W. Borowiecka

¹) B. Baranowski i J. Piątkowski — Dokumenty chłopskiej doli, Łódź, 1948 r.